[z.3]

WARUNKI KSZTAŁTOWANIA SIĘ DOKTRYN STRATEGICZNYCH

„Korzyść studjów historycznych nie polega ani na dokładnem zaznajomieniu się, jak odbywały się działania wojenne, ani na ustaleniu historycznych wydarzeń. Wartość posiada dopiero poznanie, jak zdarzenia **powstawały** i zdanie sobie sprawy, **dlaczego** tak się odbyły".

(Yorck von Wartenburg)

Starając się przyczynić do badań polskiej myśli wojskowej nad wyborem własnej doktryny, przedstawiłem w mej ostatniej pracy (Bellona, kwiecień—maj—czerwiec 1928) jak zapatrywały się dwie największe potęgi militarne kontynentu na stosowanie zasad sztuki wojennej.

Praca ta byłaby jednak niezupełna bez wyjaśnienia warunków, w których powstawały obie doktryny.

Chcąc bowiem zdać sobie sprawę z wartości takiego lub innego stosowania zasad sztuki wojennej, należy przedewszystkiem zrozumieć przyczyny powstawania historycznych wydarzeń, należy wyjaśnić okoliczności, które wpłynęły na ich rozwój, należy zapoznać się z warunkami, w jakich miały one miejsce.

Przedewszystkiem należy szczegółowo rozważyć wpływ, jaki wywierały na badane zagadnienie takie czynniki, jak powody wojny, charakter walczących i teren działań.

Dopiero na podstawie zrozumienia podłoża walki, kulturalnych właściwości walczących i geograficznych warunków obszaru wojennego można będzie zdać sobie sprawę z genezy myśli strategicznej. Te wszystkie wpływy koncentrują się bowiem w umysłach działających. Iloczyn z tych czynników narzuconych i zdolności indywidualnych opanowywa przebieg działań, które dopiero po poznaniu wszystkich składników stają się zrozumiałe.

Wtedy dopiero możliwa jest prawdziwa, pożyteczna krytyka, która nie zadawala się stwierdzeniem, co było złe lub dobre, lecz wykazuje i udowadnia, dlaczego było ono złe względnie dobre.

„Wyszukiwanie powodów nieudania się kampanji nie jest jeszcze krytyką; dopiero wykazanie, że źródła błędów nie powinny były pozostać przeoczone lub nieuwzględnione, staje się krytyką".

(Clausevitz).

Warunki ogólne.

Zobaczymy przedewszystkiem historyczne podłoże wielkiej wojny.

Pas ziemi od cieśniny Angielskiej („Kaletańskiej") do gór szwajcarskich, leżących między systemem wód, spływających do Atlantyku a systemem wód morza Północnego, zwanego za czasów starożytnych „mare germanicum", był od niepamiętnych czasów obszarem spornym między dwoma szczepami.

Spór toczył się o dorzecza Skaldy, Mozy i Mozeli, których źródła leżały w obszarze Gallów, od chwili kiedy ujścia ich przeszły w posiadanie Germanów. Prowadzone ze zmiennem szczęściem walki rozgrywały się tam, gdzie ich średni, poprzeczny bieg tworzył naturalne szlaki handlu i wojny.

Zależnie od przewagi tej lub tamtej strony przesuwały się granice państw. Potęga rzymska utrzymywała je przy ujściu tych rzek, cesarze niemieccy przy ich źródłach. Czasami pas ten nie należał do żadnego z przeciwników, albo będąc pod panowaniem postronnych (jak np. po podziale państwa Karola Wielkiego), albo tworząc państewka samodzielne. Ostatnio, po upadku Napoleona, który opanował był sporny obszar, Belgja i Luxemburg częściowo rozdzieliły przeciwników. Pozostał spór o szlak nad Mozelą, który wojna 1870/71 rozstrzygnęła na korzyść Niemców, oddając im Lotaryngję.

Podobne dzieje przechodził w starożytności także wododział między Renem a Rodanem (względnie Saoną) w t. zw. „bramie Burgundzkiej" (Belforckiej), szczególnie w okresie parcia Germanów ku morzu Śródziemnemu. Parcie to zlikwidował wprawdzie Cezar, rozgromiwszy Ariovista w r. 58 przed Chr. w okolicach dzisiejszej Milhuzy, często jednak i tutaj jeszcze toczyły się walki. Ale były one zawsze jakby tylko echem zasadniczego sporu, prowadzonego po zachodniej stronie Wogezów. Jednakże wojna 1870/71 podsunęła

Niemców przez oddanie im Alzacji aż pod sam próg bramy Burgundzkiej. Wielki polityk i patrjota Thiers, z płaczem błagając Bismarcka o zrezygnowanie z Belfortu, w ostatniej chwili potrafił zapobiec wyłamaniu i tej jeszcze bramy.

Odwieczny ten spór był także podłożem wojny ostatniej.

Po zdobyciu najważniejszej części dorzecza Mozeli parło odrodzone cesarstwo niemieckie, wrodzonym przez wieki, wprost atawistycznym popędem natury, do opanowania także i dorzeczy Mozy i Skaldy.

Atoli z biegiem wieków parcie to nabrało głębszego znaczenia. Dawniej chodziło o posiadanie bezpośrednich dróg handlu między romańską a germańską Europą. Obecnie horyzonty się rozszerzyły. Walka o poprawę bytu wymagała okna na szeroki świat oceanów.

Wskrzeszone w wersalskiej sali lustrzanej cesarstwo czuło się mocarstwem światowem, dla olbrzymiej ekspansji gospodarczej nie mógł wystarczać wąski skrawek brzegu naprzeciw Helgolandu [1]. Parcie niemieckie skierowywało się więc ku supremacji nad morzem, które każde dziecko szkolne uczyło się nazywać znów „morzem Niemieckiem".

Z aspiracyj tych doskonale zdawali sobie sprawę Anglicy. Obchodziły ich one bardzo blisko, gdyż do morza Północnego mieli oni nie mniejsze pretensje od Niemców. Od chwili, kiedy Anglicy po zatopieniu „niezwyciężonej armady" (1588) poczęli zagarniać hiszpańską spuściznę na oceanach, cała ich polityka wysilała się, aby nie dopuścić do opanowania położonego naprzeciw ich stolicy brzegu przez któregokolwiek ze swych rywali. W walce tej wielokrotnie krew angielska suto zraszała niziny nad Skaldą. Tam to zdobyli nieśmiertelną sławę Malborough i Wellington, najwięksi angielscy wodzowie. Poza tem i kupiectwo angielskie miało w zbyt świeżej pamięci ten krótki okres, kiedy sporny brzeg opanowany był przez Napoleona [2].

We Francji natomiast tylko bardzo nieliczne umysły zdawały sobie sprawę z tej historycznej dążności Niemców [3]. Krótko-

[1]) Reszta niemieckiego wybrzeża leży nad Bałtykiem, odcięta od wolnego morza. Kanał Kiloński mało zmienia tę sytuację.

[2]) Zauważyć należy, że polityka Bismarcka nie wystarczyła jeszcze do ostrzeżenia Anglików o powstającym rywalu. Oczy im otworzyły się dopiero, kiedy po niebacznem odstąpieniu Niemcom Helgolandu (1890) zobaczyli, jak potężnie go Niemcy fortyfikują, równoległe z rozbudową floty wojennej i portów w Bremie i Hamburgu.

[3]) Por. „Bellona", kwiecień 1928, str. 19.

wzroczny ogół widział tylko ostatnią, bezpośrednią stratę i odczuwał ją jako upakarzającą krzywdę, której bez „revanche" nie mogła znieść gallicka zapalczywość.

Belgja.

Przyjrzyjmy się temu, rzuconemu między trzy mocarstwa, jabłku niezgody.

Leżąc na naturalnym szlaku, łączącym europejski wschód z oceanem, jest to najbogatszy, najgęściej zaludniony zakątek Europy. Objekt pożądliwości wszystkich sąsiadów dzięki wzajemnej zawiści często nie należał do nikogo, tworząc odrębną organizację państwową.

Kiedy, stworzone po upadku Napoleona, królestwo Niderlandów zaczęło zbytnio sympatyzować z Niemcami, postarała się Anglja, aby Francuzi pomogli do oderwania się od nowego królestwa jego południowej nawprost Londynu położonej części. Usamodzielniona Belgja była, pod wpływami francusko - angielskiemi, przeciwwagą sympatyzującej z Niemcami Holandji. Oba państewka zresztą starały się tylko o to, aby bez przeszkód móc rozkoszować się błogostanem spożywania bogatych darów natury, zapewniając wszystkich naokół o swej pokojowości i neutralności.

Wobec wzrostu potęgi Niemiec poczęła się Belgja jednak niepokoić. Już kilka lat po wojnie 1870/71 zaczęto podejrzewać, że i najściślejsza neutralność nie zdoła ustrzec Belgji wobec niemieckich dążności do restauracji wielkomocarstwowych wpływów, a z nimi i granic dawnego cesarstwa.

Wybitni pisarze wojskowi (między innymi słynny fortyfikator Brialmont i szef Sztabu Generalnego Ducarne) zwracali publicznie uwagę na to niebezpieczeństwo.

Obawy te przybrały realne kształty, kiedy Berlin, odsuwając Londyn i Paryż, narzucił swój patronat t. zw. „konferencji afrykańskiej" w sprawie kolonij belgijskich (Kongo, 1884). To też twórca tych kolonij Leopold II. nie oddał ich Belgji, dopóki nie przekonał swych poddanych o konieczności zaprowadzenia obowiązku ogólnej służby wojskowej (1909) [1]).

Mocno przez Niemców nienawidzony król — kupiec kalkulował bowiem doskonale, że w rozprawie francusko - niemieckiej rok 1870/71 był tylko wstępem do prawdziwej rozgrywki, której

[1]) Kongo było do r. 1908 prywatną posiadłością Leopolda II.

premją miałą być Belgja [1]). Zdawał sobie również sprawę, że ze wzrostem wartości Belgji wzrastały i apetyty na nią, wobec których prosta kupiecka ostrożność nakazywała ubezpieczyć się w miarę możności. Przynajmniej zamanifestować swą wolę, nie być ofiarą zupełnie bezbronną i bierną branką w walce potentatów. Tyle zawsze można było osiągnąć!

Licząc na wspólność interesów z Anglją, której pomoc już w r. 1870 okazała się skuteczną dla zabezpieczenia neutralności, zdecydowali się Belgowie zrezygnować z obrony mało ważnego dla nich (i dla Anglików) terytorjum na południe Mozy, aby móc tem silniej zabezpieczyć swoje najbogatsze, leżące w dorzeczu Skaldy obszary, a przedewszystkiem skarbiec właściwy: Antwerpję.—Sądzić można, że Leopold II był nawet gotów dobrowolną umową zgodzić się na przemarsz stron wojujących na południe od Mozy, byle za tę cenę tem pewniej zabezpieczyć najważniejszą część państwa [2]).

Tą myślą przewodnią kierował się belgijski plan operacyjny i wypływający zeń system organizacji terenu.

Główne siły armji belgijskiej, zebrane w obszarze Bruksela—Leodjum—Namur, miały przeciwstawić się przejściu Niemców na lewy brzeg Mozy. Najważniejsze z przepraw przez tę rzekę były bronione twierdzami Leodjum i Namur oraz warownią Huy. Lewe skrzydło tego systemu opierało się o Holandję, na której nienaruszalność można było liczyć. Obejściu prawego skrzydła zapobiegała bliskość armij francuskich.

Do obrony tego, niespełna 70 km wynoszącego frontu od Namur do granicy holenderskiej, rozporządzała Belgja armją polową, złożoną z 6 dywizyj piechoty i dywizji kawalerji. Siła ta, oparta o trudną rzekę i nowoczesne twierdze, mogła wystarczyć

[1]) Po zwycięskiej wojnie i opanowaniu Belgji drobnostką byłoby już nakłonienie sympatyzującej z Niemcami Holandji do przystąpienia do Rzeszy. Opanowanie Antwerpji dawało więc równocześnie ujścia „des deutschen Rhein".

[2]) Inaczej nie można zrozumieć słów. usłyszanych przez generała Dupont'a w Berlinie, że Leopold za odpowiednio wysoką sumę gotów byłby zareagować na przemarsz Niemców tylko „platonicznym protestem". (Patrz: Dupont „Le Haut Commandement Allemand en 1914", Revue Militaire Française, lipiec 1921, str. 27) Belgowie nie po to wznosili fortece, aby je oddać „z platonicznym protestem". Wtedy staje się także zrozumiałe, dlaczego Niemcy nie prowadzili dalej pertraktacyj. Im o więcej chodziło!

do powstrzymania przez pewien czas nawet bardzo przeważającego napadu [1]).

Za tą linją obronną jedna z największych fortec świata, Antwerpja, miała służyć jako podstawa operacyjna i ostateczne schronisko w razie nieszczęścia.

Na południe od Mozy nie pozostawiono nikogo. Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, starano się unikać najmniejszego incydentu, któryby mógł posłużyć Niemcom jako pretekst do zaczepki. Granica nie była nawet dozorowana [2]).

W ten sposób Belgja mogła mieć nadzieję, że uda się jej uniknąć zgniecenia między niemieckim młotem a francuskiem kowadłem i w bezpiecznem schronieniu doczekać się pomocy angielskiej.

Ukształtowanie i organizacja terenu walki.

Poznawszy powody sporu, zbadajmy pole walki.

Dla oceny działań wojennych niezbędne jest bowiem dokładne zdanie sobie sprawy z terenu, na którem one się odbywały.

Zapominanie o przemożnym wpływie ukształtowania terenu na sposób i przejawy walki jest objawem zbyt częstym, aby przeciwko niemu nie wystąpić. Niezrozumiałe byłoby, dlaczego rycerze średniowiecza zastrzegali sobie „udeptaną ziemię", jeżeli wpływ terenu miałby być obojętny. Skoro jednak już w walce indywidualnej teren odgrywa taką rolę, cóż dopiero w walce zbiorowiska, które, jeżeli ma być uważane za wojsko a nie za bezładną kupę zbrojnych indywiduów, musi być organizmem działającym zwarcie jak jednostka, które jednak przy braku przezorności już przez sam teren może być zdezorganizowane.

Nawet przy całkiem małych armjach, nawet przy możności wyboru, podobnego do „udeptanej ziemi" pola bitwy, wywierał teren zawsze wpływ bardzo poważny na sposób działań, czego dowodzi historja od lat tysięcy.

---

[1]) Powodu, że w rzeczywistości nie wystarczyła, należy szukać w zupełnie błędnem jej użyciu. Rozstawiona za daleko wtyle, pozostawiła zbyt słabe elemanty do dozoru rzeki, które dały się zaskoczyć, co siły główne armji zniosly z zupełną biernością.

[2]) Oprócz bezpośredniej osłony Leodjum w Verviers, garnizonował na płd. od Mozy tylko wydzielony oddział piechoty w Arlon, o którym wiedziano, że ma się przy pierwszym alarmie wycofać bez walki do Namur. Straż celna i leśna nie miała żadnych zadań wojskowych.

Dokładna znajomość warunków terenowych jest zatem niezbędna dla krytyki, która chce uniknąć wniosków zupełnie fikcyjnych.

Teatrem pierwszych walk wielkiej wojny, które tak zaważyły na jej losach, jest cały sporny pas terenu między Szwajcarją a cieśniną Kaletańską.

Pas ten podzielony jest masywami leśnemi Ardenów i Wogezów na trzy wycinki manewrowe, które wywarły wybitny wpływ na poglądy obydwu przeciwników o wyborze doktryny strategicznej.

A) B r a m a B u r g u n d z k a.

Tuż przy granicy szwajcarskiej, między pasem gór Jurajskich a południową częścią Wogezów, leży około 30 km szeroka brama Belforcka, czyli Burgundzka. Od strony francuskiej jest ona bezpośrednio zamknięta twierdzą Belfort i jej fortyfikacjami pomocniczemi. Od strony niemieckiej przeciwstawia się wypadowi z niej dopiero umocniona linja Renu i Bruche, na których przedpolu leży, odgrodzona w ten sposób od Niemiec, Alzacja.

B) W y c i n e k M o z e l i.

Obszar między Wogezami a Ardennami, który tworzył najświeższą przyczynę niezgody, został po wojnie 1870/71 przez obu przeciwników bardzo starannie umocniony. Francuzi usiłowali zamknąć korytarz średniej Mozeli, u którego wyjścia na Francję stali już Niemcy. Ci znów dążyli do zabezpieczenia zdobyczy i utrzymania swej groźnej pozycji wypadowej.

Natychmiast po spłaceniu narzuconego pokojem frankfurckim odszkodowania i ustaniu okupacji niemieckiej rozpoczęli Francuzi rozbudowywać wał ochronny naprzeciw wyłomu, opanowanego przez Niemców. U schyłku XIX-go wieku stworzył generał Séré de Rivières [1]) wzdłuż górnego biegu rzek Mozy i Mozeli jakby rodzaj łamacza fal, który miał skierować prąd najazdu na „udeptaną ziemię", dającą Francuzom korzystne warunki do rozegrania walki.

Fortyfikacje te sztucznie podzieliły naturalny „wycinek Mozeli" na 4 pododcinki, dwa martwe i dwa czynne, a mianowicie:

---

[1]) Sprostowanie:
W artykule „Strategja w przygotowaniach do wielkiej wojny" (Bellona, kwiecień 1928) podano błędnie Serré de la Rivière.

1) groblę południową.

Połączywszy twierdze Belfort i Epinal ciągłą linją fortów wzdłuż biegu górnej Mozeli, stworzono rodzaj ostrogi rzecznej, która, odgradzając martwy klin między sobą a bezdrożnym, zalesionym grzbietem Wogezów, zmusza idące od strony niemieckiej granicy fale do spłynięcia na północ Epinal, w kierunku Charmes—Neufchateau;

2) groblę północną.

Obszar między Epinal a Toul nie posiada poważniejszych przeszkód naturalnych. Wychodząc więc z założenia, że obrona służyć ma do oszczędzania sił do natarcia a największe oszczędności uzyskać można tam, gdzie już sam teren utrudnia działania przeciwnika, przedłużył Séré de Rivières swój łamacz fal dopiero od Toul do Verdun, budując forty wzdłuż położonego między temi twierdzami stromego pasma wzgórz nad górną Mozą (Hauts de Meuse);

3) wyrwę Charmes.

W ten sposób z 230 km od granicy szwajcarskiej do Verdun pozostaje tylko 60 km czynnego frontu bojowego między Epinal a Toul, nadającego się wyśmienicie do spadnięcia całą potęgą na wdzierającego się przez wyłom wroga. Warunki są tembardziej dogodne, że wysunięta terenowo silna pozycja Nancy (Grand Couronné de Nancy) i linje wodne rzek Vezouze, Meurthe, Mortagne a ostatecznie Mozela poniżej Epinal ułatwiają opóźnianie wroga aż do ukończenia własnych przygotowań;

4) wyrwę Stenay.

Na północ od Verdun rzeka Moza płynie aż do Mézières w otwartym terenie. Dostęp do niej dają liczne komunikacje wzdłuż doliny rzeki Chiers na Stenay. Dostęp wzdłuż górnej Semoy na Sedan i Mézières prowadzi przez kraj neutralny. Dla pewności przejścia w tym rejonie strzeżone są warownią les Ayvelles.

Pozostawałaby więc tylko droga przez Stenay, która jednak może być broniona czynnie, to znaczy natarciem, wychodzącem z poza grobli północnej na bok forsującego Mozę wroga. Położone na drodze napastnika warownie Longwy i Montmédy spóźnią jego posuwanie się i pozwolą na spokojne przygotowania się do przeciwdziałania zapędom najeźdźcy.

Całość przygotowania terenu w „wycinku Mozeli" nosi cechy wybitnie obronne. Jest to zupełnie zrozumiałe wobec pozycji, na

którą zepchnęła Francuzów wojna 1870/71 r. Zdoławszy zaledwie utrzymać ostatnią barykadę (górny bieg Mozeli i Mozy) myśleli oni przedewszystkiem o zabezpieczeniu się przed nowym najazdem wroga, będącego w posiadaniu świetnej pozycji wypadowej.

Zorganizowanie tego ostatniego szańca udało się jednak genjalnemu Séré de Rivières tak wyśmienicie, że Niemcy zwątpili o możności wyzyskania zdobytej odskoczni. Przewidywany początkowo jako podstawa wypadowa Metz, przeszedł, po zablokowaniu go przez „groblę północną", do systemu obronnego. Z odskoczni stał się zawiasem potrzasku, nastawionego na zagłębiających się w korytarz Mozeli Francuzów. Podobnie jak umocniony Ren miał zepchnąć Francuzów, wdzierających się do Alzacji, w ślepą ulicę, zamkniętą przez linję Bruche (Strasburg—Molsheim), tak tutaj „Moselstellung" (Metz—Diedenhofen) miała zepchnąć wroga w labirynt umocnień polowych, mających z chwilą mobilizacji wypełnić cały obszar między granicą a rzeką Saarą.

Zaznaczyć jednak należy dziwny fakt. Oto obie strony, mimo dokładnego zdawania sobie sprawy z błędów, jakich od nich oczekiwał przeciwnik, przecież nie zdołały ich uniknąć!

C) Wycinek Mozy i Skaldy.

Belgijski plan operacyjny był zbyt wyraźnie zaznaczony twierdzami i rozmieszczeniem pokojowem wojska, aby go nie znali sąsiedzi. To też Francja, wyciągając konsekwencje z takiego położenia, czuła się upoważniona do zrezygnowania z twierdzy Lille, zachowując tylko Maubeuge, jako przedłużenie łamacza fal Leodjum—Namur.

W ten sposób ruch niemiecki, obchodzący Ardenny od północy, byłby skanalizowany między temi borami Ardennów a linją twierdz. Sądzono, że prąd ten, kierujący się przez „wyrwę Chimay" i dolinę rzeki Cise na Paryż, da się zatrzymać już nad Mozą, wgórę od Namur. Zadanie to ułatwić miała warownia Givet, dozorująca—podobnie jak les Ayvelles—skraju borów Ardeńskich. Obsadzając całkiem słabemi siłami odcinek Mozy, leżący wewnątrz największego skupienia tych borów, łatwo można było zabezpieczyć się przed przenikaniem wroga między temi warowniami.

Możność zatrzymania najazdu przez „wyrwę Chimay" już na linji Givet—Namur pozwoliła na oszczędności w zaopatrzeniu twierdzy Maubeuge w nowoczesne uzbrojenie. Sądzono poza tem, że nie będzie się tu miało do czynienia z większemi siłami niemieckiemi, gdyż nie mogłyby one pozostawić Belgów na swych

tyłach. Oczywiście, że nikomu przez myśl nawet nie przeszło przewidywać tak szybkie zniszczenie armji i fortec belgijskich, jak stało się to w rzeczywistości.

Zaznaczyć należy, że przewidywania powyższe zupełnie odpowiadały pierwszemu planowi Schlieffena. [1])

Charakter walczących.

a) Francuzi.

Na ukształtowanie się charakteru narodu wpływają przedewszystkiem warunki geograficzne i klimatyczne obszarów, przez naród ten zamieszkiwałych. Mimo więc fluktuacyj etnograficznych są Francuzi nieodrodnymi potomkami owych Gallów, którzy sobie koguta obrali za zwierzę herbowe, a którym Cezar, jako najważniejszą cechę charakteru, przypisuje gorący sangwinizm, przebijający się we wszystkich ich poczynaniach. Sangwinizm ten i u Gallów ujawniał się przedewszystkiem w sposobie prowadzenia wojny. I u Gallów wojownicze usposobienie i wielka waleczność wyrażały się w upajaniu się walką jako taką, a więc w zapalczywej gwałtowności, połączonej nader często ze skłonnością do lekceważenia przeciwnika i do beztroski wobec niebezpieczeństwa, które to właśnie cechy Cezar potrafił wyzyskiwać mistrżowsko.

„Są to — mówi Cezar — ludzie otwarci, nieuznający zasadzek, a przekładający waleczność nad podstęp". [2])

Głęboka wiara w materjalność życia pozagrobowego (dochodząca aż tak daleko, że długi, a nawet daniny publiczne prolongowano do opłaty na tamtym świecie) sprawiała, że nigdzie łatwiej nie pozbywano się swego życia jak u Gallów. Wypływająca stąd nieustraszona odwaga i zuchwała pogarda śmierci nie dopuszczała do cofania się przed żadnem niebezpieczeństwem. Nawet falom oceanu przeciwstawiano się groźnie z mieczem w dłoni. [3])

---

[1]) Najlepszym dowodem do jak fałszywych wniosków może doprowadzić pobieżna, nieuwzględniająca genezy wydarzeń ocena, są zarzuty, stawiane francuskiemu Sztabowi Generalnemu, że nie troszczył się o nowoczesne uzbrojenie twierdz Lille i Maubeuge.

Chcąc krytykować, trzeba przedewszystkiem zrozumieć.

[2]) Cechę tę wykazuje wyraźnie doktryna, oparta przedewszystkiem na użyciu siły, a niezbyt umiejętnie operująca zaskoczeniem (por. Bellona, czerwiec 1928, str. 239).

[3]) Stąd buńczuczna pogarda innych natarć jak czołowe.

Bardzo niezależni i kłótliwi, byli Galllowie mało skłonni do posłuchu i karności.[1]) Dopiero kiedy jakaś wybitna jednostka zdołała ich zagrzać i porwać swoim przykładem, wtedy bez opamiętania rzucali się za nią „na bój, na chwałę, na śmierć".[2])

Cenne wskazówki o charakterze narodu daje nam również jego poezja romantyczna.

Trudno lepiej odmalować zapalczywą brawurę gallicko-francuskiego wojownika, jak przez uprzytomnienie sobie uwielbianej przez Francuzów rycerskiej postaci d'Artagnana. Cechy tego tworu poezji widzimy wszędzie. Generał Dupont, krytykując nieliczący się z rzeczywistością patos francuskiego piśmiennictwa wojskowego, wyraża się „c'est de l'histoire à la Dumas père".[3]) Podobny sąd nasuwa się mimowoli, ze zmianą tylko słowa „l'histoire" na „la tactique", skoro uprzytomnimy sobie romantyczny charakter doktryny Grandmaisona i pochodzący stąd zupełny brak odczucia „réalité des choses" w pierwszych działaniach francuskich 1914 roku.[4])

Czyż bohater z „Trzech Muszkieterów" nie jest jakby wcieleniem grandmaisonowskich teoryj? A czyż trzej muszkieterowie inaczej się zachowują, jak oficerowie francuscy z 1914 roku, nakładający białe rękawiczki do natarcia na linje okopów niemieckich.[5])

Ten duch lekceważenia niebezpieczeństwa przebija się we wszystkich poczynaniach bez wyjątku. Oto np. na 4 lata przed wybuchem wielkiej wojny odbyła się, pod kierownictwem zimno kalkulującego generała Michela, wielka gra wojenna, której celem było zbadanie możliwości operacyjnych na obszarach, przylegających do granicy francusko-niemieckiej. Stronę niemiecką prowadził generał Gallieni z Fochem, jako szefem sztabu. Stronę francuską prowadził generał Pau, z szefem sztabu Castelnau. Joffre był szefem służb tyłowych. Studjum to wykazało, że żadna ze stron nie będzie w stanie doprowadzić na tym, obustronnie wszystkiemi szykanami sztuki fortyfikacyjnej przygotowanym froncie, do jakiegokolwiek rozstrzygnięcia.[6])

---

[1]) Stąd niechęć do skomplikowanych posunięć.

[2]) Stąd przywyknienie do masowych natarć.

[3]) Dupont „Le haut commendement allemand en 1914".

[4]) Por. „Bellona", kwiecień 1928, str. 16 i d.

[5]) Jakże inaczej charakteryzuje Polaków Sienkiewicz, kiedy np. z zaciśniętych zębów Zbyszka z Bogdańca wyrzuca słowa: „Moja śmierć albo twoja".

[6]) Por. Dygat. „Francuskie Plany Wojny przed 1914". Bellona, Tom XV str. 138.

A jednak, pomimo wszystko, przy ustalaniu planów operacyjnych wszyscy wymienieni z jedynym wyjątkiem Michela (którego zapalczywie określono idjotą) nie mogli się przemóc i, przytłumiając wszelkie odruchy ostrożności, popierali stanowczo myśl ofensywy w Lotaryngji. Przecie „dans l'offensive, l'imprudence est la meilleure des suretés" głosił dosłownie Grandmaison!

Czyż to nie romantyczno-zapalczywa taktyka trzech muszkieterów?

Jako umotywowanie wysunięto junackie, popularne hasło rozpoczęcia wojny odebraniem straconych w r. 1871 prowincyj.

A więc sprawa „revanche", sprawa uczucia przedewszystkiem![1])

b) Niemcy.

Znów u Cezara znajdujemy opisy charakterystycznych cech niemieckiego wojownika.

Znamienną przedewszystkiem jest postać Ariowista i streszczenie prowadzonych z nim pertraktacyj. Niesłychana pycha, arogancja i buta tego książątka wobec rzymskiego prokonsula, obłuda w negocjacjach, przekonanie o swojej niebotycznej wyższości i polegająca na niem pogarda dla jakichkolwiek względów etyki, poleganie tylko na sile i poszanowanie tylko dla siły, oto cechy, które znajdujemy u Niemców do dziś dnia bez zmiany.

Te same rysy znajdujemy w narodowem epos niemieckiem, w „Pieśni Nibelungów" u Hagena, mordującego świetlaną postać niderlandzkiego królewicza; te same cechy wciela Sienkiewicz w Kunona von Lichtensteina; te same cechy wykazuje „żelazny kanclerz" Bismarck, te same Ludendorff.

Czyż słowa Ariovista: „Nikt nie zmierzył się ze mną bez swego nieszczęścia" nie przypominają słów Bismarcka: „Wir Deutsche fürchten Gott, aber sonst nichts in der Welt?"

---

[1]) Mimo wszystko i naprzekór wszystkiemu łudzono się przy tem, że uda się zagrozić linjom komunikacyjnym niemieckiego prawego skrzydła i tem samem zatrzymać ruch przez Belgję. Należy przytem zauważyć, że linje komunikacyjne niemieckie nie przebiegały, jak sądzili Francuzi, przez Moguncję, lecz przez Kolonję. (Por. Grouard „La Conduite de la guerre", Revue Militaire Française, czerwiec 1921, str. 60).

Te cechy niemieckiego charakteru kultywowała u swych poddanych celowo i konsekwentnie zaborcza dynastja Hohenzollernów, która z Prus, lenna Polski, stworzyła światową potęgę i nie widziała granic swych możliwości.

„W Niemcach jest coś, co mogłoby być helleńskiem" stwierdza Nietzsche, mówiąc o naturach, podobnych do Zygfryda z Nibelungów. Jednakże duch pruski, jak Hagen von Tronck, morduje te objawy, ten duch pruski, o którym Harden mówi, że „ujarzmił ducha niemieckiego i zmusił do służenia sobie"[1]).

„Wola pruska — mówi Harden — czuje się zawsze w stanie wojny; a chociaż nie okazuje oczom pancerza, miecza, szpady czy puginału, używa zawsze tych środków, które dla wojownika są przez cel uświęcone. U każdego widzi najgorsze zamiary, śmieje się z głupca, wierzącego w braterstwo ludzi i szlachetność, a sprawę swoją opiera tylko na przemocy i na strachu przed jej użyciem".

„Być silnym, to najwyższy cel pragnień, a najistotniejszy smak życia to słodkie poczucie siły, pod której uciskiem stękają inni".

„Wszędzie wtłoczyła w podatną masę twarda dłoń Prusaka, że nie należy poniżać się z uprzejmości do pozorów dobroci, gdyż to przecież dowód słabości. Nie należy pozostawiać bez wyzyskania żadnej możliwości do wzmocnienia swej siły, a ludzi należy oceniać tylko wedle zewnętrznej strony ich czynów. Łączyć się z tymi, z których można mieć korzyść, a niezdatnych tępić lub ujarzmiać".[2])

„Wytropić to, z czegoby dało się wyciągnąć korzyść, zagarnąć pożytki, skupić je dokoła siebie, wytrzebić na wszystkie strony szerokie koło swej władzy i zasiąść w niem w charakterze pana: kto to osiągnął, ten uchodzi za dzielnego człowieka".

„Ten duch, liczący się ze wszystkiem, tylko nie z ludzkością, paplający bezmyślne sentencje o nieśmiertelnej duszy,

---

[1]) Maximilian Harden: „Demokratie in Deutschland".

[2]) Oto zastosowanie. W r. 1864 Austrja, omamiona zręcznemi matactwami, maszerowała przy boku Prus przeciwko Danji. Prusy wypróbowały swoje reformy wojskowe i wybadały równocześnie wartość wojska austrjackiego, przeciwko któremu w 2 lata później reformy te miały być zastosowane. (Por. Rüstow: „Kriegspolitik und Kriegsgebrauch.") Podczas pertraktacyj w Nikolsburg nawet Bismarck cofnął się z przerażeniem wobec zapędów Wilhelma do przygnębienia Austrji i Habsburgów. Bismarck, Moltke i Roon stoczyli formalną wojnę ze swym królem, zanim ten zrezygnował ze zdobyczy terenowych i odszkodowania, a przedewszystkiem z triumfalnego wmarszu do Wiednia.

a nigdy nie umiejący oduczyć się gniewnego zdumienia, że ten, którego swoim poddanym uczynił, nie jest mu wdzięczny za uszczęśliwienie „wyższą kulturą",[1]) wziął górę nad innemi pierwiastkami natury niemieckiej i zmusił je do poddania się zimnemu prawu celowości".

Surowy ten sąd Niemca o Niemcach wyjaśnia nam dostatecznie zdziwienie umysłowości niemieckiej w r. 1914, że ktokolwiek mógł osądzać gwarancję neutralności Belgji za coś więcej, jak za „świstek papieru", skoro gwarancja ta stanęła naprzekór niemieckim interesom.[2])

Zresztą „Gewalt geht vor Recht" (Bismarck).

To poleganie na przemocy pociągało jednak za sobą także poszanowanie dla przemocy, które, umiejętnie wyzyskane, tworzyło główną podstawę niemieckiej siły. Przez odpowiednią organizację hierarchji przełożeństwa i bardzo staranny dobór przełożonych wychowywano przez wieki bezwzględne poszanowanie autorytetu. Systematycznie kultywowano występujący już wyraźnie u starożytnych Germanów „zmysł porządku i podporządkowywania się, który masie daje formę" (Droysen).

Autorytet dowódcy ujawniał się wobec tego odmiennie jak u Francuzów. Kiedy tam hasłem było „za Tobą i z Tobą", tutaj dominowało uczucie zupełnego oddania się rozkazom przełożonego. „Panie, gdzie rozkazujesz, abyśmy umarli". Oto pytanie germańskiego gladjatora, które jako cel wojskowego wychowania stawia książe Fryderyk Karol w r. 1859.[3])

W pamiętnikach Cezara znajdujemy i inne spostrzeżenia wysoce charakterystyczne. „Zwyciężał on—mówi o Ariowiście — raczej przebiegłością i podstępem jak walecznością".

Twierdzenie to, wyglądające dziwnie wobec przysłowiowego „furor teutonicus", znajduje jednak wyraźne udowodnienie we

---

[1]) „Durch deutsches Wesen wird die Welt genesen".

[2]) Dlatego też i Schlieffen nie obawiał się braku moralnego poparcia i nie odczuwał najmniejszej obawy, że wykonanie jego planu mogłoby być osłabione na skutek jakichkolwiek zgryzot sumienia niemieckiej opinji publicznej.

Ten duch jednak doprowadził Niemcy do ruiny, kiedy, zaślepiony złudą „Siegfrieden", Ludendorff w r. 1917 tak łatwo zdołał zapobiec otwartemu zadeklarowaniu celów wojny, które musiałoby zawierać rezygnację z aneksji Belgji.

[3]) Por. Freytag-Loringhoven „Die Psyche der Heere".

wszystkich starciach Rzymian z Germanami. Germanie zawsze większą wagę przykładali do zaskoczenia niż do siły. Oczywiście jednak, że po udaniu się podstępu, dla wyzyskania samego momentu zaskoczenia, niezbędne było błyskawiczne, szalone, nie liczące się już z niczem rzucenie się na zaskoczonych.[1])

Jeszcze jedna znamienna uwaga Cezara odnosi się do zwyczaju Germanów posługiwania się w najszerszej mierze terorem.

Dumą ich społeczności było np. niszczyć wszystko naokół siebie, lub zmuszać sąsiadów do niszczenia swych obszarów, aby nikt nie odważał się osiedlać w ich pobliżu. W terorze widzieli oni bowiem najlepszy środek ubezpieczenia.

Cecha ta nabrała z biegiem wieków innych form, ale w zasadzie nie zmieniła się do dnia dzisiejszego. Nie inaczej postępował względem nas margrabia Geron, nie inaczej postępowano w r. 1914 w Belgji.

Konsekwentne oddziaływanie wszystkiemi środkami na „morale" przeciwników odnosiło także odpowiednie skutki. Gallowie wogóle przestali odważać się na opór, a nawet tacy żołnierze, jak oficerowie legij Marjusza i Cezara, pisali testamenty przed bitwą. Nawet taki wódz jak twardy Jagiełło łzy ronił w rozterce ducha, wywołanej metodami wroga, który zasłaniał się krzyżem i relikwjami.[2])

Ten duch teroru, poprzedzający armje germańskie (niemieckie), działał na słabych jak wzrok węża, hipnotyzujący trzęsącą się ze strachu ofiarę przed rzuceniem się na nią śmiertelnym uściskiem (Samsonow, Rennekampf). Wystarczy jednak oprzeć się temu wycieńczającemu siły wpływowi, aby wyjść zwycięsko.[3]) Już Cezar powiada, że germańskie metody mogą być dobre wo-

---

[1]) Cechę tę wykazuje wyraźnie doktryna schlieffenowska, unikająca uderzenia czołowego a polegająca przedewszystkiem na zaskoczeniu (por „Bellona", czerwiec 1928, str. 239).

[2]) Tej chęci oddziaływania przedewszystkiem na umysłowość przeciwnika dopatrzeć się można także w dążności do opasania go i pochwycenia jego tyłów.

[3]) Tu leży najsłabsza strona doktryny linearnej. Nie dać sobie zaimponować, lecz rzucić się do rozerwania zaczarowanego koliska.

bec niedoświadczonych barbarzyńców, Rzymian jednak na nie nie nabierze".[1])

Doktryna.

Zobaczymy teraz, jak opisane warunki oddziaływały na kształtowanie się doktryn strategicznych.

Francja, zepchnięta w r. 1871 do postawy obronnej, przystosowała się do położenia.

Celem zmniejszenia skutków konieczności pozostawienia inicjatywy wrogowi, zorganizowano obszar granicy północno-wschodniej w ten sposób, aby ograniczyć możliwości najazdu wroga do ściśle oznaczonych kierunków. Dzięki wyzyskaniu właściwości terenowych i wiadomościom o zamiarach Belgów liczba możliwych dróg najazdu ograniczyła się do trzech: na Charmes, na Stenay i na Chimay.[2])

Armje francuskie znajdowały się w położeniu strzelca, znającego dokładnie drogi, któremi może nadejść zwierzyna, i poszukującego takiego umieszczenia się aby opanować wyloty wszystkich przesmyków.

Przy takiem położeniu zupełnie błędne byłoby rozdzielanie się dla zatkania wszystkich dziur jednocześnie. Doprowadziłoby to oczywiście do słabości wszędzie.

Słuszniejszem wydawało się skupienie wszystkich sił w gotowości do rzucenia się całością tam, skąd będzie wychodził przeciwnik. Sposób działania musiał z natury rzeczy przypominać zachowanie się Napoleona w r. 1796 wobec prób odsieczy Mantui.

---

[1]) I Polaków nie nabierze. U nas metody te osiągają skutek wprost przeciwny. Jak sięga historja, zawsze z troską spoglądaliśmy na nasze północno-zachodnie granice, ulegając hipnozie potęgi niemieckiej, która zawsze była przeważająca, często nawet znacznie bardziej niż w dobie obecnej. Ale też dzięki systemowi teroru mieliśmy się zawsze na ostrożności i baczyliśmy zawsze pilnie, aby się nie dać zaskoczyć, nie reagując nigdy na rozliczne prowokacje. Z chwilą jednak, kiedy przyszło do użycia siły, potrafiliśmy zawsze sprowadzić „bluf" niemiecki do granic realności. Niema wypadku w historji, żebyśmy Niemcom ulegli w rozstrzygającym boju.

[2]) Tak szybkiego rozbicia armji i twierdz belgijskich, jak stało się to w r. 1914, nikt nie mógł przewidzieć. Jest to jeden z typowych przykładów niepewności wszelkich kalkulacyj w sztuce wojennej.

Rozważania te doprowadziły do doktryny użycia mas, czyli do doktryny głębokiego uszykowania. Była to więc doktryna napoleońska, dążąca do skupienia całości, uderzenia na jeden punkt.

Budując wszystko na sile uderzenia czołowego, doktryna ta zajmuje się oskrzydlaniem lub obchodzeniem tylko o tyle, o ile mogą one ułatwić uderzenie czołowe.

Rodzaj doktryny jest zawsze ściśle zależny od wyboru planu operacyjnego i odwrotnie. Jeżeli bowiem pod słowem „doktryna" rozumiemy dostosowany do warunków sposób stosowania niezmiennych zasad sztuki wojennej, wówczas musimy stwierdzić, że nie można dla planu operacyjnego wybierać innych sposobów jak dla ich wykonania. Byłoby to podobne do próby walczenia szpadą według sposobów obowiązujących przy szabli lub odwrotnie. Jeżeli więc s y s t e m k a m p a n j i polegał na skupionem uderzeniu masy, wówczas i s y s t e m b i t w y musiał polegać na masowych natarciach, gdyż obydwa są, według Napoleona, c a ł k o w i c i e o d s i e b i e z a l e ż n e.

Oczywiście, że z tem łączy się także nauka o szykowaniu i współdziałaniu broni, czyli taktyka; z nią znów organizacja i uzbrojenie. Wyrazem wszystkiego są regulaminy, które określają rodzaj wybranej doktryny i zapewniają jednolity sposób ujmowania zagadnień wojennych na wszystkich szczeblach dowództwa.

Doktryna czołowego uderzania masą na jeden punkt, nacierania „à fond", odpowiadała nietylko potrzebom, ale i upodobaniom Francuzów. Przyznać bowiem należy, że gdyby z t. zw. „doktryny Grandmaisona" postanowiono usunąć błąd, polegający na negacji ostrożności i metodyczności, to właśnie ta „doktryna" egzaltacji znakomicie odpowiadałaby wymogom szyku głębokiego.[1])

Ze strony niemieckiej stan rzeczy przedstawiał się odmiennie. W roku 1870, kiedy walka toczyła się o korytarz między

[1]) Napoleońska doktryna uderzania głęboko uszykowanemi masami na jeden punkt jest we Francji do dziś dnia obowiązującą wobec przeciwnika, który „jest ożywiony tą samą chęcią walki". W wojnach kolonjalnych stosują Francuzi inne sposoby działania. Ten niezmiernie charakterystyczny szczegół jest objaśniony w „Bellonie", maj 1928, str. 141.

Wogezami a Ardennami, na miejscu było tylko głębokie uszykowanie. Obecnie warunki się zmieniły. Niemcy trzymały stopę na progach dwu wejść (Charmes i Stenay). Trzecie (Chimay), wobec zachowania się Belgji, było zapewnione.

Narzucała się więc myśl ruszyć wszystkiemi bramami równocześnie, aby, gdy zostałoby się zatrzymanym w jednej, osiągnąć tyły jej obrońcy przez inną i otworzyć drogę.

Później podkreślono bardziej cechy obejścia i zaskoczenia, kierując główny wysiłek tamtędy, gdzie nie spodziewano się poważniejszego oporu.[1])

Stąd plany operacyjne Schlieffena, będące kolebką doktryny niemieckiej.

Główną zasadą tej doktryny jest szerokie rozwinięcie frontu w celu ogarnięcia sił przeciwnika. Obejścia, przeskrzydlania, zagony, unikanie czołowych natarć są jej wyrazem. Jak najszersze wyzyskanie zaskoczenia jej warunkiem.

Działając na wielkich przestrzeniach siłami rozdzielonemi, wymaga doktryna ta decentralizacji dowództw i wysokiego usamodzielnienia działających części.[2])

Polegając przytem na jedności działania w czasie wszystkich, rozdzielonych przestrzenią jednostek, przedstawia ona nietylko bardzo wielkie wymogi co do kwalifikacyj dowódców, ale wymaga również niezwykle zgranego i świetnego zespołu wykonawców. Doktryna ta da się przeto zastosować tylko przy nadzwyczajnie skrupulatnem wyszkoleniu wojska tak pod względem operacyjnym, jak pod względem karności. Tych ostatnich warunków nawet świetne wojsko niemieckie z r. 1914 nie wypełniło dostatecznie.[3]) Całkowicie i w zupełności wymogom tym odpowiadały, z bardzo nielicznemi wyjątkami, tylko armje weteranów. Dlatego też przykłady działań, opartych na tej doktrynie, są tak rzadkie w historji. Z tem należy się liczyć przedewszystkiem!

Warunki, w których zrodziły się obie doktryny, były, jak to widzieliśmy, skrajnie przeciwne. Dlatego też i obydwie doktry-

[1]) Niemcy byli lepiej od Francuzów poinformowani o małej wartości armji belgijskiej.

[2]) Por. „Bellona", maj 1927, str. 147 — 148.

[3]) Nawet w bitwie pod Tannenbergiem jest cały szereg momentów, nasuwających przekonanie, że np. wojsko francuskie potrafiłoby je wyzyskać dla odwrócenia losu bitwy na niekorzyść Niemców. Że ich nie potrafili wyzyskać Rosjanie, było w wielkiej mierze wynikiem tej hipnozy strachu, a przynajmniej poczucia niższości, jaką przepoiły ich wyniki pierwszych walk.

ny — prócz oczywiście niewzruszonych, ogólnych zasad sztuki wojennej — nie mają żadnej cechy wspólnej. Skoro tylko ktoś spróbuje jakiekolwiek cechy jednej doktryny przeszczepić na drugą, wywołuje tem bezapelacyjnie jej uwiąd! W mej poprzedniej pracy dałem tego dowody.

Przy wyborze doktryny nie może być zatem kompromisu. Albo jedna, albo druga! Są one jak ogień i woda!

Niema również nic trudniejszego, jak przejście z jednej doktryny na drugą. Skoro jedna z nich stanie się własnością mas, wówczas trzeba generacyj lub długiej, prowadzonej w korzystnych warunkach wojny, aby zatrzeć jej ślady i doprowadzić do zakorzenienia się jej przeciwieństwa. Dowodem tego Niemcy w 1914, którzy przeszli z doktryny napoleońskiej do hannibalowskiej; dodem tego sam twórca doktryny linearnej, który przegrał ojczyznę, kiedy przeciwko własnemu swemu wynalazkowi spróbował zastosować szyk głęboki (Zama).

Jeżeli jednak doktryna nie odpowiada charakterowi narodu, wówczas nawet świetne, osiągnięte nią wyniki, przejdą bez echa. Dowodem tego nieprzyjęcie przez Rzymian zaszczepionej sztucznie przez Scipiona doktryny hannibalowskiej (czemu nie mogą się nadziwić uczeni).

Jałowe byłoby rozstrząsanie wzajemnego stosunku wartości obydwu doktryn. Nie doktryna rozstrzyga o zwycięstwie! Ona stwarza tylko narzędzie o pewnych właściwościach, których wyzyskanie zależy od ręki, władającej tem narzędziem. Fryderyk Wielki pod Leuthen i książe Brunświcki pod Auerstaed władali tem samem narzędziem. Mistrzowski polot operacyj Napoleona i bezmyślne mordowanie się na pozycjach wielkiej wojny dokładnie na tej samej polegały doktrynie.

Historja wykazuje na niezliczonej ilości przykładów, że uważanie doktryny za receptę zwycięstwa jest najlepszą drogą do klęski. Na zwycięstwo niema „sposobów"! Najlepsza doktryna pozostanie tworem bezwartościowym, skoro nie ożywi jej twórcza wyobraźnia!

Jeszcze jedna nauka historji.

Im bardziej kształtowanie doktryny polegać będzie na przygodnych praktycznych doświadczeniach i wrażeniach bezpośred-

nich, im mniej uwzględniać będzie abstrakcyjne studja nad istotą zagadnień, im mniej wgłębiać się będzie w badania dziejów, tem pewniej nie sięgnie ono jądra rzeczy, ślizgając się tylko po skorupie, tem pewniej doktryna stanie się tylko zbiorem bezdusznych recept i nawyków, tem niechybniej sprowadzi na fałszywe tory.

Rutyna zastąpi doktrynę, rzemiosło — sztukę.

MJR. S. G. STANISŁAW RUTKOWSKI.

PIERWSZE WALKI Z ARMJĄ KONNĄ POD KOZIATYNEM (28. V. 1920. — 6. VI. 1920.) (II)

Przebieg wypadków w czasie, gdy Budienny wykonywał swą koncentrację, do chwili otrzymania przez dowództwa polskie pierwszych wiadomości o przełamaniu.

Już po wydaniu przez dowódcę frontu rozkazu wyjścia na Sob, Rośkę i Roś napłynęły nowe, konkretne wiadomości o armji konnej, które bynajmniej nie upoważniały do bagatelizowania tego wroga. Wiadomości, zdobyte przez dywizję jazdy w boju pod Rohoźną, dotarły do 3-ej armji 2.VI w godzinach popołudniowych i naogół dawały zgodne z prawdą wyobrażenie o Budiennym. Wiedziano, że w dniu 1.VI trzy jego dywizje — 4-a, 14-a i 11-a— były skoncentrowane w obszarze Tetyjów, Worobjewka, Antonów i że zadaniem ich było zajęcie Koziatyna. Masę tę oceniano na 11000 szabel; zdawano sobie sprawę z tego, że pod Rohoźną dywizja jazdy związała 2 dywizje jazdy 4-ą i 14-ą. O 6-ej dywizji, najlepszej i najliczniejszej, sądzono, że, porozdzielana brygadami, walczy w okolicy Taraszczy. Ta ostatnia wiadomość była nieścisła, gdyż 6-a dywizja jazdy walczyła od samego początku pod Lipowcem.

Ale już na szczeblu dowództwa frontu w tym samym dniu błąd ten ulega sprostowaniu, gdyż przejęto radjogram 14-ej dywizji jazdy sowieckiej, który potwierdzał wiadomości, uzyskane w boju pod Rohoźną, a 6-ą dywizję jazdy umiejscowił w rzeczywistym obszarze jej działań, t. j. pod Lipowcem.

W przejętym meldunku były prócz tego wiadomości o niepowodzeniach 6 dywizji jazdy pod Pliskowem, 11-ej pod Hajczycami i walkach 4-ej dywizji jazdy z polską dywizją jazdy pod Antonowem (pod Rohoźną).

W dowództwie frontu interpretacja tych wiadomości skierowuje rano 3.VI myśl sztabu w kierunku konieczności walki z Budiennym, jakkolwiek przesłanki decyzji pozostają w dalszym ciągu nierealne.

Oto, co mówi 3.VI o godz. 11.30 szef sztabu frontu szefowi sztabu 3-ej armji.

„...wszystkie dywizje dostały dostateczną naukę, chodzi o to, by wykorzystać ten moment, wyjść na Roś i nie dawać 4-ej dyw. j. spokoju. Niech Karnicki[1]) rusza i maltretuje ją".

Nierealność oceny polegała na tem, że nauczkę, daną Budiennemu, uważano za dostateczną do tego stopnia, że uważano za wystarczające działanie dywersyjne jednej dywizji jazdy, co było zresztą tylko podtrzymaniem dyrektywy z poprzedniego dnia. Wogóle w dniu 3.VI można obserwować w pracy dowództwa frontu wyczucie, że zarządzony długi okres bezczynności nie jest na miejscu; widzi się też ciągle małe posunięcia „przygotowawcze" do wielkiego działania na nową linję.

Zobaczmy teraz, jak odniósł się do tych spraw dowódca 3-ej armji.

Na podstawie rozkazu dowódcy frontu o wyjściu na nową linję musiał wydać swój rozkaz operacyjny, któryby ten ruch przygotowywał; rozkaz taki wyszedł w ciągu dn. 3.VI.

Ocena możliwości Budiennego jest w tym rozkazie o wiele bardziej przewidująca; widać w niej wpływ świeżych wiadomości.

„...Armja konna po odniesionych niepowodzeniach przygotowuje się prawdopodobnie do nowych działań.

Dowództwo frontu zamierza wykorzystać dotychczasową porażkę armji Budiennego, przejść do kontrakcji i przesunąć południową część frontu do lepiej obronnej linji Roś-Rośka-Sob".

Jakże teraz wyglądał zamiar dowódcy 3-ej armji?

Dodatkowa dyrektywa dowódcy frontu, dana w formie rozmowy juzowej, zalecała dywizji jazdy maltretowanie 4-ej dywizji jazdy Budiennego.

Dowódca 3-ej armji postanowił tedy rzucić w dniu 4.VI dywizję jazdy na Antonów, gdzie spodziewano się nadal przyłapać 4-ą dywizję jazdy sowieckiej, ale równocześnie chciał dać własnej kawalerji silne poparcie piechoty. W tym celu rozkazuje dowódcy „grupy Skwira", gen. Pogorzelskiemu, uderzyć równocześnie na Antonów siłą nie mniejszą niż 3 bataljony piechoty i 2 baterje artylerji i osiągnąć linję Tokarewka, Antonów, Skwirka, Głubocz-

[1]) Dowódca dywizji jazdy (przypisek autora).

ka, zabezpieczając swe prawe skrzydło pod Tokarewką i grupując silne odwody za swem prawem skrzydłem. Z tej to linji zamierzał dowódca armji przejść przypuszczalnie 5.VI do dalszego natarcia na Wołodarkę, która to operacja byłaby częścią nakazanego przez dowództwo frontu ruchu na nową linję obronną (szkic 6).

Dowódca 3-ej armji obliczał, że w dniu 5.VI o godz. 12-ej będzie dysponował do tego celu całą grupą skwirską (5 bataljonów + 2 baterje) i odwodami 7-ej dywizji piechoty w sile $2^1/_2$ bataljonów. Ponieważ to przeniesienie ciężkości działań 7-ej dywizji piechoty na jej prawe skrzydło osłabi lewe, stale pozostające w stanie kryzysu na północ od toru kolejowego, zatem dowódca 3-ej armji prosił specjalnie dowódcę frontu o wzmocnienie go jedną kompanją czołgów (jechała z kraju).

Jak widać, dowódca 3-ej armji dawał dywizji jazdy pomoc całej grupy skwirskiej.

Nakazany ruch grupy skwirskiej na linję Berezianki, którego nie mogło zrozumieć dowództwo frontu, wywołał całe nieporozumienie, spotęgowane jeszcze chaosem rozkazodawczym w odniesieniu do dywizji jazdy. Mianowicie dowódca 3-ej armji uważał ją za taktycznie podporządkowaną sobie, podczas gdy dowódca frontu usiłował rozkazywać jej wprost. Aby przedstawić cały wynikły stąd splot omyłek, muszę przyjąć nieco chaotyczny pod względem rzeczowym układ treści, który raczej będzie odpowiadał ówczesnemu chaosowi rozkazodawczemu, niż sprzyjał rozgrupowaniu faktów wedle poszczególnych działań; sądzę jednak, że realność wypadków lepiej zarysuje się przy takim właśnie sposobie dalszego opisu.

Jak dowództwo 6-ej armji odniosło się do rozkazu dowódcy frontu o wyjściu na Sob, Rośkę i Roś?

Ocena położenia nieprzyjacielskiego przez dowództwo 6-ej armji wygląda podobnie jak u dowódcy frontu w jego instrukcji wyjścia na nową linję, z tą różnicą, że hipoteza dowódcy frontu, jakoby nieprzyjaciel chciał przejść obecnie do działań na skrzydłach frontu, nabiera już w 6-ej armji cech pewności.

Oprócz 6000 bagnetów i 1000 szabel (wiadomość 3-krotnie przesadzona) dowództwo 6-ej armji posiada wiadomości o nowych oddziałach w sile 4000 szabel i 6 samochodów pancernych, przybyłych do obszaru Bałta-Birzuła (8-ma dywizja jazdy).

A więc dowództwo 6-ej armji przypuszcza, że nieprzyjaciel

„...szuka obecnie rozstrzygnięcia na skrzydłach, atakując 12-ą dyw. p. na południe od Wapniarki i 7-ą dyw. p. na południe od Skwiry".

Wobec tych przewidywań do działań na Stary Żywotów przeznacza się 4 bataljony i 4 baterje z 18-ej dywizji piechoty, których koncentracja ma być ukończona 5.VI o g. 8-ej. 18-a dywizja zostaje w tym celu wzmocniona jednym bataljonem z odwodu armji. W ten sposób armja pozbywa się ostatniego bataljonu odwodowego, zato otrzymuje od dowódcy frontu nowe 2 bataljony 3-go pułku strzelców podhalańskich, które wraz z dowództwem brygady przybyły już z Krakowa do Żmerynki (zastrzeżenie dowództwa frontu ograniczało użycie tych bataljonów jedynie do zadania odparcia natarć na południowe skrzydło 6-ej armji). 18-a dywizja piechoty ma więc wysunąć się całą swą siłą na Sob, a grupę wypadową skierować przez stację Oratowo (tam zniszczyć urządzenia kolejowe) na Stary Żywotów; działania poprze lotnictwo.

Inne dywizje 6-ej armji miały nadal pozostać na stanowiskach obronnych, broniąc terenu.

W myśl dodatkowego rozkazu dowódcy frontu grupa lipowiecka ze względu na możliwość przyspieszenia terminu wyjścia na nową linję (powodem było położenie 13-ej dyw. p) miała być przygotowawczo wysunięta na linję rzeki Żyd do Skibina.

Dowództwo armji uważało dzień 6.VI za najodpowiedniejszą datę rozpoczęcia ruchu na nowe linje.

Demonstracje, nakazane na dzień 3. VI, dały w tym dniu następujące rezultaty:

— dywizja jazdy przybyła 3.VI rano do Szamrajówki, gdzie pozostała przez resztę dnia (w myśl rozkazu 3-ej armji miała działać czynnie w dniu 4.VI),

— grupa gen. Sawickiego: demonstracja w kierunku Worobijówki nie udała się, sparaliżowana gwałtownemi przeciwuderzeniami przeważającej jazdy. W rezultacie dokonano przegrupowania; piechota (ciągle jeszcze 2 bataljony) i artylerja obsadziły linję obronną, kawalerja zaś stanęła w odwodzie,

— południowe skrzydło 13-ej dywizji piechoty odebrało w tym dniu Plisków i Andrusowo z rąk 6-ej dywizji jazdy; przeciwuderzenia tej dywizji nie miały powodzenia, powodując dla niej dość ciężkie straty. Znaczenie tych walk pozostało czysto lokalne.

Przyjrzyjmy się teraz nieco bliżej pracy dowództwa frontu i 3-ej armji od południa 3. VI.

Już w południe dowództwo frontu odnosi wrażenie, że Budienny zaprzestał działań na 13-ą dywizję piechoty i przesuwa kawalerję przed frontem prawdopodobnie w celu przerwania się całą masą w jednym punkcie.

To też obaj dowódcy armji otrzymali od dowódcy frontu rozkazy zwrócenia uwagi na styk ich armij, wypadający na kierunek Rużyn - Koziatyn, wykonania zwiadów lotnictwa i kawalerji oraz wypadów piechoty w celu skonstatowania punktu koncentracji kawalerji.

Nad wieczorem lotnik spostrzegł zgrupowanie większej ilości kawalerji ze sztandarami w lasach na południowy wschód od Samhorodka, o czem dowództwo frontu dowiedziało się na krótko przed północą.

Jak wobec tego oceniono położenie?

Nieprzyjaciel prawdopodobnie zamierza natrzeć na obszar między Nowym Chwastowem, Samhorodkiem i Skwirą, najsłabiej obsadzony przez oddziały własne.

Dowódca frontu decyduje się wobec tego na koncentrację całej kawalerji, zarówno III-ej brygady jazdy jak i dwóch brygad gen. Karnickiego, w obszarze Samhorodka i na wzmocnienie tego zgrupowania przez piechotę, wziętą z obszaru na południe od Nowego Chwastowa, a to w celu

„sparaliżowania akcji nieprzyjaciela w tym rejonie".

Równocześnie decyduje się dowódca frontu na zmianę personalną, powierzając dowództwo dywizji gen. Sawickiemu.

Radjogram, wysłany w tej sprawie wprost do gen. Karnickiego, nie dochodzi na czas i jeszcze dn. 4.VI o godz. 8-ej rano nie był nadany, gdyż połączenia radjowego z dywizją jazdy nie udało się nawiązać.

Rozkazy, informujące o nowym kierunku działania dywizji jazdy, wysłane do 3-ej armji i 13-ej dywizji piechoty, dochodzą. Zauważyć należy, że rozkazy, dotyczące tej sprawy, były pisane w dwóch redakcjach

— jedna dla dywizji jazdy (radjogram),
— druga dla 3-ej armji i 13-ej dywizji piechoty,

przyczem w rozkazie dla 3-ej armji była wzmianka, że dywizja jazdy otrzymała rozkaz marszu na Samhorodek (jak wiemy, stan faktyczny był inny).

Cóż na to dowództwo 3-ej armji?

Nowy pomysł użycia dywizji jazdy pod Samhorodkiem wywracał plan dowódcy 3-ej armji, który to plan przewidywał użycie dywizji jazdy w dniu 4.VI w kierunku na Antonów, przyczem cała grupa skwirska miała wyjść na Bereziankę. Główny atut—kawalerja—odpadał wobec skierowania jej na Samhorodek.

To też dowódca 3-ej armji broni się przed wykonaniem tego rozkazu, powołuje się na motywy działania, nakazanego na dzień 4.VI, które wszak specjalnie zameldował.

Wszystko napróżno! Szefowi sztabu frontu zależało, aby o świcie 4.VI dywizja jazdy była pod Samhorodkiem i już o godz. 2 m 45 jest w rękach dowódcy 3-ej armji decyzja dowódcy frontu, że rozkaz wyjścia na Antonów i Bereziankę ma odwołać, dywizję jazdy skierować natychmiast przez Skwirę na Samhorodek, gdyż nieprzyjaciel wykazuje wyraźny zamiar przerwania się na Rużyn. W związku z tem grupa skwirska ma współdziałać z działaniami lewego skrzydła 13-ej dywizji piechoty, przyczem to współdziałanie było pojmowane jako bierne zamknięcie dróg, wychodzących z Samhorodka w kierunku północnym.

Nie było rady. Dowódca 3-ej armji napisał odwołanie rozkazu i usiłował je wysłać, ale wypadki zrządziły, że odwołanie to nie doszło do rąk zainteresowanych.

Dowódca frontu, przewidując natarcie armji konnej na obszar Ozierna, Samhorodek, Snieżna a także — na Bystrzyk w ogólnym kierunku Rużyna, dawał też zlecenie dla lewego skrzydła 13-ej dywizji piechoty, angażując trzy bataljony swego odwodu. Mianowicie oddawał dwa bataljony 19-go pułku piechoty z Zarudyniec wraz z jedną baterją 5-go pułku artylerji polowej do dyspozycji gen. Sawickiego, w celu silnego obsadzenia odcinka Snieżna — Samhrodek, gdzie miały zluzować zupełnie już wyczerpany bataljon 44-go pułku piechoty (III/44), cała zaś 3-a brygada jazdy miała zgrupować się natychmiast w Post Snieżna—Murowana.

Do dyspozycji dowódcy 13-ej dywizji piechoty, do Zarudyniec, dowódca frontu skierował pociągiem bataljon 37-go pułku piechoty.

Zarządzenia te zostały wykonane w ciągu dnia 4.VI (szkic 6).

Jak już wspomniałem, odwołanie rozkazu 3-ej armji nie doszło na czas do oddziałów, gdyż z powodu silnej burzy wysłanie go było możliwe dopiero 4.VI o godz. 8-ej rano. To też działania rozpoczęły się, doprowadzając pod wieczór do obsadzenia

linji Tokarówka — Szalejówka — Tereszki — Antonów (z lasem). Opór napotkano dopiero pod Antonowem. Wywiązała się potyczka, w której brała udział 4-a brygada jazdy. Na brygadę kawalerji nieprzyjacielskiej, usiłującą przeciwdziałać, szarżował z powodzeniem nasz 14-y pułk ułanów (szkic 6).

Około godz. 17-ej nieprzyjaciel próbował kilkoma sotniami odebrać Szalejówkę, ale został odparty; powtórne natarcie na Antonów około godz. 20-ej też zostało odparte. Po tej nieudanej próbie nieprzyjaciel wycofał się ku południowi.

Przez ten czas 5-a brygada jazdy pozostawała w okolicy wzgórza 187, obserwując Pietraszówkę i Michajłówkę. Na noc gen. Karnicki, mając na widoku działania w dniu 5.VI, wycofał całą dywizję do Pustowarowa.

Co się w tym czasie dzieje w dowództwie frontu i 3-ej armji.

Rano 3-a armja widzi, że nie udało się wysłać odwołania rozkazu dla grupy skwirskiej i dywizji jazdy; od 7-ej dywizji piechoty ma wiadomości, że działania na Antonów są w toku.

Zmuszona jest zatem pytać dowódcę frontu, czy wobec tego położenia ma pomimo wszystko wstrzymać swe działania, czy też prowadzić je nadal. O godz. 9.40 korespondencja, narazie telegraficzna, daje dla 3-ej armji wynik nieprzychylny.

Powodem odmowy dowództwa frontu była obawa, aby kawalerja, stwierdzona pod Samhorodkiem, o której w międzyczasie napłynęły wieści, że miała 5000 szabel, artylerję i samochody pancerne (szkic 6), nie weszła między 3-ą i 6-ą armję; przytem dowództwo frontu nie zdawało sobie sprawy z istotnych przyczyn zarządzenia akcji na Bereziankę, sądząc, że jest to ze strony 3-ej armji już wykonanie wyjścia na Roś, nieuzgodnione w czasie z 6-ą armją.

To nieporozumienie wynikło wskutek niedokładnej pracy w sztabie dowództwa frontu, gdzie nie zapoznano się bliżej z dokumentami 3-ej armji z poprzedniego dnia, zawierającemi motywowania nakazanych działań.

Dopiero rozmowa szefów sztabów dowództw frontu i 3-ej armji wyjaśniła nieporozumienie i przechyliła szalę na korzyść dalszego prowadzenia działań, będących zresztą w toku już od kilku godzin.

Zdaniem szefa sztabu frontu należało wycofać grupę skwirską, gdyż jej prawe skrzydło było podstawione pod uderzenie z obszaru Samhorodka, co groziło katastrofą.

Inaczej patrzy na tę sprawę szef sztabu 3-ej armji: o katastrofie nie może być mowy; w tej chwili wiadomo już, że trzy bataljony ruszyły na Antonów, zaś bataljon z Szamrajówki zajął Pustowarów, skąd wyruszy do Skwirki. Jeden bataljon jest na skrzydle w Tokarewce.

Dywizja jazdy wyruszyła z Szamrajówki, minęła Pustowarów, a obecnie idzie dalej.

Jeżeli nawet Budienny zwróci się na Skwirę i Antonów, to napotka tam pięć bataljonów piechoty, dwie baterje artylerji i dywizję jazdy, a więc spotka siły przeważające.

To ewentualne ściągnięcie sił Budiennego odciąży nawet zagrożony obszar Samhorodka. Co więcej, Budienny sam znajdzie się wtedy w ciężkiem położeniu i dobrzeby było, gdyby grupa gen. Sawickiego, w razie posunięcia się Budiennego na Skwirę, ruszyła, starając się bodaj związać część sił.

Oprócz tych taktycznych względów przemawiają za rozstrzygnięciem na korzyść dalszego prowadzenia działań również warunki techniczne łączności, niezmiernie trudne do kierowania działaniami przez 3-ą armję. Stąd i rozkaz odwołania może nie dojść na czas.

Ta argumentacja przekonała szefa sztabu frontu, który usiłował teraz omówić z dowództwem 6-ej armji współpracę gen. Sawickiego.

Do czynnego współdziałania grupy gen. Sawickiego w dniu 4.VI nie doszło, gdyż była ona w stanie przegrupowań, nakazanych jeszcze dnia 3.VI. W rezultacie tych wszystkich rozkazów stało się, że jeszcze jeden bataljon 19-go pułku piechoty i baterja artylerji z odwodu frontu weszły w linję (więc już cały pułk), a całkowita obsada obszaru stykowego wyglądała w dniu 4.VI ogólnie w następujący sposób (szkic 6):

I i II bataljony 19-go pułku piechoty i jedna baterja 5-go pułku artylerji polowej obsadziły obszar Snieżna—Samhorodek, mając za sobą w Post Śnieżna Murowana zebraną III-ą brygadę jazdy (2 pułki),

III/19 oraz jedna baterja 5-go pułku artylerji polowej zajęły obszar Nowy Chwastów — Bystrzyk,

II/37 przybył do Zarudyniec (odwód 13-ej d. p.), III/44-go, zluzowany, odszedł do Pohrebyszcz.

Dowództwo frontu planowało w dalszym ciągu zgrupowanie wszystkich oddziałów 5-ej dywizji piechoty w grupie gen. Sawi-

ckiego, ściągając je z pod Pliskowa i Andrusowa; do wykonania tego jednak już nie doszło.

W ciągu następnych godzin, po godz. 10-ej, tylko skąpe wiadomości o postępach grupy skwirskiej przesiąkają do wyższych dowództw. Dowództwo 7-ej dywizji piechoty słyszało kanonadę w stronie Antonowa, ale dopiero koło godz. 17-ej poinformowano je o zajęciu Tereszek i Antonowa.

Drogą przez 3-ą armję docierają te wiadomości do dowództwa frontu, gdzie są już o godz. 17 m. 15.

Dowództwo 7-ej dywizji piechoty meldowało poza tem, że prowadzi działalność wypadową na odcinku białocerkiewskim (na Jeziornę, Horodyszcze i Czerkas). Od dywizji jazdy nadeszła w tym czasie wiadomość, że walczy ona pod Antonowem, ma zamiar nocować w cukrowni Horodyszcze, by stąd w pierwszym dniu operacji na Roś i Rośkę ruszyć na Wołodarkę.

W tem położeniu dowódca 3-ej armji sądził, że ma prawo liczyć na powodzenie działań przeciw Budiennemu, jeżeli tylko oddziały w Antonowie i Tokarewce wytrwają, zwłaszcza, że 13-a dywizja zawiadomiła, iż nazajutrz między 6 — 7-ą rano wysunie się na linję Worobjówka, Borszczagówka; był to wynik poprzednich starań o demonstrację grupy gen. Sawickiego.

Wobec tego żądania dowódcy 3-ej armji, wysunięte w stosunku do 7-ej dywizji piechoty, polegały na przygotowaniu jej prawego skrzydła do współdziałania z gen. Sawickim przeciw nieprzyjacielowi, stwierdzonemu pod Samhorodkiem (chodziło o te 5.000 szabel), oraz przygotowaniu odwodów dywizyjnych do rzucenia pod Skwirę. Ta ostatnia dyrektywa była tylko dalszym ciągiem myśli, wcielanej w czyn już od dnia 2.VI.

Dowództwo 7-ej dywizji, przekazując grupie skwirskiej i dywizji jazdy dyrektywy armji, ze swej strony kazało dywizji jazdy tak się ugrupować, by mogła współdziałać w działaniach na Samhorodek. Ta dyrektywa stała się prawdopodobnie powodem, dla którego dowódca dywizji jazdy zamiast do cukrowni Horodyszcze przeszedł na nocleg do Pustowarowa.

Tak tedy nad wieczorem 4.VI położenie wydaje się dowództwom frontu i 3-ej armji natyle pewne, że omawiają między sobą przejście do nakazanego w dniu 2.VI ruchu na Roś. Dowództwu 3-ej armji chodziło o jak najwcześniejsze zawiadomienie jej o dacie rozpoczęcia operacji, gdyż od tego zależało dalsze użycie dywizji jazdy; jakoż około godz. 19-ej zapadła decyzja dowódcy frontu, że ruch na Roś należy zacząć dnia 6.VI. Pozostawał za-

tem do wykorzystania dzień 5.VI, w którym to dniu 13-a dywizja jazdy miała grupą gen. Sawickiego wykonać przesunięcie na linję Worobjówka, Borszczagówka, przyczem 7-a dywizja piechoty miała współdziałać w obszarze Tokarówka, Tereszki i utrzymywać silne odwody za swem prawem skrzydłem.

Odpowiednie rozkazy frontu i 3-ej armji wychodzą wieczorem po godz. 19-ej.

Ustalono również zadanie dywizji jazdy w dniach 5.VI i 6.VI. W dniu 5.VI dywizja pozostaje bezczynna, zaś w dniu 6.VI po zajęciu Wołodarki przez piechotę, ma, wychodząc z Wołodarki, przesunąć się wzdłuż Rosi i Rośki w kierunku Tetyjowa i odcinać przejścia nieprzyjacielowi, pozostającemu jeszcze na lewym brzegu tych rzek.

Czas natarcia na Wołodarkę ustalono na 6.VI na godz. 4-ą.

Jak widać, znów tracono jeden dzień, mianowicie 5.VI, w którym miało odbyć się natarcie jednej tylko grupy gen. Sawickiego, pomyślane w dniu 4.VI jako demonstracja przy głównych działaniach grupy skwirskiej na Antonów, a które teraz nabierało cech samodzielnego natarcia.

Reszta oddziałów skazana była na bezczynność.

Dowództwo 6-ej armji ustaliło datę początkową natarcia grupy Ilińce i wyjścia na Sob również na 6.VI g. 4-ą. Przed północą dywizje są już w posiadaniu tej decyzji.

Przebieg wypadków w czasie, gdy Budienny wykonywał swój przełom (5 — 6.VI).

Dnia 5.VI od rana armja konna rozpoczęła ruch w myśl planu z dnia 3.VI, a pod wieczór, po zwycięskich walkach z grupą gen. Sawickiego, osiągnęła ogólnie linję rz. Rastawicy, gdzie rozłożyła się na nocleg. Nie będę opisywał taktycznego przebiegu walk, ograniczę się do stwierdzenia, że poszczególne bataljony 19-go pułku piechoty nie mogły sprostać przewadze, nie wiele też pomogły przeciwuderzenia 3-ej brygady jazdy. Około godz. 16-ej katastrofa była już faktem dokonanym. Chodzi mi o przedstawienie pracy dowództw polskich, to też do nich wracam.

Do południa brakowało wiadomości o tem, co się działo na froncie. Dopiero około godz. 15-ej docierają pierwsze wieści o nowem położeniu.

7-a dywizja piechoty melduje 3-ej armji, że dowódca grupy skwirskiej obserwował marsz siedmiu szwadronów kawalerji i czterech samochodów pancernych z Szalejówki do Szapiejówki, zaś zeznania

ludności cywilnej i szpiegów mówią o zajęciu Samhorodka przez kawalerję nieprzyjacielską. Wobec tego dowódca 7-ej dywizji piechoty prosił o decyzję dla grupy skwirskiej, czy ma pozostać na miejscu, czy też cofać się na Skwirę.

W dowództwie 3-ej armji nie wierzono tym wiadomościom, stąd decyzja — zostać na linji Berezianki.

Dalsze decyzje taktycznego przeciwdziałania padły ze strony dowódcy 13-ej dywizji piechoty, który rozkazywał zgrupowanie cofających się oddziałów na linji Nowy Chwastów, Morozówka, Zarudyńce, przewidzianej do obrony na dzień 6.VI, przeciwnatarcie zaś oddziałami wydzielonemi z węzła Pohrebyszcze, a mianowicie 50-ym pułkiem piechoty i jedną baterją 13-go pułku artylerji polowej z obszaru wzgórza 236 (południowy zachód od Burkowiec) na Samhorodek (szkic 7). Dowództwo frontu zaś, o godz. 16-ej, t. j. wtedy, gdy niepowodzenie przeciwdziałania III-ej brygady jazdy było już rzeczą przesądzoną, myśląc, że oddziały własne trzymają jeszcze Ozierną, Murowaną i Post Snieżną, żądało od 3-ej armji szybkich działań ze Skwiry również na Samhorodek, a to w celu wsparcia III brygady jazdy. Oczywiście było już zapóźno. W dalszej ewolucji tego planu front każe skierować na Samhorodek dywizję jazdy tak, by o świcie zaczęła już działać na tyłach grupy, która przełamała lewe skrzydło 13-ej dywizji piechoty. Wogóle dowództwo frontu uważało incydent z Samhorodkiem za ściśle taktyczny tak, iż zlecało pozostawienie na Bereziance grupy skwirskiej, skąd nazajutrz wyruszy na Roś.

Tymczasem zaszły nowe komplikacje pod Skwirą. Dowódca grupy skwirskiej utracił między 15-ą a 16-ą godziną połączenie telefoniczne ze Skwirą, a sądząc, że tam jest nieprzyjaciel, prosił dowódcę dywizji jazdy o wysłanie z Pustowarowa zwiadów w tym kierunku. Niedługo potem powstała w Skwirze panika jeden z oficerów polecił miasto ewakuować i puścił pogłoskę, że tam wszedł już nieprzyjaciel.

Już o godz. 16 m. 30 dowództwa 7-ej dywizji piechoty i 3 ej armji wiedzą, że Skwira jest zajęta, o godz. 17-ej wie o tem dowództwo frontu, a w pół godziny później okólną drogą dowiaduje się o tem dowódca dywizji jazdy w Pustowarowie.

Wiadomość ta, jak się w parę godzin później okazało, fałszywa, zelektryzowała wszystkie dowództwa na Naczelnem Dowództwie skończywszy. Nie zmieniły się naogół poglądy, że i nadal ma się do czynienia z incydentem taktycznym, a tylko sam wypadek objął poza Samhorodkiem również obszar Skwiry.

Zanim jednak dowództwa wyższe zdołały porozumieć się w sprawie likwidacji obszaru Samhorodek — Skwira, już samodzielnie zaczął tam działać dowódca dywizji jazdy. Mając wiadomość o Skwirze, wysłał tam 9-ty pułk ułanów z półbaterją na zwiady, mając zamiar, w razie potwierdzenia tych wieści, podejść nocą pod miasto, a o świcie zaatakować je. Pułk ten już około godz. 20-ej wyjaśnił omyłkę, a w pół godziny później sprostowanie obiegło sztaby. Nim to się jednak stało, dowództwa przeżywały okres przykrego kryzysu, tem przykrzejszego, że jedyna nić kierownictwa grupą Skwira, telegraf z Kijowa do Białej Cerkwi, przestał działać na parę godzin tak, że niesposób było rozkazywać przez 7-ą dywizję piechoty ani otrzymywać stamtąd meldunków.

Zdenerwowanie ogarnia sztaby.

Front przynagla 3-ą armję do wydania rozkazów:

— dywizji jazdy w celu rzucenia jej na Skwirę,

— grupie skwirskiej w celu utrzymania jej na Bereziance,

żąda od 3-ej armji meldunku o położeniu pod Skwirą; 3-a armja nie jest w stanie sprostać tym potrzebom, gdyż technicznie są one niewykonalne.

W rezultacie przez radjo dociera tylko rozkaz 3-ej armji do dywizji jazdy, że ma uderzyć na Skwirę, a po jej zlikwidowaniu, przez Tereszki na Rubczankę (szkic 8). Rozkaz ten dociera równocześnie z przestarzałym rozkazem frontu, że dywizja ma iść na Samhorodek. A więc dowódca dywizji znalazł się w posiadaniu dwóch sprzecznych rozkazów: frontu i 3-ej armji.

3-a armja ze swej strony skierowała do Chwastowa część swego odwodu, bataljon 1-go pułku piechoty z baterją (grupa kpt. Marjańskiego), wraz z rozkazami trzymania się grupy skwirskiej na Bereziance i usiłowała przekazać 7-ej dywizji piechoty rozkaz obsadzenia Szamrajówki częścią jej odwodów dywizyjnych.

(Szamrajówka była ważna, jako składnica meldunkowa dla oddziałów, walczących w obszarze Skwiry, tamtędy biegła też jedyna linja telefoniczna, wiążąca Skwirę z Białą Cerkwią).

A w dowództwie frontu zachodzą już zmiany w zapatrywaniach na rozmiary operacji armji konnej. Lot, wykonany między godz. 16 m. 45 a 18 m. 40, dał wiadomość o marszu kolumny, liczącej 2.000 szabel, z Berezianki w kierunku wzgórza 252, stwierdzał ogólny ruch w kierunku północno-wschodnim, przyczem całość sił oceniał na 2,500 szabel bez artylerji i piechoty. W tym czasie w dowództwie frontu wyjaśnia się, że miejscowości, położone również na po-

łudnie od Samhorodka, Snieżna i Ozierna, zostały utracone, a przeciwnatarcia nie miały powodzenia. W tych warunkach dowództwo frontu orjentuje się, że położenie może przybrać „poważniejsze rozmiary" (szkic 7).

Z tej oceny położenia wynikły też decyzje, powzięte między godz. 18-ą a 19-ą, a mianowicie odwołanie działań na Roś i Rośkę oraz odebranie 6-ej armji dwóch bataljonów 3-go pułku strzelców podhalańskich i oddanie ich do dyspozycji 13-ej dywizji piechoty. Bataljony te miały przybyć koleją do Koziatyna, skąd miały być użyte do przeciwdziałania przeciw przełomowi.

Już o godz. 19-ej 6-a armja daje rozkazy do transportu, zaś o godz. 21-ej obie armje są już w posiadaniu decyzji o zaniechaniu działania na Roś, Rośkę i Sob.

W pojęciu dowódcy frontu rzeczą najważniejszą będzie teraz zlikwidowanie, jak się wówczas wydawało — tylko chwilowo poważnego położenia na styku obu armij.

Aby zrozumieć tę decyzję, z drugiej zaś strony pracę dowództwa 3-ej armji, trzeba się przenieść na chwilę na odcinek na północ od Kijowa, gdzie rozgrywały się wypadki bardzo absorbujące dowództwo 3-ej armji.

Od dnia 3.VI działania przybrały tam poważniejsze rozmiary. Mianowicie dowódca XII-ej armji sowieckiej, realizując dyrektywę, że główny wysiłek ma kierować na północ od Kijowa, utworzy z 7-ej dywizji piechoty baszkirskiej, brygady kawalerji i nadciągającej świeżej 25-ej dywizji piechoty osobną grupę operacyjną Golikowa, która po przeprawieniu się w obszarze ujścia Prypeci miała działać wprost na skrzydło 3-ej armji w niebezpiecznych dla niej taktycznie kierunkach — Borodzianka i Malin. Dowódca 3-ej armji wiedział już o 25-ej dywizji piechoty, której części stwierdzono już na prawym brzegu Dniepru i u przepraw pod Okuninowem, to też większą część swych odwodów zaangażował pod Hornostajpolem, gdzie właśnie rozgrywały się walki.

Dowódca 3-ej armji więcej obawiał się o swój północny odcinek, gdzie współpraca z sąsiednią 9-ą dywizją piechoty wskutek właściwości terenu i jej podległości innemu dowódcy frontu była trudniejsza, a więc i styk niebezpieczniejszy, niż o swoje skrzydło południowe, gdzie działał Budienny. Niewątpliwie nie doceniał też wartości armji konnej. Przeciwnie dowództwo frontu; usiłowało ono naprzód skończyć z Budiennym, a potem zamierzało pomóc 3-ej armji w zlikwidowaniu sprawy na północy.

To też o godz. 20-ej dowódca frontu, komunikując wprost dowódcy 3-ej armji taki właśnie plan, rozkazywał juzem koncentryczne działanie na Skwirę dywizji kawalerji (to się już działo), bataljonów z pod Antonowa, odwodów 7-ej dywizji piechoty z Białej Cerkwi i odwodów 3-ej armji z obszaru Chwastowa przez Popielnię i Pawołocz (szkic 8).

Dowódcy frontu zależało na działaniach natychmiastowych, aby przeszkodzić Budiennemu w ewentualnem rozprzestrzenianiu się na tyły.

Interwencja dowódcy 3-ej armji, nakazana przez dowódcę frontu, zdążyła zrealizować się tylko w punkcie, dotyczącym odwodów 3-ej armji. Z dwóch bataljonów 1-go pułku piechoty, przeznaczonych do tych działań, wysłano do Pawołoczy tylko jeden bataljon z baterją, przeznaczony poprzednio do Chwastowa. Bataljon ten (grupa kpt. Marjańskiego) miał teraz pod osłoną pociągu pancernego „Dowbór" jechać dalej do Popielni, a potem iść na Pawołocz.

Reszty dyspozycyj dowódcy frontu, dotyczących Skwiry, nie wykonano, gdyż wyjaśniło się nieporozumienie: Skwira wogóle nie była przez nieprzyjaciela zajmowana.

Mianowicie udało się uzyskać przez Szamrajówkę połączenie 7-ej dywizji piechoty ze Skwirą, znów zaczęła działać łączność drutowa Biała Cerkiew—Kijów, wreszcie odnalazło się połączenie elefoniczne Antonów—Skwira. Od godz. 20-ej dowództwa znów odetchnęły, położenie zaczęło się wyjaśniać.

9-y pułk ułanów ze składu dywizji jazdy obsadził Skwirę i rozpoczął zwiady na Samhorodek, Kazimierówkę i Seleznówkę.

Już od godz. 20 m. 30 zaczynają wychodzić rozkazy dowódcy 3-ej armji, oparte na poprawionej wiadomości o Skwirze, a mianowicie:

— dywizja jazdy otrzymuje o godz. 21 m. 15 rozkaz natychmiastowego marszu przez Skwirę na Samhorodek i Ozierną. W ten sposób uzgodniono rozkazy, które początkowo były sprzeczne. (Dowództwo frontu kierowało dywizję jazdy na Samhorodek, 3-a armja—na Rubczenkę).

— 7-a dywizja piechoty dostaje rozkaz trzymania i nadal grupą skwirską linji Skwirka—Antonów—Tokarówka i pomagania w natarciu na Samhorodek. Równocześnie grupa białocerkiewska ma wysłać załogę do Skwiry, która opustoszeje po przejściu dywizji jazdy.

Wedle słów szefa sztabu 3-ej armji, cały sens nakazanych działań polegał na tem,

„... aby, zanim bolszewicy się połapią, zamknąć im furtkę i potem dopiero na tyłach robić porządek. Dlatego też muszą wszystkie punkty wytrwać na miejscu mimo ewentualnego ich oskrzydlenia".

Widzimy więc już inny pomysł użycia swych sił przeciw przełomowi kawalerji, pomysł, który będzie realizowany jeszcze w pierwszych godzinach dnia 7.VI., gdy położenie stanie się już zupełnie jasne.

Następne zaraz godziny przyniosły nieduże przegrupowanie w samej grupie skwirskiej, polegające na ściągnięciu bataljonu ze Skwirki do Szamrajówki; równocześnie samochodami przybyło do Skwiry pół bataljonu z Białej Cerkwi.

Pomysł trwania grupy skwirskiej nad Berezianką niebardzo podobał się dowódcy 7-ej dywizji piechoty wobec dużych luk na flankach grupy (Tokarówka—Nowy Chwastów i Antonów—Skwirka). O nieprzyjacielu, który przerwał się pod Samhorodkiem, oprócz dawnych wiadomości posiadano nowe, a mianowicie nieznana bliżej siła miała jakoby maszerować na Mołczanówkę Rużyńską i Rużyn (szkic 7). Z drugiej strony patrol dywizji jazdy dotarł do Samhorodka i stwierdził, że Samhorodek wolny jest od nieprzyjaciela, który miał pomaszerować podobno na Pawołocz.

W tych warunkach dowództwo frontu przychylało się raczej do obaw dowódcy 7-ej dywizji piechoty, sądząc, że w razie natarcia większych sił grupa skwirska powinna wycofać się na Skwirę, aby znów nie było obaw o ten punkt. W rezultacie rozważań grupę skwirską pozostawiono jednak przez noc nad Berezianką.

Wypadki pod Skwirą i Samhorodkiem znalazły swój oddźwięk również na szczeblu Naczelnego Dowództwa. W nocy z 5—6.VI. szef Oddziału Operacyjnego Naczelnego Dowództwa melduje specjalnym raportem Naczelnemu Wodzowi, bawiącemu w Wilnie, przebieg wypadków; odnajdujemy tam również mylną wiadomość o zajęciu Skwiry.

6. VI.

W dniu 6.VI. armja konna wykonała w całej rozciągłości rozkaz, dany jej jeszcze w dniu 3.VI.:

z osiągniętych obszarów, a mianowicie z linji rzeki Rastawicy (miejscowości: Rużyn, Jahniatyn, Karabczyjów, Turbiejówka, Berezianka, Czachowa, Rohacze) przeszła całą swą masą w obszar na północ od Koziatyna między torem kolejowym Koziatyn—Chwastów, a rzeką Hujwą i Pustochą.

14-a dywizja jazdy maszerowała w dwóch kolumnach. Brygada (prawa kolumna) przeszła przez Pawołocz—Parypsy, zniszczyła o godz. 10-ej urządzenia stacyjne w Popielni, poczem drogą, biegnącą na północ od toru kolejowego, osiągnęła obszar Garapki.

Siła główna o godz. 14-ej opanowała stację Browki, poczem przeszła do Lebiedyniec i Pawełków.

Obie brygady walczyły z polskim pociągiem pancernym „Dowbór", który, wycofując się na Koziatyn, miał kolejno do czynienia z dwiema grupami 14-ej dywizji jazdy sowieckiej.

4-a dywizja jazdy osiąga około godz. 15-ej stację Czarnorudka, gdzie niszczy tor kolejowy. Cofający się z pod Browek pociąg pancerny „Dowbór" zostaje tutaj zdobyty, a załoga jego (12 oficerów 120 szeregowych—„unieszkodliwiona". [1])

Wieczorem dochodzi 4-a dywizja jazdy do obszaru Niechworoszcz—Browki.

11-a dywizja jazdy maszeruje na Bieliłówkę, gdzie napotyka na opór oddziałów polskich, wysłanych tam z Koziatyna. Po odrzuceniu przeciwnika dywizja niszczy most pod Derhanówką, poczem skręca na północ, by wieczorem osiągnąć obszar Kamienicy Piatyhorskiej.

6-a dywizja jazdy, nieatakowana przez nieprzyjaciela, dochodzi późnym wieczorem przez Rużyn do obszaru Czarnorudki.

Noc z 5—6.VI. minęła spokojnie; do godz. 10-ej rano brakowało w sztabach wiadomości o ruchach armji konnej. Również nic nie wiedziano o wynikach przeciwdziałania grupy gen. Sawickiego oraz 7-ej dywizji piechoty. Natomiast o dywizji jazdy wiedziano w dowództwie frontu i 3-ej armji, że była w marszu na Samhorodek i o godz. 6-ej dochodziła przez Kaczonówkę do Skwiry.

Ale już po godz. 10-ej przychodzi do dowództwa frontu wiadomość o dużych kolumnach kawalerji, ciągnących przez Samhorodek, Mołczanówkę na Rużyn Bieliłówkę i o patrolach pod Czarnorudką. W dowództwie frontu przypuszczano, że cała armja konna wali na Koziatyn (szkic 9).

To też dowódca frontu rozkazał wprost dywizji kawalerji depeszą radjową maszerować wślad za kawalerją Budiennego i pod Koziatynem uderzyć na nią.

Rozkazu tego dywizja, będąc w ruchu, nie otrzymała i działała aż do Skwiry w myśl otrzymanej dyrektywy, t. j. dążąc przez Skwirę na Samhorodek.

---

[1]) wg. meldunku dowódcy armji konnej z dn. 7.VI.

Ale w Skwirze wiadomości, uzyskane przez 9-y pułk ułanów, wskazywały, że w Samhorodku nic już niema, gdyż cała masa kawalerji dokonała szerokiego przełamania i nocowała prawdopodobnie w obszarze Rużyn—Krzywoszyńce—Seleznówka—Pawołocz.

Dowódca dywizji jazdy sądził więc, że należy ścigać nieprzyjaciela, dopaść go, związać i w ten sposób nie pozwolić mu na grasowanie na tyłach. Za cel obrał więc prawą skrajną kolumnę, o której sądził, że pomaszerowała na Pawołocz, i ruszył za nią pomimo sprzeciwów oficera oddziału operacyjnego dowództwa frontu, który energicznie żądał działania na Samhorodek. Oficer ten działał prawdopodobnie na podstawie starej dyrektywy, nieaktualnej już w chwili jego interwencji, gdyż, jak wiadomo, dowództwo frontu teraz chciało już mieć dywizję jazdy pod Koziatynem.

Można więc stwierdzić, że dowódca dywizji jazdy, ruszając za prawą boczną kolumną nieprzyjacielskiej kawalerji więcej zbliżał się swą decyzją do podstawowej myśli dowódcy frontu— walki z żywą siłą Budiennego, niż, gdyby wykonywał manewr na Samhorodek.

Tymczasem do Skwiry dotarł meldunek lotniczy, prawdopodobnie zrzucony przez lotnika, że o godz. 9-ej widział dwa pułki kawalerji sowieckiej i bataljon piechoty, dążący z Oziernej na Samhorodek. O godz. 10 m. 30, gdy dywizja jazdy dotarła już do obszaru Razhulaj, dopędził ją oficer dowództwa frontu z tym meldunkiem i zameldował rozkaz dowódcy frontu zawrócenia się na Samhorodek. Musiała to być prywatna inicjatywa tego oficera, mimo to stało się, że gen. Karnicki zawrócił przez Krzywoszyńce, Capówkę na Samhorodek, pchnąwszy ze Skwiry w tym kierunku 9-y pułk ułanów. O godz. 17-ej Samhorodek został opanowany bez boju, a w dwie godziny potem nadciągnęła tam również dywizja kawalerji. W ten sposób dywizja kawalerji straciła znów jeden dzień i, klucząc po polach, znalazła się w Samhorodku, podczas gdy potrzebna była pod Koziatynem.

Wiadomość, rzucona przez lotnika o marszu nieprzyjaciela z Ozierny na Samhorodek, z drugiej zaś strony odmarsz dywizji jazdy w kierunku północnym, odbiły się również na decyzjach dowódcy grupy skwirskiej, który zadecydował odwrót z linji Berezianki na linję Truszki — Matiusze — Szamrajówka — Kamienna Grobla—obie Kanonówki — Szalejówka — Tokarówka. Celem tego manewru było przegrupowanie do nakazanego działania na Samhorodek i Ozierną. Pokrywała się ta decyzja częściowo z poglą-

dami dowódcy 3-ej armji, gdzie właśnie opracowywano rozkaz, coprawda nie opuszczenia, ale osłabienia obsady Berezianki (w Antonowie miały zostać tylko dwie kompanje) w celu użycia zaoszczędzonych sił w kierunku Samhorodka. Wobec faktu dokonanego, dowódca armji zastąpił rozkaz ten dyrektywą z godz. 13-ej, że zajętą linję ma grupa skwirska utrzymać, a wobec trudności uzgodnienia działań z grupą gen. Sawickiego, ma zrobić co się da dla porozumienia z dywizją jazdy, a sama—zaatakować Samhorodek, nie pozwalając nieprzyjacielowi na spokojne rozwijanie się na nasze tyły w kierunku Koziatyna.

Fałszywa wiadomość lotnicza o ruchu oddziałów z Ozierny na Samhorodek powstała zdaje się stąd, że lotnik wziął za nieprzyjaciela oddziały polskiej grupy gen. Sawickiego, które od rana wykonywały właśnie przeciwnatarcie, nakazane przez dowódcę 13-ej dywizji piechoty.

Tymczasem Budienny, który osiągnął już obszar, wskazany dywizjom na dzień 6.VI., poprzecinał połączenia dowództwa 13-ej dywizji piechoty z jej oddziałami, wskutek czego dowództwo frontu rozdzieliło odcinek 13-ej dywizji piechoty linją Dubowaja—Chmielewka—Bystrzyk—Borszczagówka—Tetyjów, oddając grupę gen. Sawickiego pod rozkazy dowódcy 7-ej dywizji piechoty, zaś południowy odcinek przyłączając do 18-ej dywizji piechoty.

Około godz. 18-ej omawiają generałowie Listowski i Śmigły sposób uregulowania rozkazodawstwa na styku armij, a mianowicie obaj dowódcy godzą się, że trzeba tam zaprowadzić jednolite dowodzenie nad grupą gen. Sawickiego i grupą skwirską, przyczem dowódca ten podlegałby wprost rozkazom 3-ej armji. W godzinę później, na podstawie wiadomości o odzyskaniu Samhorodka i uzupełniających wiadomości o kawalerji Budiennego, która w sile jakoby jednej brygady przeszła przez Krzywoszyńce na północ, a drobnemi oddziałami przecięła linję kolejową na północ od Pawołoczy, krystalizuje się plan działania dowódcy 3-ej armji. Polega on na tem, że oddziały grupy gen. Sawickiego i grupy skwirskiej mają zamknąć wyłom, przez który przeszła armja konna, przyczem mają liczyć się z możliwością natarcia z obu stron. Dywizja jazdy przychodzi do pościgu w ogólnym kierunku Rużyn — Koziatyn. W związku z tem bataljon 1-go pułku piechoty legjonów z Kijowa, który, dążąc pod Skwirę w transporcie kolejowym, stanął przed zniszczonym mostem, miał wyładować gdzie się da, niezwłocznie przejść do Pawołoczy i stąd prowadzić zwiady na Charlejówkę, Rużyn i Krzywoszyńce.

Zwiady, wykonane już przez ten bataljon, wskazywały, że większy oddział nieprzyjacielski pomaszerował przez Pawołocz, Parypsy na Charlejówkę, zaś 150 koni—na Chodorków.

Niedługo potem docierają do dowództwa 3-ej armji wiadomości o walkach, które toczył pociąg pancerny „Dowbór" i o zniszczeniu stacji kolejowej Popielni; w lasach koło Popielni miało się znajdować 1000 koni, 2 działa i 5 karabinów maszynowych. Około godz. 22-ej z wiadomości, uzyskanych przez gen. Sawickiego, wiadomo, że 11-a dywizja piechoty pomaszerowała na Koziatyn, zaś 4-a na północ; obie mają zadanie odcinania Kijowa. W Czarnorudce ma się znajdować około 2.500 ludzi.

Ta ostatnia wiadomość sprawiła, że dowództwo frontu, oceniając nieprzyjaciela w Czarnorudce na jedną dywizję jazdy, wydało o północy dowódcy dywizji jazdy rozkaz maszerowania na Czarnorudkę i zaatakowania nieprzyjaciela w tym obszarze. Równocześnie zostaje nareszcie uregulowana sprawa podległości dywizji jazdy, która po 5 dniach nieporządku rozkazodawczego przeszła teraz definitywnie pod rozkazy dowódcy frontu.

W warunkach wyżej wskazanych widział dowódca 3-ej armji, że przełamanie armji konnej wybiegło daleko poza przewidywania i obejmowało szeroki obszar najbliższych tyłów. Odwodów dowódca armji nie posiadał, gdyż wszystkie skierował na północ przeciw grupie Golikowa.

W celu uzyskania dwóch pułków przeciw Budiennemu dowódca 3-ej armji zaproponował więc już dn. 6.VI. zwinięcie przedmościa kijowskiego.

Ciekawe będzie jeszcze zbadanie, jak odnosiło się do sprawy przełamania Naczelne Dowództwo.

Podam in extenso ogólne dyrektywy postępowania, które Naczelne Dowództwo wydało w dniu 6.VI., wiedząc już o przerwaniu się większych oddziałów kawalerji na tyły:

> „Przedostanie się większych oddziałów kawalerji Budiennego na nasze tyły nie może być powodem do cofnięcia którejkolwiek części naszega frontu na Ukrainie. O ile front nasz spokój zachowa, będzie kawalerja Budiennego zmuszona z powodu braku dowozu swą akcję po kilku dniach zlikwidować. Oddziały kawalerji zamknięte na naszych tyłach nie mogą przedstawiać w swoich skutkach większej wartości jak zwykłe oddziały powstańcze.
>
> Należy postępować według następujących wskazówek:
>
> a) Linję frontu utrzymać natyle zamkniętą, aby dalsze oddziały i dowóz dla Budiennego przez front przedostawać się nie mogły.
>
> b) Na tych odcinkach frontu, które nie mają przed sobą większych sił nieprzyjacielskich, należy utworzyć silniejsze rezerwy, w celu użycia ich przeciw kawalerji nieprzyjacielskiej w razie jej zbliżenia.

c) Węzłowe punkty kolejowe należy trzymać w stałem pogotowiu alarmowem, a łączność między niemi, gdy zbliżenie kawalerji do nich jest awizowane, utrzymywać pancernemi pociągami. W tych wypadkach i dowóz musi odbywać się pod osłoną pociągów pancernych. Zwraca się jednocześnie uwagę na ważność strzeżenia mostów kolejowych.

d) Nasza jazda nie powinna odstępować od oddziałów Budiennego i każdą nadającą się sposobność wyzyskać, aby jej części niszczyć. Czy to atakami zdecydowanemi, czy też nękaniem tychże. Poszczególne garnizony piechoty winny otrzymać rozkaz, aby na żądanie kawalerji z nią szybko współdziałać.

e) Poszczególnym dowódcom zwrócić uwagę, że ich szybka decyzja i inicjatywa zawsze będzie odgrywała decydującą rolę w walkach z kawalerją.

f) Na stwierdzone na noclegu oddziały kawalerji najkorzystniej jest urządzać napady nocne oddziałami piechoty, przyczem w tych wypadkach nawet mniejsza liczebność oddziałów napadających może mieć zawsze sukces.

g) Tabory i zakłady należy umieścić w miejscowościach, gdzie stoją rezerwy wojsk linjowych.

h) Naczelne Dowództwo robi wszelkie wysiłki, aby przysłać Dowództwu Frontu żądane odwody. Przydział nastąpi osobnym rozkazem.

(—) *Haller*".

Widać stąd, że zapatrywania Naczelnego Dowództwa pokrywały się z tem, co nakazał dowódca 3-ej armji i co już było w trakcie wykonania. Zamykano za Budiennym front, przypuszczając, że uda się go złapać, gdy będzie wracał, wysyłano dywizję jazdy, która miała go nękać i szarpać.

A Budienny bynajmniej nie myślał o wracaniu tą samą, czy inną drogą. Już w następnym dniu wysłał po jednej dywizji zagonami na Berdyczów i Żytomierz, trzymając pozostałe dwie dywizje na północ od Koziatyna. Rezultatami tych zagonów było czasowe opanowanie tych dwóch miejscowości i panika, rzucona między oddziały tyłowe. Najważniejszym jednak sukcesem było złamanie organizacji dowodzenia. Dowództwo frontu ukraińskiego, zagrożone w swej siedzibie, musiało wyjść do Zwiahla; łączność drutowa z 3-ą armją została przerwana.

Niemniej ważnym sukcesem było całkowite zajęcie dowództwa frontu koniecznościami obsadzania nowych linij tyłowych, specjalnie Słuczy; w tym też kierunku zwraca się cała jego energja.

Dowódca 3-ej armji, czując się w Kijowie opuszczony i bez dyrektyw, likwiduje naprzód przedmoście Kijowa w celu uzyskania jednej brygady piechoty do bitwy z 25-ą dywizją piechoty, którą to bitwę układa wespół z dowódcą grupy poleskiej. Gdy jednak w dniu 7.VI. okaże się, że gen. Sikorski nie jest w stanie współdziałać, gdy do tego nadejdą mylne wiadomości, że z jednej strony

oddziały oskrzydlające północnego skrzydła sowieckiego dochodzą już do toru kolei Kijów—Korosteń, z drugiej zaś strony Budienny wali całą masą na Chwastów, dowódca 3-ej armji zdecyduje się na zwinięcie skrzydeł ku Kijowowi i zamknięcie się w trójkącie rzek Dniepr, Stubna i Irpeń, aby w tej pozycji przetrwać do czasu nadejścia odwodów Naczelnego Wodza.

Dnia 8.VI. już i w Naczelnem Dowództwie zmienią się zapatrywania na operacyjne i strategiczne znaczenie przełamania armji konnej. Z północy zaczną przybywać posiłki do obszarów Korosteń, Szepetówka; połączenie zaś tych sił z walczącemi na Ukrainie w celu przejścia następnie do walk ruchowych przeciw Budiennemu da się osiągnąć nieinaczej, jak drogą odwrotu 3-ej armji z Kijowa.

A więc pierwszy rozkaz do odwrotu 3-ej armji z Kijowa z dnia 8.VI. był właśnie następstwem strategicznego przełamania armji konnej.

Pozostaje mi zakończyć to studjum krótkiem zestawieniem, streszczającem się w następujących punktach.

1) Sztywnej obronie linji po polskiej stronie przeciwstawił nieprzyjaciel planowy manewr w wielkim stylu, w którym armja konna była głównym atutem, kryjącym w sobie moment zaskoczenia; zaskoczenie to polegało na nowych, nieznanych nam metodach manewru i walki.

2) Nieprzyjaciel zdołał wypracować sobie powodzenie, pomimo, że był od nas liczebnie znacznie słabszy.

3) Po stronie polskiej manewrowano tylko taktycznie, manewr operacyjny uznawała i stosowała jedynie 3-a armja tam, gdzie mogła.

4) Armja konna uderzyła początkowo w rozproszeniu i na szerokim froncie. Wynikł stąd szereg walk o taktycznem i przemijającem znaczeniu z taktycznemi ugrupowaniami polskiemi. Taktyczne odwody dowódcy frontu łatały i naprawiały sytuacje taktycznie groźne.

5) Gdy jednak Budienny zmasował całą armję i uderzył, wtedy zawiodły wszelkie sposoby taktycznego przeciwdziałania, gdyż były one za słabe wobec masy, łamiącej słabe polskie opory, masy, mającej cele już o znaczeniu szerszem, operacyjnem.

6) Pierwsze przełamanie strategiczne Budiennego, będące tylko częścią wielkiej bitwy obronnej na Ukrainie, kryje w sobie wiele tematów dydaktycznie ciekawych.

Oprócz punktów, które już poruszyłem, można tu studjować sposoby rozporządzania kawalerją. Specjalnie cenne wskazówki, jakkolwiek in minus, może dać studjum sposobów użycia naszej dywizji jazdy przez dowództwo frontu.

Analiza taktyki mniejszych oddziałów piechoty, które w sposób bądź to obronny (np. węzły obronne 13-ej dywizji piechoty, bądź zaczepny (bój pod Hajczycami) rozwiązywały na swoją korzyść trudne sytuacje taktyczne w boju z kawalerją, też nasuwa całą masę wniosków niezmiernie pouczających.

7) Wreszcie odnajdujemy w tym temacie sposobność studjowania czynników zgoła abstrakcyjnych, jak przypadek, szczęście, nieporozumienie. Bogaty materjał odnajdujemy też do studjum psychologji wojennej ludzi na małych i wysokich stanowiskach hierarchji wojskowej.

ŹRÓDŁA.

1) *Publikacje*:

Rok 1920—Józef Piłsudski—Warszawa 1924.

Działania dywizji kawalerji na Ukrainie—Piskor Tadeusz, gen. bryg. — Warszawa 1926.

Działania armji konnej Budiennego—Mieczysław Biernacki—rtm. p. d. Szt. Gen.—Warszawa 1924.

Pierwsze spotkanie 13-ej dyw. piech. z Budiennym—mjr. S. G. Kurcjusz — Bellona 1921.

Wojna s Biełopolakami—Kakurin i Mielikow—Moskwa.

2) *Dokumenty*:

Akta oper. i inf. Nacz. Dow.
„ „ „ D-twa Frontu Ukr.
„ „ „ 3-ej, 2-ej i 6-ej armij.

Rozmowy juzowe:
Nacz. Dow. z D-twami frontów i armjami,
Nacz. Dow. w Warszawie ze Sztabem Ścisłym,
Sztabu Ścisłego Nacz. Dow z armjami,
D-twa Frontu Ukr. z armjami,
D-tw armij z dywizjami.

Historje pułkowe.

PPŁK. S. G. DR. STANISŁAW ROSTWOROWSKI.

ZASTOSOWANIE NAUKOWYCH METOD ORGANIZACJI W ZAKRESIE PUŁKU.

Rozrastanie się instytucyj państwowych, społecznych i przemysłowych, operowanie masami pracowników i wzgląd na oszczędzanie sił każdego z nich — doprowadziły do stworzenia naukowych metod organizacji pracy.

Utworzony niedawno Polski Instytut Naukowej Organizacji udostępnił w dużej mierze literaturę dotyczącą powyższego przedmiotu przez wydanie szeregu przekładów. Współpracuje on poza tem wydatnie nad zastosowaniem odpowiednich metod pracy w przemyśle i handlu.

W wojsku naszem przez wykłady ppłk. S. G. wojska francuskiego Harnotte'a w Wyższej Szkole Wojennej, przez artykuły generała Kukiela i majora S. G. Zawadzkiego temat ten również nie jest obcy, jest jednak stanowczo za mało rozpatrywany w stosunku do swej wartości.

Chcąc rozbudzić dyskusję na powyższy temat w szczególności wśród oficerów Sztabu Generalnego, pełniących obowiązki dowódców, jako najbardziej powołanych do wprowadzenia nowoczesnych metod pracy do linji, podam szereg wniosków zastososowania ich w zakresie pułku kawalerji czy też piechoty.

Licząc się jednak z dość powszechnym brakiem znajomości podstawowych systemów — podaję je poniżej w krótkiem streszczeniu.

I. Ogólne zasady organizacji pracy.

Wśród teoretyków organizacji wysuwają się na czoło przedewszystkiem czterej myśliciele obcy: Taylor, Emmerson, Fayol i Gantt, a w Polsce prof. Adamiecki.

Zasady Taylora są najbardziej znane, więc nie wymagają komentarzy. Wiadomo, że Taylor postawił sobie za cel utworzyć robotnikowi takie warunki, by mógł on w jak najkrótszym czasie i przy jak najmniejszym wysiłku dokonać jak największej pracy. Dopiął tego przez szczegółową analizę każdej czynności, przez uporządkowanie ruchów i usuwanie zbędnych wysiłków. Głośnym przykładem zastosowania metod pracy Taylora jest wytwórnia samochodów Forda.

Już mniej znany jest Emmerson. Amerykanin ten, urodzony w 1852 r., wychowany we Francji, był kolejno sekretarzem uniwerstetu, wykładowcą języków, bankierem, rolnikiem, a wreszcie inżynierem kolejowym, a od r. 1904 stał się doradcą technicznym wielkich państwowych i prywatnych instytucyj.

Najważniejszem dziełem Emmersona jest „Dwanaście zasad wydajności", które są wynikiem rozmyślań nad spotykanem w świecie marnotrawstwem energji, czasu, pracy i materjałów.

Autor stwierdza we wstępie, że według jego spostrzeżeń praca ludzi dorosłych wydaje nieraz 5% możliwych rezultatów, materjałów wyzyskuje się racjonalnie tylko 60%, a urządzeń, a więc np. maszyn — 30%. Najgorzej pracują przeważnie instytucje państwowe.

Celem jego rozmyślań jest wyszukanie sposobów niewytężonej a pomimo to wydajnej pracy. Jako przykład podaje on następujące zestawienie.

Rowerzysta, przebywający 6 km na godzinę, daje pracę niewytężoną, ale i niewydajną. Jadąc 12 km na godzinę, spełnia bez wielkiego wytężenia pracę o dużej wydajności. Gdy sprobuje jechać po 20 km na godzinę, wykaże pracę bardzo wydajną, ale i bardzo wytężoną, i po krótkim przebiegu nie będzie już w stanie jechać dalej. Wyszukanie tych 12-tu kilometrów, tego środka, jest właśnie celem Emmersona.

Warunki uzyskania „złotego środka" uzależnił Emmerson od zachowania 12-tu zasad wydajności, które w dużej mierze mieszczą się w doktrynie wojskowej. Są nimi.

1) Cel jasny i określony.

2) Zdrowy sąd, a więc myślenie proste, bez gubienia się w przypuszczeniach i komplikacjach.

3) Rada fachowa, a więc korzystanie z pomocy specjalistów, przedewszystkiem dla organizacji przedsiębiorstwa.

4) Karność, co dla nas, wojskowych, nie potrzebuje żadnych argumentów, tak jest zrozumiałe.

5) Sprawiedliwe, uczciwe postępowanie, co w stosunku do podwładnych wojskowych nakazują wszystkie regulaminy.

6) Niezawodne, natychmiastowe, dokładne sprawozdanie.

7) Porządek w rozkładzie działań, czyli planowość. Omówię tę zasadę obszerniej w części III-ej niniejszej pracy.

8) Stosowanie wzorców i norm, t. j. znajomość czasu rzeczywiście potrzebnego do wykonania pewnej czynności, jak np. marszu, czy fabrykacji pary butów.

9) Warunki przystosowania, co np. w taktyce przejawia się zależnością dywizji od jakości terenu.

10) Wzorcowe sposoby działania, czyli jednolitość, znajdujące swój wyraz np. w mustrze formalnej lub w stosowaniu jednego typu kół samochodowych ze względu na wymiary obręczy i t. p.

11) Pisemne instrukcje dla pracy normalnej, co w wojsku odpowiada pisemnemu, przemyślanemu rozkazowi.

12) Nagroda za wydajność, objawiająca się w przemyśle zwiększeniem zarobków, w wojsku nagrodami honorowemi w formie odznaczeń, pochwał względnie awansów.

Zachowanie tych 12-tu zasad mieści już samo w sobie zarodek powodzenia przedsiębiorstwa, czy działania, a brak ich klęskę.

Uplastycznienia i niejako zmaterjalizowania w życiu codziennem 12-tu zasad Emmersona dokonał inny myśliciel amerykański, G a n t t — swymi wykresami.

Wykresy, jako pomocniczy sposób przedstawienia przebiegu pracy, znane były oddawna. Cała wartość wykresów Gantta polega na tem, że ilustrują one nie rzeczy dokonane, a stosunek między zamiarem a jego wykonaniem.

Gantt doszedł w swych rozmyślaniach do wniosku, że człowiek współczesny, mający jakiekolwiek kierownicze stanowisko, nie może żyć teraźniejszością, a tem bardziej przeszłością. On musi myślowo żyć w przyszłości, czyli „przewidywać".

Przewidywać najłatwiej w sposób graficzny. Na wykresie kratkowym z podziałkami czasu kreśli Gantt linję, dającą obraz powziętego zamiaru, a więc ilość przepisanej dla robotnika pracy czy przewidzianą produkcję beli sukna, czy wreszcie spodziewany zbyt handlowy.

Poniżej słabszemi kreskami wyznacza uzyskaną w rzeczywistości wydajność, zaznaczając literami umówionemi powody nieosiągnięcia pierwotnego zamiaru.

Jako przykład podaję tabelkę, wykazującą pracę kilku szewców w warsztatach pułkowych:

Nazwisko	Nr.	Poniedział.	Wtorek	Środa	Czwar.	Piątek	Sobota
Przewidziana ilość par butów							
Kowalik		s	n		p	p	
Gawron							
Drabik		d	d	d	m	[m]	[m]

Objaśnienie: Kierownik warsztatów przewidział, że każdy z szewców powinien zrobić w ciągu tygodnia 5 i $^1/_2$ par butów. Ułan Kowalik rozpoczął pracę w poniedziałek, ale musiał ją przerwać z powodu braku skóry (s), we wtorek z braku narzędzi (n), np. złamania się dratwy, a braku zapasowej, we środę nadrobił poprzednie straty, we czwartek i piątek wykazał powolność (p), która przeszkodziła mu wykonać przewidzianą ilość pracy.

Ułan Gawron pracuje z nadwyżką, zasługuje na dodatkowe wynagrodzenie.

Ułan Drabik wykazuje brak doświadczenia (d), a od czwartku do soboty z braku materjału (m) wogóle nic nie robił.

Rozpatrzmy powyższy przykład wykresu Gantta z punktu widzenia 12 zasad Emmersona.

Zasada 1-sza, cel jasny i określony, spełniona jest przez wyznaczenie oczekiwanej wydajności, 2-ga — zdrowy sąd i 3-cia — rada fachowa — musi współdziałać przy obliczaniu przewidywań, 4-ta, karność, jest zachowana, bo wykres zdradza każde przekroczenie, 5-ta, sprawiedliwe postępowanie, jest również zachowana, bo wykres taki, wiszący na ścianie warsztatu, ilustruje każdemu robotnikowi jego sprawność i niedopuszcza do skrzywdzenia.

6-ta, kontrola, jest rzeczywiście dokładna i natychmiastowa, 8-ma, normy, musiały być przy sporządzaniu wykresu obliczone, 9-ta, warunki przystosowania, są zachowane, bo wykres zdradza powody opóźnień, jak np. brak narzędzi czy materjału i zmusza do poprawy na przyszłość samej pracy kierownika, 10-ta, wzorcowe

sposoby działania, znajduje w tem swój wyraz, że dla ułożenia tablic pracy musi kierownik dać na cały tydzień jeden typ butów do robienia, więc np. zakładanie przyszew do butów kawaleryjskich. Wiadomo, że rozmaitość pracy utrudnia wydoskonalenie się robotnika.

11-ta zasada, pisemna instrukcja, jest zachowana przez sam fakt ułożenia tablicy, 12-ta, nagroda za wydajność, łatwa jest dzięki wykresowi do urzeczywistnienia.

Tablica ta w równej mierze ma wartość dla pracujących w warsztatach ułanów, jak dla podoficera kontrolującego pracę, skoro daje mu łatwo poznać wady i zalety przydzielonych ułanów, również zyska na niej oficer materjałowy i kwatermistrz. Brak skóry dowodzi braku przewidywania oficera materjałowego; brak materjału pochodził może z niedostarczenia butów do naprawy przez wyznaczony szwadron, a tu jest pole do wkroczenia kwatermistrza, ewentualnie dowódcy pułku.

Inny przykład zastosowania wykresów Gantta w wyszkoleniu wojskowem podaje w swym artykule mjr. S. G. Zawadzki.

Z wykresów Gantta skorzystał w pierwszej mierze Departament Wojskowy Stanów Zjednoczonych w czasie wojny.

Gantt, wezwany jako doradca, ułożył tablice dla fabrykacji dział i pocisków, dla wykorzystania tonażu okrętowego i przewozu materjałów, a przez to samą metodą pracy usunął panujące wówczas marnotrawienie czasu i pojemności floty handlowej Ameryki. Zdaniem amerykańskich historyków wojny, rola jego w pomyślnym przebiegu kampanji była wprost decydująca.

Trzecim z kolei teoretykiem organizacji jest Francuz, Henryk Fayol, urodzony w r. 1841.

Jako inżynier górnictwa dał się on już za młodu poznać z prac naukowych z zakresu paleontologji okresu węglowego, przeszedł później do towarzystwa, któremu wkrótce zagroziło bankructwo. Fayol zajął się przyczynami niepowodzeń i doszedł do wniosku, że powody leżą nie w konjukturze ogólnej ale w błędach samej administracji przedsiębiorstwa. Przez niewielkie zmiany organizacyjne doprowadził zakład do wydobycia się z ciężkich interesów, a następnie do rozkwitu. Przy końcu życia pełnił funkcje technicznego doradcy państwowego oraz największych organizacyj prywatnych, jak towarzystw kolejowych i okrętowych i innych. Podstawową jego książką, niestety nieukończoną, jest „Administracja przemysłowa i ogólna".

Myślą przewodnią Fayola jest kształcenie szefów, czy dowódców, oraz uświadomienie szerokich sfer o konieczności wprowadzenia nauki „administracji" do szkół średnich i wyższych. Brak dyrektorów, szefów i naczelników wielkich instytucyj pochodzi w dużej mierze stąd, że za mało kształci się u młodzieży zmysł administracji.

Fayol nie zajmuje się już metodami pracy robotnika, czy prostego wykonawcy, ale pracą kierownika. W rozmyślaniach swych doszedł do wniosku, że każdemu kierownikowi potrzebne są zdolności: techniczne, handlowe, finansowe, ubezpieczeniowe (w znaczeniu ochrony od strat), rachunkowe i administracyjne. Zależnie od szczebla w hierarchji zakres tych wiadomości musi być rozmaity.

Od kierownika wydziału, czy dowódcy szwadronu, wymaga się dość dużych znajomości technicznych, np. broni, ale niezbyt dużych finansowych, a od dyrektora wielkiego zakładu, ministra, czy dowódcy korpusu wymaga się przedewszystkiem zdolności administracyjnych a wszystkich innych tylko w tym stosunku, by był on w stanie kontrolować swoje biura, sztab, czy podległe warsztaty i oddziały. Dopiero z punktu widzenia teorji Fayola staje się rzeczą zrozumiałą, że dobrym dyrektorem dużej firmy handlowej może być inżynier, a ministrem komunikacji prawnik. Na tym szczeblu hierarchji decydującą rolę odgrywają zdolności i umiejętności administracyjne, a w dużo mniejszym stopniu techniczne.

Podobnie, jak Emmerson — również i Fayol zestawił kilka podstawowych zasad powodzenia dużego przedsiębiorstwa, czy instytucji. Są nimi:

1) podział pracy, 2) autorytet, 3) karność, 4) jednolitość rozkazodawstwa, 5) jednolitość kierownictwa, 6) podporządkowanie interesu osobistego interesowi ogółu, 7) sprawiedliwe wynagrodzenie personalne, 8) centralizacja, 9) hierarchja, 10) ład, 11) ludzkość w obchodzeniu się z podwładnymi, 12) stałość personelu, 13) inicjatywa, 14) zgranie wewnętrzne personelu.

Fayol jest indywidualistą. Zdaniem jego, od osoby szefa, czy dowódcy, zależy cały bieg twórczej pracy całej instytucji.

Od „szefa" wymaga Fayol: 1) przewidywania, które wyraża się w umiejętności opracowania programu, 2) organizacji personalnej, t. j. postawienia każdego człowieka na właściwem miejscu, 3) umiejętności rozkazodawstwa, 4) koordynacji prac różnych dzia-

łów i podwładnych przedewszystkiem przy pomocy dobrze prowadzonych odpraw, czy konferencyj, 5) kontroli szybkiej i dokładnej.

Jak widać z powyższego zestawienia Fayol najbliżej schodzi się w zapatrywaniach z wytycznemi regulaminów wojskowych. Jednolitość rozkazodawstwa, tak zrozumiała dla nas wojskowych, jako postulat powodzenia, ma w Fayolu gorącego zwolennika w zastosowaniu do wszelkich dziedzin życia.

W Polsce duże zasługi na polu organizacji położył prof. Adamiecki, którego wykresy, zastosowane niezależnie od Gantta, oraz badania organizacji pracy w różnych instytucjach, przyczyniły się do znacznej oszczędności w czasie i materjale, a co zatem idzie i w wydatkach.

Na tem kończę ten pobieżny przegląd teoretycznego ujęcia organizacji pracy przez różnych myślicieli. Nie stworzyli oni odrębnych systemów, przeciwnie — pracując w odmiennych warunkach i w różnych okolicznościach — doszli do wielu identycznych wniosków i postawili szereg prawie identycznych postulatów, gwarantujących dużą wydajność pracy.

Obrazowo możnaby powiedzieć, że Emmerson dał niejako „konstytucję" nowoczesnej organizacji pracy, Taylor uzupełnił ją „zarządzeniami wykonawczemi", Gantt dał metodę ich graficznego ujęcia, Fayol zajął się specjalnie zagadnieniem szefa.

Zastosowaniem zasad organizacji pracy w wojsku, ze szczególnem uwzględnieniem pułku, zajmę się w dalszych częściach niniejszej pracy.

II. Organizacja pracy w wojsku.

A. W wyszkoleniu.

Zastosowanie metod organizacji pracy w służbie wojskowej nie jest problematem nowym. Uderzającą natomiast jest jednostronność w ich stosowaniu jedynie do pewnej części życia wojska, t. j. do wyszkolenia i to przedewszystkiem formalnego.

Taylor analizuje każdy ruch w czasie dokonywania pewnej czynności i stara się usuwać wszystkie inne poza takiemi, które przy najmniejszym wydatku energji i w najkrótszym czasie dokonać pozwalą danej pracy. W mustrze formalnej, w obsłudze karabinów zwykłych i maszynowych czy też dział, przeanalizowano wszystkie ruchy i ustalono je dokładnie, jako punkty regulaminu. Dość przypomnieć dwanaście temp szczegółowo przepisanych dla nabijania broni stemplowej za czasów Fryderyka II-go lub dzisiaj

obowiązujące chwyty przy ustawianiu karabina maszynowego. Zmechanizowanie ruchów, uproszenie ich do minimum, skrócenie ich czasu ma dla bojowych czynności dużo większe znaczenie niż dla zwykłej pracy fabrycznej robotnika. Żołnierz stosować je musi pod ogniem wśród niebezpieczeństwa i od szybkości ich zależy nieraz jego życie i los bitwy, podczas gdy u robotnika zysk przejawia się jedynie we wzmożonej produkcji lub zwiększeniu zarobków.

Nie wszyscy instruktorzy zdają sobie sprawę z ważności zachowania przepisanych regulaminem ruchów. Jako przykład podam regulaminowe wykonanie komendy „padnij". W całym szeregu oddziałów lekceważy się przy szkoleniu dokładność wykonania tej komendy, ponieważ instruktor nie rozumie tego, że każdy ruch nóg czy rąk był szczegółowo przeanalizowany pod względem celowości, zanim stał się punktem regulaminu.

Nie jest mi wiadome, czy w wojsku naszem istnieje organ, zajmujący się dalszem upraszczaniem ruchów formalnych, jak to się dzieje choćby w zakładach Forda.

Być może przeanalizowanie powtórne, według nowoczesnych metod badania, wielu ruchów, jak np. wsiadania na koń, czy rozjuczania karabinów maszynowych, wprowadziłoby dalszy zysk na energji i czasie u wykonawców.

Poza formalnem wyszkoleniem stosowanie metod organizacji pracy jest często zaniedbane.

Zilustruję to na przykładzie. Weźmy partję 60 rekrutów, których w ciągu czterech godzin porannych mamy przerobić na bardziej wyszkolonych żołnierzy.

Można to wykonać w dwojaki sposób. Instruktor po odebraniu raportu zacznie się namyślać nad tem, co ma dzisiaj przerobić, posyła potem szeregowych po sprzęt potrzebny, np. do nauki celowania. Czterech rekrutów idzie, reszta czeka. Sprzęt przyniesiono, jeden celuje, a 59 przygląda się w milczeniu przez długi czas, bo kolejka na każdego z nich wypadnie raz na godzinę. Efekt, dający się wyrazić w cyfrze 10% możliwej wydajności.

Drugi system: program przemyślano drobiazgowo, przyrządy rozstawiono zawczasu, rekruci, podzieleni na drużyny, przechodzą od jednej grupy przyrządów do drugiej, zyskując przy każdej pewien szczegół wyszkolenia. Przyrządy ułatwiają obrazowo zrozumienie, jakaś tablica, jakiś model służy do pokazu. Rezultat wyrazi się może jeszcze nie w 100% wydajności, ale w 80%.

Rzeczą kierownika wyszkolenia pułku, dowódcy szwadronu czy kompanji i samego instruktora jest dążyć do osiągnięcia tych 100%.

Rozmyśla więc nad uzyskaniem jakiegoś lepszego przyrządu, uzmysławiającego tor pocisku. Wpada na pomysł, że np. zastosowanie fosforyzującej śróciny byłoby najbardziej obrazowem jego przedstawieniem i czyni starania o pozyskanie takiej amunicji. Jednym słowem to samo dążenie, które widzimy w fabryce Forda, to jest ciągłe udoskonalenia metod fabrykacji, musi być myślą przewodnią w szkoleniu wojskowem.

Pod tym względem mamy już niejeden dorobek za sobą. Każdy instruktor ocenia znaczenie dla linji inicjatywy firmy Tomaszewskiego w Wilnie, która rozpowszechniła użycie sprzętu wyszkoleniowego. Ale braki są wciąż duże, a inicjatywa pomysłów rzadko wychodzi z linji, a jeszcze rzadziej publikuje się ją. Trzeba nieraz zetknąć się na wspólnych kursach z dowódcami innych pułków, by dowiedzieć się „prywatnie" o kapitalnym pomyśle upraszczania jakiegoś szczegółu wyszkolenia, stosowanego u kolegi dowódcy w największej skromności od lat wielu. Gdyby pomysł ten był znany, to oszczędziłby on w każdym z 200-tu szwadronów istniejących może po kilka godzin instruktorskiej pracy, co w sumie daje zysk poważny.

W myśl powyższego rozumowania wskazane byłoby otwarcie w każdym z miesięczników broni, a więc "Przeglądzie piechoty", czy „Przeglądzie kawalerji" działu p. t. „Nowe sposoby przyspieszania wyszkolenia". Premje, udzielane przez redakcje lub nawet władze centralne za najlepsze pomysły wyszkoleniowe, pobudziłyby do ożywienia inicjatywy dowódców linjowych.

B. Organizacja pracy w życiu gospodaczem oddziału.

Pułk nie jest tylko szkołą żołnierza, ale jest równocześnie jednostką gospodarczo-administracyjną. Kontrola wydajności pracy w tamtych działach może wydać ciekawe rezultaty. W pułkach mamy dużo ludzi, których nieopatrzne używanie do pracy nic nie kosztuje, to też nic dziwnego, że brak nam jest bodźca do przemyślenia oszczędności na czasie i energji.

Podam z praktyki własnej lub obserwacji kilka przykładów konkretnych.

Kwatermistrz przedstawia mi do rozkazu dziennego wniosek: „Szwadrony będą w przyszłym tygodniu nadal posyłać po jednym ułanie do przebierania łusek".

Zaintrygowany tym wnioskiem, wybieram się na inspekcję do magazynu amunicji. Tam zyskuję następującą informację.

Przyszedł rozkaz przebrania wystrzelonych łusek i rozdzielenia starszej wojennej fabrykacji i nowszej. W zeszłym tygodniu szwadrony przysyłały codzień innych pięciu ułanów. Z każdym z nich podoficer tracił blisko godzinę, by nauczyć go odróżniania znaków fabrycznych na łuskach, przebieranie więc szło wobec braku wprawy wolno i podoficer przewiduje, że w tem tempie prowadzona praca potrwa jeszcze koło trzech do czterech tygodni.

Wychodzi rozkaz: lekarz pułkowy poda mi spis dziesięciu ułanów, którzy z powodu odtarcia na siodle lub butów są na razie niezdolni do służby. Obejmą oni przebieranie łusek. O ile pracę skończą w ciągu pięciu dni, otrzymają w nagrodę bilet do kina, o ile w cztery dni, dodatkowo po 25 papierosów.

Rezultat: przebieranie ukończono w 4 dni, a podoficer, mający już w ciągu tego czasu tylko kontrolę dokładności pracy bez innych pobocznych zajęć—mógł sumiennie ją przeprowadzić. Zysk wynosi zamiast 120 dni straty na wyszkoleniu ułana stratę 40 dni i to niezupełną z powodu częściowej ich niezdolności do służby bardziej ruchliwej.

Drugi przykład. Szwadrony wysyłały raz na tydzień po 2 ułanów po łozy do lasku. Szli oni na pół dnia i przynosili wiązkę łóz na plecach. Przejeżdżając raz konno przez lasek, zauważyłem w rowie śpiących wysłanników i otrzymałem podaną wyżej informację.

W konsekwencji wychodzi rozkaz, wyznaczający jednego podoficera do dozoru, oraz pięciu ułanów i odpowiednią ilość wozów, z tem, że grupa ta musi przywieść zapas łóz na cały miesiąc. Zysk: zamiast 20 dni straty—3 dni straty wyszkolenia ułana miesięcznie, czyli na 6 miesięcy 30 dni wyszkolenia.

Przykładów takich każdy kwatermistrz, czy dowódca pułku, mógłby zapewne podawać bez końca. Z powodu złej organizacji pracy całe dywizje żołnierzy marnują dnie wyszkolenia.

Jedną z czołowych zasad Taylora jest walka z niepotrzebnem chodzeniem. Zauważył on np., że murarz musiał po każdą cegłę braną do ręki odbywać po kilka kroków. Zbliżenie do muru stosu cegieł i podniesienie go na wysokość człowieka, a więc uniknięcie schylania się, podniosły wydajność robotnika przy znacznie mniejszem jego zmęczeniu z 120 cegieł, kładzionych na godzinę—na 300 cegieł. Ford w swej książce pisze, że jest za biedny, by płacić za niepotrzebne spacerowanie swych robotników.

W wojsku „spacerowanie" z powodu nadmiaru ludzi jest straszliwą chorobą. Gońcy biegają po 10 razy dziennie od dowództwa pułku do szwadronów, choć założenie telefonu byłoby możliwe, a w dużych garnizonach tłumy gońców wyczekują na odbiór rozkazu lub poczty—choć jeden rowerzysta ze skrzynką, objeżdżający koszary, mógłby to prędzej załatwić.

W jednym z największych garnizonów pokój do meldowania się przyjezdnych umieszczony był przez długie lata na 2-giem piętrze, a na parterze wolny pokój zamieniono na starannie zamknięty i raz na miesiąc odwiedzany magazyn przyborów kancelaryjnych. Dziesiątki oficerów i setki żołnierzy z irytacją wchodziło przez kilka lat dzień w dzień na II-gie piętro, aż wreszcie nowy komendant miasta zamienił poprostu przeznaczenie tych pokoi, ku ogromnej radości wielu tysięcy zainteresowanych.

Czekałem raz na korytarzu w jednej z wielkich instytucyj cywilnych na załatwienie sprawy. W ciągu dwóch godzin dwieście osiemnaście razy przeszli koło mnie zajęci w niej funkcjonarjusze, chodząc od pokoju do pokoju dla uzyskania podpisu, oddania aktu, dla rozmowy, po zapałki, do telefonu. W sumie zrobiła ta biurowa instytucja koło 10 km nieprodukcyjnego marszu z ogromną stratą czasu urzędowania. W wieku istnienia telefonów, dzwonków elektrycznych, okienek komunikacyjnych i automatycznych, tub do przesuwania poczty, widok to był przykry.

W jednym z pułków kawalerji koszary i stajnie rozmieszczone były w różnych rejonach. Jeden ze szwadronów odbywać musiał do stajni duży przemarsz.

Szkoła podoficerska, utworzona jak wiadomo na kilka miesięcy, została tak nieszczęśliwie ulokowana, że uczniowie musieli również chodzić do koni blisko dwa kilometry. Najgorsze jednak było to, że te dwa oddziały w marszach stale się krzyżowały.

Przez długie miesiące niejeden z ułanów mógł zadawać sobie pytanie, po co zrobiono taki podział, by jedni i drudzy mieli dłuższą drogę.

Zamiana, zrobiona na drugi rok, po przezwyciężeniu pewnego konserwatyzmu, połączona wprawdzie z jednorazową niewygodną przeprowadzką, doprowadziła do zysku jednej godziny dziennie dla obu po 70 ułanów liczących oddziałów, czyli 140 godzin wyszkolenia dziennie, a na okres 6 miesięcy, czyli 150 dni szkolenia—21000 godzin szkolnych, czyli 3000 dni szkolnych.

Jak widać z powyższego przykładu „spacerowanie" już nie poszczególnych gońców, ale całych oddziałów, powoduje ogromne straty, nad któremi warto się zastanowić.

Zasada schematów wchodzi również w zakres organizacji pracy. W pewnym dużym sztabie jeden podoficer-maszynista adresował cały dzień koperty do piętnastu przełożonych i podwładnych dowództw. Kierownik kancelarji wpadł na pomysł sprawienia sobie piętnastu pieczątek adresowych. Podoficer maszynista okazał się zbędny i mógł wrócić do pułku, skąd był wypożyczony nadetatowo. Drukowanie centralne pieczątek i schematów dla meldunków terminowych oszczędza wiele pracy w pułkach i szwadronach, które w braku ich odwołują inteligentniejszych żołnierzy od ćwiczeń dla linjowania jakiegoś wykazu.

W przemyśle istnieją doradcy fachowi organizacji pracy. Kilku takich specjalistów, którzyby objeżdżali wojskowe sztaby, oddziały i warsztaty, mogłoby spowodować ogromne oszczędności w fabrykacji „żołnierskiego wyszkolenia" z realną i konkretną nieraz oszczędnością dla skarbu państwa.

III. Planowanie.

Doktryna napoleońska głosi, że „dowodzić znaczy przewidywać". W praktyce jest ona w naszem wojsku, bądź co bądź opartem na doktrynie napoleońskiej—stosowana tylko częściowo. Nowoczesne metody organizacji pracy potwierdzają w zupełności powiedzenie Napoleona. Najjaśniej omawia tę sprawę zpośród teoretyków organizacji Taylor.

Twierdzi on, że podstawowym obowiązkiem szefa, czy dowódcy, jest *zestawienie na piśmie swego programu.*

Jako elementy konieczne przy układaniu programu, podaje on:

a) umiejętność użycia ludzi, b) wielką ruchliwość umysłu i fantazji dla zobrazowania sobie przyszłości, c) odwagę cywilną, by nie poprzestać na mało mówiących ogólnikach i nie bać się zaangażowania w pewnym kierunku, d) dłuższy czas pełnienia danej funkcji, e) znajomość fachową, f) doświadczenie w prowadzeniu interesów.

Sam program musi odznaczać się jednością, a więc nie być zlepkiem rozmaitych zapatrywań, ciągłością, by uniknąć skoków nagłych, giętkością, by mógł realizować się również w niepomyślnych warunkach, i dokładnością, by nie pozostać papierowym, bezbarwnym dokumentem.

Programy należy układać na pewną kampanję, czy okres wytwórczości, na rok i na lat kilka. Zależnie od czasu realizacji inne są ich zakresy i właściwości.

Przejdźmy do konkretnego wypadku. Na 100 dowódców obejmujących pułki może jeden zastaje spisany program byłego dowódcy. Pochodzi to stąd, że program taki nie jest wymagany ani przez regulaminy, ani przez inspekcje.

Są coprawda wyjątki: stanowi je dział wyszkolenia. Pod tym względem programy są wymagane i istnieją w formie żądanej przez Taylora, to jest na okresy roczne, półroczne, miesięczne, tygodniowe i wreszcie dzienne u bezpośrednich instruktorów.

Poza nimi istnieją programy kredytowe, więc np. dotyczące budowli, dotacyj na podróże, są częściowe programy intendentury, ale ujętych spisanych programów, obejmujących tak konkretnie wszystkie działy służby, jak to się dzieje z wyszkoleniem—naogół brak w biurku dowódcy pułku. Brak nawet wzorów, jak taki program mógłby wyglądać. Ponieważ wiem, że u innych dowódców pułków budzi się również zamiar ustalenia sobie takich programów i że częściowo już je ustalają, więc poddam pod dyskusję propozycje w tym kierunku.

Zgóry zastrzec należy, że zarzut zbyt wielkiej płynności stosunków, a przez to i nierealności układania programu, jest niedopuszczalny. Im więcej będzie zmian personalnych, czy innych, tem bardziej program taki jest konieczny.

Program dowódcy pułku obejmie następujące działy:

1) Dział osobowy.

A. Personalja oficerskie.

W dziale tym powinna na pierwszej stronie figurować niewielka tablica, podająca w sposób kolorystyczny grafikon przebiegu służby obecnych w pułku oficerów. Kolorem niebieskim oznaczę np. lata, spędzone w wojsku zaborczem, białym w polskiem, pasek czerwony wykaże lata, spędzone w jednem czy drugiem wojsku na froncie, bronzowy w służbie pozalinjowej. Pasek koloru pułku objaśni, jak dawno dany oficer przebywa we własnej formacji.

Dla kursów dodać można jeszcze inne kolory.

Jeden rzut oka na taką tablicę objaśni, że rtm. X. jest najdawniejszym oficerem w pułku, że był pięć lat na froncie, ale nie ma żadnego kursu przeszkolenia, że porucznik Z. na froncie był pół roku, a w służbach administracyjnych pozostaje już bez przerwy od 4-ch lat. Por. K. ma za sobą pięć rozmaitych kursów, a więc

C.S.S., C.S.K., gazowy i saperski, a narazie jest np. oficerem ewidencyjnym. Tablica przewidziana być musi na dłuższy okres czasu i na przybywanie nowych oficerów do pułku. Przechodzić ona będzie z jednego programu rocznego do drugiego.

Tablica 2-ga zawiera chwilową obsadę personalną pułku.

Dalej przyjdzie już faktyczny roczny program personalny, ustalany w jesieni. Dowódca projektuje więc np. dokonanie zmian obsady stanowisk administracyjnych, ale czynić to będzie stopniowo. Oficer materjałowy, który był niedługo poza linją, przejdzie w jesieni na szwadron, oficer żywnościowy pójdzie w lutym na kurs strzelecki, zastąpi go ten i ten.

Pisząc o takim programie, przewiduję zgóry protest u czytelników. Cały szereg dowódców pułków jest zdania, że płynność personelu jest jeszcze zbyt duża, by układanie programu konkretnego nie było stratą czasu. Argument ten nie wytrzymuje krytyki. Dążność do stabilizacji widać w rozkazach Biura Personalnego, normujących dwa doroczne terminy przeniesień. Cykl kursów ustala się coraz bardziej i z czasem wejdzie w normy określone. A zresztą nawet w razie przeniesienia danego oficera z pułku wydatek energji na przemyślenie programu nie pójdzie na marne. Wślad za odjeżdżającym oficerem pójdzie pismo dowódcy pułku, objaśniające nowego przełożonego, że oficer ten był przewidziany na oficera żywnościowego, bo do tej funkcji się nadaje, lub, że potrzebował powrotu do linji, czy też przeszkolenia.

Każdy nowy przełożony może być tylko wdzięczny za uzyskanie podobnych informacyj.

Z okazji zresztą inspekcyj życzenia programowe dowódców pułków dochodzić będą do władz kierowniczych i ułatwiać im ustalenie list, np. powołanych na kursy.

B. Personalja podoficerskie objęte są analogicznemi tablicami. Wykres, ilustrujący dotychczasowy przebieg służby podoficera, termin jego zobowiązania, ułatwi ustalenie gospodarki osobistej, która prawie wyłącznie zależy od dowódcy pułku. I tutaj więc można przewidzieć zmiany, przesunięcia, wysyłanie na kurs, zwolnienie, przedłużanie służby i t. p. Tablica rozdziału podoficerów po szwadronach, kompanjach i biurach uzupełni podobną tablicę oficerską i uwydatni odrazu ewentualną potrzebę zmian. Wykres Gantta może podać etatowe normy dla poszczególnych stopni podoficerów i wykaże braki do uzupełnienia, względnie nadwyżki rzeczywiste.

Fayol stwierdza w swej książce, że program personalny, a więc dobór odpowiednich ludzi na odpowiednie stanowiska, jest najtrudniejszem zadaniem szefa.

W wojsku skrępowani jesteśmy koniecznością przesuwania oficerów z linji i do linji dla pozyskania cenzusu dowodzenia, czego w przemyśle niema. Z drugiej strony ma to jednak i dobre strony. Fayol konstatuje, że coraz większy jest brak dyrektorów, odpowiednich na wysokie stanowiska kierownicze, gdyż niżsi funkcjonarjusze, specjalizując się w dużych przedsiębiorstwach w jednym dziale, tracą zdolności obejmowania szerszych horyzontów i, nie mając praktyki niejako dowodzenia w niższych stopniach choćby niewielkiemi ale samodzielnemi instytucjami, nie mogą się wyrobić na przyszłych dyrektorów.

Fayol przestrzega przed zbyt pohopnem usuwaniem jednostek nieodpowiednich. Na miejsce złego oficera lub podoficera przy zamianie dostanie pułk nieraz jeszcze gorszego. Fayol doradza wychowanie ludzi przez wyszukanie stanowisk, odpowiadających ich zamiłowaniom i zdolnościom. Na tem samem stanowisku stoją zresztą obecnie nasze władze personalne.

Usuwanie zato niedołężnych z powodu wieku i utraty sprężystości umysłu uważa Fayol za największy obowiązek szefa i to tem cięższy, im bardziej zasłużony jest kandydat do emerytury. Obowiązek ten jednak szef musi brać na siebie i musi on być przewidziany w jego programie personalnym.

2. D z i a ł w y s z k o l e n i o w y p r o g r a m u.

Ten dział istnieje, często, jako jedyny we wszystkich pułkach, więc omówienie go jest zbędne. Termin jego ustalenia przypada na wrzesień. Przy tej sposobności nie mogę pominąć milczeniem usług, jakie oddają w programach wyszkolenia wykresy Gantta. Pobudzony artykułami majora Zawadzkiego w „Bellonie", zastosowałem je tytułem próby u siebie w pułku z rezultatem wybitnie dobrym.

Weźmy dla przykładu wyszkolenie strzeleckie. Program jest znany i obejmuje 10 strzelań szkolnych. Dowódca szwadronu sporządza sobie tablicę następującą:

Objaśnienie. Kreska oznacza odbycie strzelania. Litera s oznacza spełnienie warunków, n—niespełnienie. Można zastosować dla przejrzystości kreskę niebieską i czerwoną. Ch oznacza chorobę, u—urlop, w—wartę.

Nr. strzelania	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
Uł. Anioł	s	s	s n	s	s n	ch	ch	s		
„ Berek	s n n	s	s w	s	s n u	u				
„ Dawid	s	s	s	s	s n	s	s	s	s	
„ Gyruś	ch	ch	ch	ch	ch	ch				
„ Mielnik	s	s	s	s	s	s w	s			
„ Nowacki	ch	w	ch	n	n	n				
i t. d.										

Z wykresu tego widać, że ułan Anioł spełnił warunki dwóch pierwszych strzelań, trzecie i piąte powtarzał dwa razy, VI i VII opuścił, więc musi jeszcze odstrzelać w masce gazowej.

Ułan Gyruś był stale chory i strzelań nie odbył—musi przejść po powrocie ze szpitala dodatkowe przeszkolenie, ułan Dawid jest najbardziej systematycznie szkolony, a przeciwnie Nowacki opuścił pierwsze strzelania i nic dziwnego, że warunków nie spełnił.

Weźmy, częsty niestety, wypadek zastąpienia dowódcy kompanji przez innego oficera. Jeden rzut oka na powyższą tablicę orjentuje go o stanie wyszkolenia każdego ułana. Przygotowanie takiej tablicy na sztywnej tekturze z okładką dla ochrony od deszczu trwa pół godziny. Wypełnia się ją bezpośrednio na strzelnicy.

Układanie miesięcznych programów pułkowych i szwadronowych według wzoru majora S. G. Zawadzkiego zastosowałem w pułku z korzyścią, a dowódcy szwadronów twierdzą, że oszczędza im to czas przy układaniu każdego nowego programu tygodniowego. Zamiast szukać w dzienniku zajęć, która godzina szkolenia wypadła, jeden rzut oka na tablicę wystarczy, by zorjentować się, że rąbanie, przewidziane na wtorek i czwartek zeszłego tygodnia, nie odbyło się i że wobec tego musi być w przyszłym tygodniu nadrobione.

W programie dowódcy pułku wykresy Gantta zastosować można do ćwiczeń aplikacyjnych z oficerami, lub do syntetycznego zbierania postępów, np. w strzelaniu, przez poszczególne szwadrony.

Graficzne przedstawianie przebiegu wyszkolenia zastosował u mnie dowódca plutonu łączności w formie wykresów szybkości odbioru słuchowego. Każdy z ułanów ma swój wykres, ilustrujący postępy, uzyskane z tygodnia na tydzień.

3. Program gospodarczy ustala dowódca w ścisłem porozumieniu z kwatermistrzem w ciągu miesiąca lutego lub marca, a więc przed 1 kwietnia, jako początkiem roku budżetowego.

Ten program obejmuje uregulowanie gospodarki żywnościowej, inwestycje, potrzebne w kuchniach, magazynach, jadalniach żołnierskich, zmiany kontraktów dostaw, użycie sum oszczędnościowych. To samo dotyczy gospodarki mundurowej i warsztatów mundurowych. Plany te można ująć w wykresy Gantta i zaznaczać ich kolejną realizację.

W sposób tajny obmyśla się dalej plan, dotyczący przygotowań mobilizacyjnych, a więc kontroli, czy próbnych alarmów i udoskonaleń.

Kwatermistrz współdziała przy robieniu planu urządzenia koszar. Program remontu, a tembardziej nowych budowli, usuwa się z pod kompetencji dowódcy pułku, gdyż decydującemi są kredyty, przyznane przez władze zwierzchnie. Niemniej program urządzenia świetlic, kasyn, sadzenia drzewek, upiększeń koszar jest prawie zupełnie realny. Znam dowódcę pułku, który plan taki ustalił na podstawie programów dowódców kompanij w stosunku do ich rejonów, ułożył kolejność realizacji na szereg lat i teraz dąży konsekwentnie do powolnej realizacji takiego idealnego projektu.

4. Program oświatowy, ustalany w jesieni, obejmuje wszystkie projekty, dotyczące przedsięwzięć nieujętych w planie wyszkoleniowym. Wchodzą tu w grę plany amatorskich przedstawień teatralnych, wycieczki krajoznawcze podoficerów, rozszerzenie bibljotek, plan zakupu książek, program T. W. W. i t. d.

5. Program sportowy obejmuje plan imprez sportowych, zawodów, podział ich w czasie, sprawę budżetową, użycie funduszów, budowy boisk i placów konkursowych i t d. Czas opracowania tego działu przypada na wiosnę

Program, ustalony przez dowódcę pułku, podaje on do wiadomości podwładnych w zakresie przez siebie zadecydowanym, zatrzymując pewne projekty, jak np. zmiany personalne, do czasu w tajemnicy.

Nie każdy dowódca ma pewność, że będzie w możności sam zrealizować dany program. Im bardziej możliwe są zmiany, tem bardziej oczywistą jest korzyść z przemyślanych programów. Narazie—powtarzam, rzadko który z nowych dowódców zastał jakikolwiek plan spisany, poza planem wyszkoleniowym, przy obejmowaniu stanowiska. Ten podstawowy czynnik nowoczesnej organizacji pracy jest rzadko gdzie brany w rachubę.

Dowódca pułku nie musi zresztą zostać zmieniony, może wyjechać na urlop, na kurs, rozchorować się. O ile bieg służby mniej na tem ucierpi, jeśli zastępca—wtajemniczony w program—będzie starał się go zrealizować.

Zmiany programu będą się zdarzać, bo zależne są od indywidualności wykonawcy oraz okoliczności, ale ustanie dorywczość pracy, polegająca na murowaniu jednego roku drzwi a przebijaniu ich w roku następnym.

Ściśle związana z planowaniem jest sprawa wykonania kontroli.

Fayol stawia ją w rzędzie pięciu najważniejszych obowiązków szefa, któremi są: przewidywanie, organizacja personelu, rozkazodawstwo, koordynacja i—kontrola.

Przy każdym punkcie układanego programu musi być przewidziany sposób i termin przeprowadzenia kontroli. Dowódca pułku musi mieć szczegółowo przemyślany i tylko dla siebie zestawiony plan kontroli. Zestawienie go na piśmie względnie na wykresie jest z tego względu konieczne, że pamięć, obciążona tysiącznemi szczegółami, zawodzi łatwo. Nieraz dowódca, zaglądając do spisanego planu kontroli, ze zdziwieniem spostrzeże, że w magazynie żywnościowym nie był od sześciu tygodni, że zapomniał przeprowadzić przepisaną kontrolę miesięczną kasy lub szwadronowych książek kar. Podobny plan kontroli powinien zestawić sobie również i kwatermistrz dla działu gospodarki, a zastępca dowódcy dla wyszkolenia.

Na tych rozważaniach kończę przegląd możliwości zastosowania ogólnych zasad organizacji pracy w służbie wojskowej.

W wojsku rozporządzamy najcenniejszym kapitałem, jaki naród posiada, jest nim kapitał młodych, twórczych sił kilkuset tysięcy poborowych. Na nas ciąży odpowiedzialność za użycie dwóch lat życia obywateli. Możemy je wykorzystać do najświętszego celu obrony i zwiększania potęgi ojczyzny lub przez złą organizację pracy nieproduktywnie marnować. A że część zasobu energji marnuje się jeszcze — to nie ulega wątpliwości. Kto ma powyższą świadomość, ten ma i obowiązek przyczynić się do wprowadzania w życie lepszych metod organizacji pracy.

GEN. B. WOJSKA ROSYJSKIEGO P. SIMANSKIJ

ZWALCZANIE PANIKI (II).

VII.

Sposoby zapobiegania zaskoczeniu oraz wszelkiego rodzaju niespodziankom ze strony nieprzyjaciela mogą być następujące:

1) możliwie najlepsze orjentowanie się w tem, co dzieje się u nieprzyjaciela;

2) możliwie najlepsze ubezpieczenie oddziałów zarówno w czasie ruchu jak w czasie samej bitwy, ubezpieczenie skrzydeł i tyłów;

3) dokładność zwiadów, zarówno nieprzyjaciela jak terenu, bezpośrednio poprzedzających ruch lub starcie;

4) dokładność danych obserwacji w razie, jeżeli osiągnięto zupełną mniej lub więcej ścisłą styczność z nieprzyjacielem;

5) dokładność wykonania działań nocnych, wymagających odpowiedniego doboru dowódców i zachowania całego szeregu środków ostrożności. Nie wolno zapominać, że nocą zaniedbanie nawet najbłachszych środków ostrożności może wywołać niespodzianki, działające na wyobraźnię walczących;

6) obeność odwodów, które muszą i powinny być w stanie parować wszelkie niespodzianki. Generał Plewe, dowódca 5-ej a potem 12-ej armji rosyjskiej, nie mógł wprost pojąć, jak można kierować walką z nieprzyjacielem, zagarniającym wciąż inicjatywę działań, bez odwodów, które jedynie mogłyby w tych warunkach przeciwstawiać się wciąż nowym wypadkowym kształtowaniom się położenia bojowego;

7) uprzedzenie na czas oddziałów o wszelkiem zjawisku, mogącem oddziałać na ich wyobraźnię i wywołać panikę;[1])

8) zaznajomienie oficerów i szeregowych z nowemi technicznemi środkami walki, zastosowanemi przez nieprzyjaciela i jak najprędsze opracowanie sposobów ich zwalczania;[2])

9) zaznajomienie oficerów i szeregowych z typowemi wypadkami paniki, z przyczynami, które ją wywołują, i katastrofalnemi jej skutkami.[3])

Są jednak sposoby, sięgające bezporównania głębiej, niż tylko co wyliczone, a polegające n a w ł a ś c i w e j m e t o d z i e w y c h o w a n i a i w y s z k o l e n i a w o j s k a. Mówiłem już poprzednio, jak zwalczał Suworow największego wroga walczącego żołnierza — strach przed śmiercią. Spójrzmy obecnie, jakie środki stosował w walce z drugim wrogiem, równie niebezpiecznym jak pierwszy, w walce z niespodziankami, których pełno na każdem polu bitwy.

Mamy tu dwie drogi. Można dążyć do zmniejszenia zakresu (ilości liczebnej) niespodzianek lub też można stać się zawsze gotowym na ich spotkanie. Zmniejszenie ich zakresu osiągnąć można zagarnięciem inicjatywy, a więc znów przez natarcie, w czasie którego wolną wolę nieprzyjaciela paraliżuje konieczność odpierania naszych ciosów. Najlepiej zaś przygotować żołnierzy do

---

[1]) Perykles, który uczył się astronomji u Anaksagorasa, nie dopuścił do powstania wśród swych oddziałów paniki, którą mogłoby wywołać zaćmienie słońca, przez dostępne wyjaśnienie przyczyny tego zjawiska (Izmiestjew str. 29). W parę dni po bitwie pod Solferino 5 lipca 1859 r. gen. Trochu podał przewidująco do wiadomości oddziałów, że w nocy wzdłuż frontu dywizji przeciągną dwa pułki kawalerji, wysłane w celach rozpoznawczych, i że prawdopodobnie słychać będzie strzały, krzyki i sygnały. „Cokolwiek dziać się będzie, pisał w rozkazie dywizji, bez mego rozkazu za broń chwytać nie wolno". Wynik był taki, że w warunkach, w których panika wydawała się nieuniknioną, piechurzy generała Trochu, choć zdenerwowani i trwożni, nie pochwycili mimo to za broń i ognia nie otwarli (Daudignac. str. 120).

[2]) „Wiemy, jakie wrażenie wywarło na szeregowych czerwonej armji pojawienie się w czasie działań na Piotrogród czołgów i j a k s p o k o j n i e z a c h o w a ł y s i ę o d d z i a ł y k u r s a n t ó w (s z k ó ł w o j s k o w y c h), k t ó r z y w i e d z i e l i, c o t o s ą c z o ł g i i j a k z n i m i w a l c z y ć" (Izmiestjew str. 72).

[3]) Generał Lebrun, dowódca XII-ego korpusu w armji Mac-Mahona, pisze w rozkazie. „Dowódcy zbiorą możliwie natychmiast podwładnych im oficerów i polecą im, aby ostrzegli swe oddziały przed niebezpieczeństwami, któremi grożą paniki" (Daudignac, str. 122). „Dowódca, który zna wypadki paniki i przykłady, jak paniki powstają, może przygotować podkomendnych do niespodzianek, opowiadając im i wyjaśniając, jak fatalne są jej wyniki" (Izmiestjew, str. 75).

gotowości przeciwstawienia się zawsze działaniu niespodzianki można przez: 1) wpojenie w nich prostych i nielicznych zasad walki, niezbędnych w warunkach bojowych; zasady te muszą być przez żołnierza przyswojone i opanowane całkowicie; 2) przyzwyczajenie żołnierzy do warunków bojowych jeszcze w czasie pokoju przez prowadzenie wszystkich ćwiczeń, w możliwem przybliżeniu, w warunkach istotnie panujących w czasie walki; 3) rozwinięcie wśród żołnierzy zdolności szybkiego ogarniania położenia i znajdowania właściwych środków działania, co da im w bitwie możność w razie niespodzianki znaleźć odrazu właściwą decyzję, i wreszcie przez 4) rozwinięcie zaufania do samego siebie, co w obliczu niespodzianki pozwoli żołnierzowi szukać decyzji w własnym rozumie, doświadczeniu i osobistej domyślności. Punkt czwarty jest, oczywiście, najważniejszy.

Suworow troszczył się nieustannie, aby rozwinąć wśród żołnierzy wyliczone właściwości. Stosowane przezeń metody (naprzykład przechodzące wzajemnie przez siebie natarcia) ogarniały równocześnie oba te cele główne, a mianowicie stępiały instynkt samozachowawczy i przygotowywały do gotowości na wszelkie niespodzianki.

Nic więc dziwnego, że żołnierza Suworowa trudno było w walce czemś zaskoczyć, „gdyż, jak mówi Dragomirow, żołnierz ten jeszcze w czasie pokoju poznał najcięższe wrażenia bojowe", że bitwa była dlań zjawiskiem zrozumiałem, „gdyż w sztuce wojennej żołnierz ten miał podstawowe teoretyczne przygotowanie". „Jeśli zaś człowiek, powiada cytowany autor, jest zdolny do zachowania zimnej krwi w tym stopniu, że zachwiać go trudno, jeżeli wie, co w swym skromnym zakresie ma czynić, wtedy nie może być zwyciężony, nie może nie zostać zwycięzcą".[1])

Właściwości jego armji wykazały całkowicie słuszność metod wychowania i wyszkolenia, stosowanych przez Suworowa. Dla armji tej niespodzianki nie egzystowały, nie można jej było zaskoczyć; wreszcie była ona tak twarda, że w najbardziej rozpaczliwem położeniu nie upadała na duchu, nie dopuszczała do siebie nawet myśli, że może nie zwyciężyć nieprzyjaciela.[2])

---

[1]) Sbornik originalnych i pieriewodnych statiej 1856 — 1881. Petersburg 1881, II, str. 226.

[2]) Tamże, str. 222

Zachowanie się dowódców. Zachowanie to posiada ma się rozumieć olbrzymie znaczenie dla całej działalności bojowej wojska, a w szczególności dla możliwości zapobiegania panikom. „Odpowiedzialność za nie spada prawie zawsze na dowództwo, pisze generał Trochu, czy to wskutek tego, że zabrakło mu autorytetu moralnego, czy doświadczenia lub daru przewidywania".[1]) W sensie ujemnym zachowanie się dowództwa może się uzewnętrznić:

1) w ogólnych omyłkach dowodzenia,

2) w nieznajomości położenia przez podwładnych,

3) w nieznajomości sposobów, które mogą zapobiegnąć lub przerwać panikę, w niezrozumieniu znaczenia tych sposobów, nieumiejętności posługiwania się niemi a także w straceniu głowy przy rozpoczynającym się nieładzie,

4) w nieoględnych rozkazach,

5) w nieostrożnych rozmowach oraz

6) w porzuceniu oddziałów lub, uogólniając, w nieobecności dowódców przy oddziałach.

Jako na przykład ogólnych omyłek dowodzenia, przygotowujących zarodki paniki, można wskazać na rozkazy dowódcy I-ego korpusu niemieckiego, generała Steimetza, 18 sierpnia 1870 roku pod Gravelotte. Generał Steimetz, sądząc, że Francuzi znajdują się w odwrocie, pchnął wszystkie oddziały, które miał pod ręką, po jednej jedynej drodze, wiodącej do fermy Saint-Hubert przez wąwóz Le Mance. W liczbie tych oddziałów znajdowała się również 1-a dywizja kawalerji wraz z jej baterją. Jednostki te, znalałszy się w artyleryjskim ogniu Francuzów, nie mogły następnie ani poruszyć się naprzód ze względu, że czekał tam na nie już nietylko artyleryjski, lecz i celny ogień broni ręcznej nieprzyjaciela, ani wtył, gdyż przez ciaśninę posuwały się następne oddziały. „Kiedy ogień nieprzyjacielski wzmógł się na sile, wzajemne tłoczenie się, nieład, krzyk przybrały formę niepokojącą; wszyscy wyczuwali swą bezsilność i przybliżanie się katastrofy. Konie dwóch jaszczy z baterji, czynnej pod Saint - Hubert, ranne i oszalałe z bólu, poniosły wtył; panika była nieuniknioną! W tem, na szczęście, usłyszano sygnał — cofać się".[2]) Rozpoczął się odwrót. Przypominał on raczej paniczną ucieczkę.

[1]) Daudignac, str. 104.

[2]) Daudignac, str. 109 — 111.

Niedarmo kapitan pruski Hoenig, przytaczając szczegóły tego epizodu, nazywa go katastrofą.

Do omyłek dowodzenia należy właściwie również nieznajomość położenia przez podwładnych, o ile nie jest ona wywołana przez lekkomyślność i beztroskę tych ostatnich. Znany pisarz rosyjski E. I. Martynow wyraża przekonanie, że zupełne nieorjentowanie się szeregowych w tem, co się dzieje, było najważniejszą przyczyną częstych panik w czasie wojny rosyjsko-japońskiej. Jako przykład paniki, powstałej z racji nieznajomości położenia przez oficerów i szeregowych, przytacza panikę pod Hajczen'em 19 lipca 1904 roku.[1]) Mógłbym dodać, że przyczyna ta wyjaśnia powstanie bardzo wielu panik w czasie wojny światowej.

Nieumiejętność lub niedbalstwo wyższych dowódców, tyczące się szczegółowego i odpowiadającego istocie rzeczy zaznajomienia dowódców młodszych z położeniem, czasem nawet odmowa podobnego zaznajomienia, beztroska dowódców młodszych, nie dążących do uzupełnienia swych wiadomości, brak łączności między poszczególnemi oddziałami oraz brak daru u wielu dowódców do zorjentowania się w danem położeniu, wyjaśniają dostatecznie przyczyny zgubnej nieświadomości warunków, w których znajduje się dany oddział. Nie zapominajmy, że wywołuje to ze swej strony zaskoczenie wraz ze wszystkiemi jego następstwami. Wyrównanie wspomnianych braków jest właśnie środkiem walki z możnością powstania paniki, wywołanej brakiem znajomości położenia.

Brak przygotowania dowódców do umiejętnego zwalczania paniki wyjaśniają przyczyny, rozważone przezemnie w jednym z poprzednich artykułów.[2]) Jeśli jedynie wyszydzano oddział, który uległ panice, jeśli pojedyńczy wypadek paniki stanowił podstawę do sądu o wartości oddziału, jeżeli, nie wiedząc, że paniki bywały wszędzie i zawsze, uważano za rzecz uwłaczającą mówić o nich, to nic dziwnego, że nikt nie myślał o środkach, mogących zapobiegnąć temu zjawisku, o zwalczaniu, go, o zaznajomieniu dowódców ze sposobami tego zwalczania. Tymczasem zaś, jak już wspominałem,[3]) wskutek zbiegu

---

[1]) „Iz pieczalnawo opyta russko-japonskoj wojny". Wydanie 2, str. 65.

[2]) Bellona, 1926, kwiecień, str. 13.

[3]) Bellona, 1926, luty, str. 123.

całego szeregu przyczyn wypadki paniki w przyszłych wojnach nietylko nie ulegną zmniejszeniu lecz napewno będą się zwiększać. Jest niezbędną koniecznością, aby w szkołach wojskowych wprowadzono katedrę psychologji wojskowej, żeby w jej zakres wchodziła w koniecznych rozmiarach psychologja ogólna i żeby do tej nowej dziedziny ustosunkowano się z tą powagą, jakiej wymaga znaczenie tego przedmiotu.

Jako na przykład rozkazów nieoględnych, które spowodowały panikę, mogę wskazać na dyrektywy generałów Kridnera i Puzanowa, wydane po bitwie pod Plewną wieczorem 18 lipca 1887 r. W wyniku tych dyrektyw, szczególnie generała Puzanowa, wybuchnęła znana panika, która dotarła następnego dnia do Szistowa, ledwo nie zerwała mostów na Dunaju, tych wątłych nici, wiążących armję rosyjską z jej podstawą, i przerzuciła się nawet na lewy brzeg Dunaju, docierając aż do Bukaresztu. Bardzo charakterystyczny przykład nieostrożnych rozmów, prowadzonych przez dowódców, co wywołało wybuch paniki, stanowi wypadek, który miał wprawdzie miejsce dość już dawno temu, który jednak, ponieważ psychologja ludzka szybkim zmianom nie ulega, jest do dziś dnia aktualny. Mówię mianowicie o odwrocie 17 stycznia 1743 r. korpusu bawarskiego na Braunau. Do dowódcy korpusu, hrabiego Törring, podjechał feldmarszałek-lejtnant Morawitzky i oświadczył natyle głośno, że usłyszano go w szeregach, jakoby korpus był już otoczony przez Austrjaków i odcięty na prawem skrzydle od reszty sił własnych. „Wyrazy te poleciały od bataljonu do bataljonu, do tego dołączyło się kilka strzałów, oddanych do rojących się wokoło huzarów, i panika była gotowa".[1])

Następnego ranka w Braunau przy hrabim Törringu zebrało się z całego korpusu zaledwie paru oficerów, niewielu dragonów i około 200 piechurów. Nieostrożne rozmowy generała rosyjskiego Trusowa na rzece Jalu i przytoczony już powyżej przykład pułkownika D.,[2]) uczestnika bitwy pod Kozienicami 10 października 1914 r., miały miejsce już za naszych czasów. Są to takie zdarzenia, które i w przyszłości również napewno będą się trafiać. Aby jednak uniknąć panik, trzeba z niemi energicznie walczyć, nie wahając się pociągać winnych do surowej odpowiedzialności.

---

[1]) Pfülf, str. 37 i 38.

[2]) Bellona, 1926 r., luty, str. 109. Co się tyczy gen. Trusowa patrz A. Swieczin „W wostocznom otriadie", str 52.

Co się tyczy nieobecności dowódców przy oddziałach, to powoduje ona prawie zawsze wśród oddziału uczucie stracenia głowy. Żołnierze przyzwyczajają się przecież działać stosownie do rozkazów zgóry i polegać w zupełności na woli i rozumie swego dowódcy. W oczach ich dowódca wciela w sobie i umiejętność sztuki wojennej i poczucie obowiązku. „Obecność dowódców w czasie walki jest niezbędna, pisze Pinouard, w razie ich braku oddziały rozsypują się od pierwszego uderzenia, jak beczka, z której spadły obręcze".[1]) Niestety, zdarza się, że dowódca bywa nieobecny nie z powodu rany lub śmierci w boju, a rozmyślnie, powodując się instynktem samozachowawczym, wspólnym wszystkim ludziom. Znajduje się w mem posiadaniu opis całego szeregu wypadków podobnych z czasu wojny światowej, nie mogę jednak, niestety, z nich skorzystać, gdyż tyczą się one jedynie dwóch wojsk, biorących udział w wojnie, i ogólnego obrazu dać nie mogą. W innych wojskach analogiczne epizody najwidoczniej zniknęły wśród innych przyczyn, które spowodowywały usunięcie winnego dowódcy z jego stanowiska.

W jednym z poprzednich artykułów [2]) wspominałem o generale Rennenkampfie, który porzucił swą armję w najcięższym dla niej okresie, a mianowicie w czasie odwrotu jej ze Wschodnich Prus na Niemen. Armja cofała się pod silnym naporem nieprzyjaciela, który tylko co pogromił armję generała Samsonowa. Niema dwóch zdań, że wypadki podobne powinny być uważane za przestępstwo i karane jako takie. Tylko w ten sposób można bowiem walczyć z tem zjawiskiem, które z fatalną koniecznością powoduje zawsze panikę. Z pamiętników dowódcy 29-ej rosyjskiej dywizji piechoty widać wyraźnie, że odjazd do Kowna dowódcy 1-ej armji rosyjskiej nie stanowił pod tym względem wyjątku i spowodował powstanie paniki [3]).

W dzisiejszych warunkach spotykamy jeszcze jeden rodzaj nieobecności dowódcy, a mianowicie, kiedy dowódca, chociaż znajduje się na polu bitwy i nawet walczy mężnie, jednak nie dowodzi i nie kieruje bitwą [4]). Nie opanowawszy metod dowodzenia, gu-

---

[1]) Bratskaja Pomoszcz', 1908, nr. 8, str. 28.

[2]) Bellona, 1927 r., marzec, str. 288.

[3]) Wojennyj Sbornik, Belgrad, ks. 8, str. 245.

[4]) „Istniał wśród nas tradycyjny pogląd, pisze J. Patronow, uczestnik Tannenbergu, że zjawienie się wyższego dowódcy w linji bojowej jest oznaką męstwa, godnego najwyższych nagród. Zapominano jednak o celowości". (Wojennyj Sbornik, ks. 4, str. 172, przypis). Ja widzę w tem zjawisku nieco więcej niż niezrozumienie celowości, a mianowicie parawan, zasłaniający brak wiedzy i umiejętności; jest to swego rodzaju ubezpieczenie się na wypadek wyrzutów w razie niepowodzenia, wynikłego z braku kierownictwa.

biąc się w złożonem położeniu rozpoczynających się działań, będąc zdolni co najwyżej do dowodzenia pułkiem, dowódcy podobni rozpoczynają spełniać to, do czego przywykli, co znają świetnie z czasów swej długoletniej służby wojskowej. Tak, naprzykład, starszy dowódca, z pochodzenia kawalerzysta, zaczyna kierować bliskiem rozpoznaniem, daje się porwać działalności jakiejś jednostki kawalerji i traci z oczu całość. Tak również człowiek, który wyrósł w szeregach piechoty, bierze na siebie kierownictwo jakimś odcinkiem, „przydziela się" do jakiegoś bataljonu a odsuwa od siebie kierownictwo całością sił, któremi dowodzi. Nieulegające wątpliwości męstwo tego rodzaju ludzi oraz ten atut, że znajdują się oni pod ogniem, uwalnia ich od wyrzutów ich przełożonych, a nawet otwiera im drogę do awansu, gdyż wyższe dowództwo często nie chce zrozumieć, że podobni wodzowie przynoszą nie pożytek a szkodę. Ten typ dowódców świetnie charakteryzuje generał Tanant. „Byli to wspaniali żołnierze, ale żadni generałowie. Zamiast znajdować się na swem miejscu, znajdowali się oni w linjach strzeleckich. Wykonywali rzemiosło kaprala a nie swoje. Robi się dobrze tylko to, co się umie robić. Jeśliby ich zdolności taktyczne stały na tej wysokości, co ich męstwo i energja, przebieg wydarzeń byłby inny" [1]).

Nie ulega wątpliwości, że nie powinno znosić się dowódców mających skłonności do spełniania obowiązków kaprala. Pozostawiając większość swych oddziałów bez kierownictwa, niejednokrotnie winni są oni powstawania tych zjawisk panicznych, które tak właściwe są oddziałom wyczuwającym, że są porzucone.

VIII

Zwalczanie chorobliwego rozwoju wyobraźni, łatwowierności, iluzyj i halucynacyj.

Mówiłem już poprzednio, że wobec chorobliwego rozwoju wyobraźni, zmniejszenia zdolności do rozumowania, a wskutek tego nielogiczności wyobrażeń, oraz wobec tendencji do krańcowości walczący nigdy nie ma właściwego pojęcia o rzeczywistem niebezpieczeństwie na polu bitwy i, jeśli niebezpieczeństwo nie podziała na jego wyobraźnię, to żołnierz, walczący w zbiorowisku nie zwróci na nie uwagi i że tenże żołnierz, jeśli przeniknie się

---

[1]) Tanant A., général „La troisième armée dans la bataille", Paris, 1922 str. 86.

wiarą w swe siły, to wystawia sobie, że są one znacznie większe od rzeczywistych.

Aby odwrócić uwagę walczącego od niebezpieczeństwa, trzeba uciec się do jednego z podanych powyżej sposobów. Wódz, posiadający powagę, linjowe lub bojowe doświadczenie oraz wrodzony dar jakby czarowania i sugestywnego działania na otoczenie, potrafi zawsze, a szczególnie właśnie w tej dziedzinie zwalczania ujemnych właściwości żołnierza w zbiorowisku, oddziałać na jego wyobraźnię. „Nigdy jeszcze od czasów Aleksandra i Cezara żaden człowiek nie umiał lepiej od Napoleona działać na wyobraźnię tłumu", mówi Gustaw Le Bon. [1]) Napoleon znał tę straszną siłę, posiłkował się nią jak nikt inny i posiłkował się świadomie", pisze Dołgorukow. [2])

Aby zwiększyło się u walczącego jego poczucie siły, niezbędne jest, aby był on przeświadczony, że będzie poparty, i, aby w decydującej chwili, najczęściej w końcu bitwy, poparcie to istotnie miało miejsce. Przytem, wobec niezwykle podnieconej wyobraźni walczącego, najistotniejsze znaczenie ma nie samo poparcie a jego oddziaływanie na wyobraźnię. „Równomierne, stałe zasilanie linji bojowej „posyłeczkami" nie wyda pożądanego wyniku, ponieważ wogóle nie przemówi do wyobraźni". [3]) Odwrotnie, zbliżanie się odwodów z muzyką i rozwiniętemi chorągwiami, jak to niegdyś było możliwe, miało swój głęboki sens psychologiczny.

Walczyć z łatwowiernością zbiorowiska mogą wyłącznie dowódcy. Możliwie najgłębsza znajomość położenia przez bezpośrednich dowódców pomoże im niweczyć te pogłoski, które w większości wypadków rodzą się i rozszerzają w oddziałach tyłowych. Na nieszczęście zdarza się, że źródłem najpotworniejszych bajek bywają ciż właśnie dowódcy.

Co się tyczy zwalczania iluzyj i halucynacyj, to sprowadza się ono do walki z tym podkładem, na którego tle rozwijają się te zjawiska, to jest przeważnie z temi przyczynami, które powodują moralne i fizyczne zmęczenie oddziałów.

W a l k a z c h a r a k t e r y s t y c z n e m i c e c h a m i w s p ó ł c z e s n y c h b i t e w a s z c z e g ó l n i e w s p ó ł c z e s n y c h o p e r a c y j. Sam już charakter współczesnych bitew, a w szczególności współczesnej wojny, naprzykład długotrwałość operacyj, nadłamując moralne i fizyczne siły człowieka, stanowi

---

[1]) „Psichołogja narodow i mass". Petersburg, 1912 r., str. 205.

[2]) „Oczerki", str. 166.

[3]) Gołowin „Izsliedowanje boja", str. 156.

nieuniknione źródło szeregu panik. Gdyby równolegle z rozwojem technicznych środków walki zwiększały się również i cnoty człowieka, obowiązkowość, poczucie honoru, patrjotyzm, odwaga i męstwo, wtedy możnaby z temi zjawiskami walczyć. Oczywiście jednak jest to rzecz nie do pomyślenia, a tymczasem podstawy emocjonalne natury ludzkiej pozostały bez zmian, jego uczucia, namiętności, instynkty, a między nimi najpotężniejszy — instynkt samozachowawczy, są obecnie takież same, jak w czasach najdawniejszych.

Charakter nowoczesnej bitwy jest tak straszny, że w pierwszych w czasie wojny starciach ulegali panice nawet żołnierze kadrowi.[1]) Spotykamy pełno epizodów drobnych panik w ciągu pierwszych dni wojny we wszystkich wojskach. Z tego materjału, który obecnie posiadam, mogę wnioskować, że paniki w wojskach francuskiem i rosyjskiem powstawały przedewszystkiem z powodu: 1) obecności formacyj drugiej linji, pchniętych do walki równocześnie z formacjami kadrowemi oraz 2) olbrzymiej liczby rezerwistów, wchłoniętych przez formacje kadrowe, przenoszącej znacznie przedwojenne obliczenia. [2]) Rezerwiści, mało karni, zapomniawszy otrzymane wyszkolenie, nie znając swych dowódców i sami im nieznani, w wojsku rosyjskiem częstokroć podstarzali, sformowawszy oddziały drugiej linji i zasiliwszy oddziały kadrowe, trafili odrazu w takie warunki bojowe, w których z ledwością mogłyby wytrwać najbardziej zahartowane i najwartościowsze jednostki. Nic dziwnego, że wywołało to szereg niepowodzeń, zwykle drobnych, czasem jednak tak poważnych, jak dwie katastrofy rosyjskie w Prusach Wschodnich—z armją generała Samsonowa a następnie Rennenkampfa.

Niepowodzenia te były tem straszniejsze, że pierwsze wrażenia zawsze legną ciężkiem brzemieniem na uczestników nieudanej bitwy i w ciągu długiego okresu czasu wywołują na nich swój wpływ moralny. Czasem pierwsza bitwa nakłada niestarte

---

[1]) W sierpniu 1914 r. w bitwie pod Gąbinem jedne z najlepszych pułków niemieckich—grudziądzki i toruński z 27-ej dywizji piechoty—uciekają, ogarnięte paniką, dalej niż na 15 km od pola bitwy. „Wrażenia tej pierwszej bitwy były zbyt wstrząsające“, pisze Gołowin (Iz istorji kampanji 1914 goda na russkom frontie, str. 14!).

[2]) Naprzykład kompanje XIII korpusu rosyjskiego miały ponad 60% rezerwistów. (Wojennyj sbornik, Belgrad, ks. 4, str. 156).

piętno na całą przyszłość bojową zarówno oddziałów, biorących w niej udział, jak dowódców, kierujących nią. [1])

Dwa są sposoby, aby niepowodzeń tych uniknąć. Jeden z nich polega na stopniowem wprowadzaniu w warunki bojowe formacyj drugiej linji, na starannym doborze zadań, które im się poleca wykonać, i na szczególnej trosce, aby formacje te uchronić od wszelkich niespodzianek. Drugi sposób sprowadza się do ściągnięcia na pole bitwy sił tak przeważających, aby być w możności od pierwszych chwil krwawej walki przyzwyczajać oddziały do zwycięstw a nie do porażek.

IX

Po wszczęciu paniki.

Jeżeli dowódcom nie udało się przytępić w czasie bitwy u podkomendnych instynktu samozachowawczego i panika wybuchnęła, to powstrzymanie jej nie leży już zwykle w możności tych dowódców. „Wszyscy zdają sobie z tego sprawę, pisze Daudignac, że znacznie łatwiej jest nie dopuścić do powstania paniki, niż ją przytłumić. Kiedy panika ostatecznie ogarnęła już oddziały, żaden wysiłek nie jest w stanie powstrzymania natychmiast biegu wypadków". [2]) Z przytoczonych poprzednio przykładów Jeny, Waterloo, Larissy, [3]) częściowo Mukdenu, widzimy, że panika może trwać nietylko w ciągu paru dni (Waterloo), lecz i w ciągu paru tygodni (Jena i Larissa). Stłumienie paniki staje się niemożliwe wskutek tego, że ogarnięci falą ludzką dowódcy tracą prawie zupełnie swój autorytet, który posiadali dzięki swemu stanowisku służbowemu.

Podczas obu panik w pruskiem wojsku, które rozegrały się 18 sierpnia 1870 r. pod Gravelotte, daremne były wszystkie wysiłki oficerów zatrzymania uciekających. „Oficerowie artylerji galopowali wśród nich z obnażonemi szablami, opisuje Daudignac pierwszą z tych panik (godzina 6.30 wieczorem); krzyczeli do zbiegów, że będą rozstrzelani. Nic to nie pomogło". [4]) „Napróżno

---

[1]) Piszący te słowa musi sam przyznać, że to, co przeżył w pierwszej swe bitwie 15 sierpnia 1914 r. w Galicji pod wsią Wasilów, nie mogło nie wywrzeć wpływu na jego następne decyzje w czasie dalszych trzech lat działalności bojowej.

[2]) Daudignac str 126 i 112.

[3]) „Od tej chwili (to jest od czasu nocnej paniki pod Larissą) Grecy nie stawiali nigdzie poważniejszego oporu; cofali się oni stale, napróżno próbując zatrzymania się choć na czas pewien. Kampanja trwała miesiąc". (Daudignac str. 94).

[4]) Daudignac, str. 90.

wielu oficerów rzuciło się w ten oszalały tłum ludzi i koni i czyniło wszystkie wysiłki, aby go wstrzymać; nic to nie pomogło", powtarza Daudignac, pisząc o drugiej panice (7.39 wieczorem). [1]) Toż samo powtórzyło się w czasie odwrotu francuskiej armji generała Burbakiego ku granicy szwajcarskiej w 1871 r., [2]) podczas panik pod Larissą w nocy na 12-y kwietnia 1897 r., [3]) pod Poplar-Grove 7 marca 1900 r., pod Abraamskraalem 18 marca i pod Bothaville 5 października tegoż roku, [4]) pod Pasiekami 16 czerwca 1915 r. „Oficerowie próbowali zatrzymać uciekający tłum, jednak bez powodzenia, pisze świadek ostatniej paniki; okrzyki oficerów „stój" wydały bardzo swoisty skutek. Wszyscy krzyczęli „stój" i wszyscy uciekali co siły w nogach". [5]) Inspektor szpitali, który pod Mukdenem próbował tłumić panikę, przepłacił to życiem.

Panika przypadkowo ucichała:

1) wskutek fizycznego wyczerpania zbiegów, konieczności zatrzymania się i złapania oddechu. „Jeśli człowiek pozwoli uczuciu strachu owładnąć sobą i ucieka co siły wtył, pisze autor jednego ze studjów o panice, zabraknie mu w końcu tchu i będzie musiał odpocząć". [6]) W ten sposób zakończyła się naprzykład jedna z pruskich panik pod Gravelotte. „Dopiero gdy zabrakło tchu ludziom i koniom, zatrzymał się ten oszalały potop", pisze Hoenig; [7])

2) wskutek natrafienia przez uciekających na ciaśninę. „Panika ustanie, pisze Daudignac, zatrzymana przez jakąś materjalną przeszkodę, jak, naprzykład, przez barykadę u wejścia do jedynego przejścia, przez wąską ulicę miasteczka, most [8]). W wąskiej ulicy Mazowiecka zacichła panika 29 lipca 1915 r. w oddziałach

---

[1]) Daudignac, str. 93.

[2]) Bratskaja pomoszcz', Nr. 7, str. 26.

[3]) „Paru oficerów greckich czyniło próżne wysiłki, aby powstrzymać ucieczkę. Z rewolwerem w ręku krzyczeli: „Stać!" Trąba ludzka zmiatała ich z powierzchni". (Daudignac, str. 141).

[4]) Pamiętniki generała Deveta. Walka Burów z Anglją. Wydanie 3-ie, Petersburg, 1904 r., str. 70, 74 i 226.

[5]) Popow. „Wospominanja kawkaskawo grenadiera 1914—1920". Belgrad, 1925 r., str. 124.

[6]) Daudignac, str. 112.

[7]) Przytaczam za Daudignac'iem, str. 94. „Oczywiście piechota zatrzyma się prędzej, niż kawalerja, ponieważ w czasie ucieczki prędzej zabraknie jej tchu". Przebiegłszy około dwóch wiorst, zaczęliśmy iść krokiem, z trudem łapiąc oddech. Rozpoczęto grupować się wedle oddziałów", pisze K. Popow o panice 16 czerwca 1915 r. pod folwarkiem Łabuny (na płd. od linji Krasnystaw—Hrubieszów) w 13-ym erywańskim pułku grenadjerów gwardji (Popow. str. 130).

[8]) Daudignac, str. 126.

IV-ego korpusu syberyjskiego i 6-ej dywizji kawalerji [1]), mosty przerwały panikę pod Wagram 6 lipca 1809 r. i pod Larissą 12 kwietnia 1897 r. [2]);

3) wskutek natrafienia na tabory, które uciekający tłum zaczyna grabić;

4) wskutek napotkania przez uciekających kuchni polowych. Wydaje się to napozór śmieszne, a jednak praktyka wojny światowej stwierdziła, że pod wieczór zgromadzali się wokół kuchni polowych ci wszyscy, którzy w ciągu dnia nie byli w stanie zwyciężyć w sobie uczucia strachu.

Nas jednak tego rodzaju zdarzenia interesować nie mogą. Zajmuje nas to wtedy, gdy człowiek świadomie potrafi opanować rozpoczętą już panikę siłą swego wpływu lub swej woli, czy też drogą znanych mu, wskazanych przez innych ludzi lub też wynalezionych przez niego samego sposobów.

Niezbędne jest podkreślenie, że „na początku paniki, kiedy zbiegowie nie są jeszcze zbyt liczni, kiedy strumień jeszcze nie wezbrał, nie jest konieczne posuwanie się aż do strzałów rewolwerowych, chociaż w podobnych wypadkach dowódcy są oczywiście upoważnieni do stosowania wszelkich środków" [3]). O podobnem zdarzeniu, kiedy mianowicie starszy dowódca jakby uchwycił chwilę rozpoczynania się paniki, opowiada nam w swych „Souvenirs militaires" generał Lebrun.

8 czerwca 1859 roku w nocy po bitwie pod Malegnano II-i korpus francuski, którym dowodził generał Lebrun, biwakował na wschód od miasta na drodze do Lodi. „Wielu z Austrjaków, pisze generał Lebrun, którzy uciekli z Malegnano, zamiast udać się drogą do Lodi, zbłądziło w polu i, aby się ukryć, nie znalazło nic lepszego, jak rzucić się do rowów, ograniczających łąki, na których pułki francuskie rozbiły swe biwaki. Ponieważ jednak rowy te były do połowy napełnione wodą, zziębli i umierając z głodu, zdecydowali się porzucić kryjówki, zjawić się u naszych placówek i uznać się za jeńców. Kiedy nasze placówki zauważyły

---

[1]) O tej panice mówiłem mimochodem w Bellonie, 1926 r., listopad, str. 160.

[2]) „Ponieważ jednak wydany był uprzednio rozkaz, aby nie puszczać nikogo na mosty, zbiegowie zaczęli się gromadzić na brzegu rzeki i zatrzymywać", mówi o panice pod Wagram Daudignac (str. 83). „Odwrót ten, czytamy o wydarzeniach pod Larissą, wyrodził się szybko w przerażającą panikę, która uspokoiła się dopiero w Larissie, gdyż była tam rzeka i jeden tylko most na niej". (Daudignac, str. 94).

[3]) Daudignac, str. 127.

białe ubrania tych nieszczęśników, czyniące ich podobnymi do upiorów, otwarły na nich ogień. Słychać było gęste strzały. We wszystkich obozach piechoty rzucono się do kozłów z bronią. Szybko nieład przyjął olbrzymie rozmiary. Brygada kawalerji siadła śpiesznie na koń".

„Było to jakieś ogólne szaleństwo; wydawało się, iż wszyscy są przekonani, że Austrjacy nacierają przeważającemi siłami na II-i korpus francuski".

„Z wieloma oficerami swego sztabu rzuciłem się na łąkę, gdzie znajdował się 45-y pułk piechoty i nieco dalej poza nim brygada kawalerji. Moim oficerom i mnie udało się, krzycząc: „Nic się nie dzieje! W kozły broń!", uspokoić żołnierzy 45-ego pułku. Nie wszyscy oficerowie tego pułku znajdowali się w chwili krytycznej przy oddziałach; niektórzy popełnili ten błąd, być może w danych warunkach wybaczalny, że porzucili nawodnioną łąkę, aby wyszukać sobie w niewielkiej stamtąd odległości na szosie miejsca, gdzie nie mieliby nóg w wodzie. Dopiero po paru minutach mogłem odnaleźć jednego z dowódców bataljonu. Po uspokojeniu żołnierzy 45-ego pułku piechoty udało mi się również zatrzymać czoło kolumny brygady kawalerji w chwili, kiedy brygada ta, posuwając się naprzód tęgim kłusem i nic nie widząc, co miała przed sobą, już miała się rzucić na bataljony 45-ego pułku piechoty. Dowódca tej brygady oczywiście sam nie wiedział, co chce robić".[1])

Udało się więc generałowi Lebrun zapobiec nieuniknionej panice, strasznej już wskutek tego tylko, że działo się to nocą, i niesłychanie przykrej wobec tego, że jej powodem byłoby pojawienie się zupełnie wyczerpanych i głodnych nieprzyjaciół, którzy szukali nie walki a niewoli.

Dość wyrazisty przykład tego, jak, to jest przy pomocy jakich sposobów i środków, udaje się czasem uspokoić panikę nawet w jakościowo bardzo słabych oddziałach, jeśli tylko nie stracono daremno pierwszych chwil po jej powstaniu, przedstawia epizod, który miał miejsce w 119-ym francuskim marszowym pułku piechoty w bitwie pod Champigny 2 grudnia 1870 r. W nocy z 1-ego na 2-gi grudnia dowódca pułku podpułkownik Duband znajdował się przy oddziałach ubezpieczenia. „Parę razy w ciągu nocy, mówi on, posterunki uchodziły wtył, meldując mi, że Prusacy znajdują się tuż koło nas i że za chwilę poprowadzą natarcie. Starałem się ich zawstydzić, prowadziłem zpowrotem na

---

[1]) Daudignac, str. 145.

ich miejsca i radziłem nie otwierać ognia. Rady tej jednak wykonać nie byli w stanie. Było to ponad ich siły. Niedługo przed świtem usłyszałem szczęk broni. Kazałem ludziom położyć się i nabić broń. Skoro nieprzyjaciel zbliżył się, otworzyliśmy szybki ogień, który zmusił go do cofnięcia się. W tym czasie odezwały się dwie kartaczownice, nacelowane na tor kolei żelaznej, i równocześnie rozległy się głośne krzyki z wykopu tego toru. W tej chwili paru mych ludzi stchórzyło, zerwało się i, gdybym nie stał za nimi, rzuciliby się napewno do ucieczki, oczywiście nie w kierunku nieprzyjaciela. Złapałem pierwszego z nich, który trafił mi pod rękę, zmusiłem stanąć na klęczki i przystawiłem mu do głowy rewolwer. Szczęściem nie spuściłem kurka. Szeregowiec leżał u mych nóg i prosił o zmiłowanie. Uderzyłem go i kazałem powrócić na miejsce. Wszystko to trwało chwilę. Energiczna reakcja wywarła pożądany skutek i zatrzymała tych, którzy już chcieli pójść za danym im przykładem. Zatrzymano próbujących ucieczki i zmuszono ich zająć poprzednie stanowiska. Gdybym nie znajdował się z tyłu, panika była nieunikniona i rozprzestrzeniłaby się jak po nitce prochowej".[1]

Opisując bitwę pod Virton w sierpniu 1914 r., A. Grasset wspomina o zaczynającej się to tu to tam panice, którą udawało się jednak w właściwym czasie przytłumiać. „Wielokrotnie zdarzały się poruszenia paniczne, pisze o położeniu między Haudriny i Robelmont, i trzeba było całej energji oficerów, aby utrzymać strzelców na ich miejscach".[2] — „W miejscach tych nieład stał się wprost okropny, również jak i straty, pisze tenże Grasset o jednym z odcinków pod Civrays, tak, że kapitan Collin, aby uniknąć paniki, dał rozkaz cofnięcia się na pozycje wyjściowe".[3]

X.

Jeżeli wskutek tych czy innych przyczyn nie udało się przytłumić rozpoczętej już paniki i panika ogarnęła już całkowicie masę żołnierską, to można próbować osłabić ją a następnie opanować przy pomocy następujących sposobów.

1) Panika ma zwykle swego p r z y w ó d c ę, którego wszyscy ślepo naśladują i którego ślepo słuchają. W zbiorowisku psychologicznem znaczenie takiego przywódcy jest olbrzymie. Przy-

---

1) „Bratskaja Pomoszcz" 1908, str. 40, przypis 1-y.
2) Grasset A. „La guérre en action". Virton. Paris 1925, str. 167.
3) Tamże, str. 171.

wódca ten jednoczy wokół siebie ludzi zarówno w sensie duchowym jak fizycznym; stanowi on pobudkę ich działalności. Usunięcie przywódcy powoduje z całą pewnością zniszczenie tłumu jako zbiorowiska. Pozostaną przypadkowi poszczególni ludzie, nie będzie już jednak zbiorowiska psychologicznego. Nie stanie tej jedności, która łączyła i zwierała ludzi jakby w jeden organizm. Należy uczynić wszystko, aby wstrzymać ucieczkę przywódcy. Być może trzeba będzie go nawet zgładzić.

Cezar postąpił nieco inaczej. Podczas jednej z bitw w Gallji, widząc paniczną ucieczkę legjonistów, schwycił sygnalistę, którego uważał za przywódcę, zwrócił go w stronę nieprzyjaciela i głośno krzyknął: „Nie w tę stronę uciekasz, carissime!" Legjoniści zaczęli się stopniowo zatrzymywać.

Kodeks karny rosyjskiego wojska przedrewolucyjnego nie uważał za przestępstwo, jeżeli dowódca w czasie bitwy zabił lub ranił podkomendnego w razie, gdy ten „uciekał, pobudzał do ucieczki towarzyszy lub rozpowszechniał wśród nich strach lub nieład, oczywiście, jeżeli nie było innych środków, aby przezwyciężyć opór lub uprzedzić ucieczkę lub nieład".

W obecnych bitwach, w których niewielki oddział, niewarty nawet wzmianki w stosunku do ogólnej liczby walczących, zajmuje jednak przestrzennie rozciągnięty odcinek linji bojowej, jest niezmiernie trudno w razie rozpoczęcia się ucieczki zauważyć, kto gra rolę przywódcy. Jest to prawie niepodobieństwem dla dowódców nieco starszych stopniem, którzy nie znają stosunków i wartości ludzi w mniejszych oddziałach. Wskutek tego obowiązek usunięcia w ten czy inny sposób przywódcy spada na najmłodszych dowódców bezpośrednich. Ponieważ w walce zarówno powodzenie jak niepowodzenie lub panika nigdy nie powstają równomiernie na całej rozciągłości linji walki, lecz w jednem z ognisk boju, zawsze więc mamy możność zniszczyć zgubny wpływ przywódcy przedtem, niż rozpoczęta w tem ognisku panika przerzuci się drogą moralnego zakażenia na inne ogniska.

2) Podczas paniki należy jak najprędzej rozluźnić zwartość uciekającego tłumu, rozpylić go, zniszczyć „duszę zbiorowiska". Po zniszczeniu jej przestanie również istnieć i jedność duchowa uciekających.

„W masie leży siła. Nie zdając sobie z tego sprawy, wyczuwa to każdy, kto wchodzi w jej skład". W oszalałem ze strachu zbiorowisku każdy wpływa na innych i ze swej strony ulega ich

wpływom. Każdy sugestywnie oddziaływuje na zwiększanie się uczucia strachu u drugich i sam poddaje się takiej sugestji. Wobec tego splotu i liczebności wzajemnych oddziaływań fala paniki rośnie, dosięga olbrzymich rozmiarów i może zacząć się zmniejszać dopiero w miarę zmniejszania się siły sugestji, co uwarunkowane jest zmniejszeniem się liczby uciekających.

Im prędzej rozproszy się tłum, tem prędzej zakończy się panika, gdyż paniczny strach jest właściwością tłumu. Rozproszyć zaś tłum można przedewszystkiem i najprędzej skierowawszy nań ogień artylerji lub broni ręcznych. Spotkane pociskami lub salwami, uciekające tłumy niewątpliwie rzucą się na boki. Część ludzi padnie na ziemię, część pod wpływem zaskoczenia zatrzyma się. Tłum się rozdzieli. Strach przed nieprzyjacielem zostanie zniszczony przez nową sugestję lub nowe niebezpieczeństwo. Z tego punktu widzenia decyzję Japończyków spotykać swe uciekające oddziały ogniem należy uznać za najzupełniej odpowiadającą charakterowi danego zjawiska, oraz za środek, który bezwzględnie powinien dać dodatnie wyniki.

Nie ulega wątpliwości, że, stosując podobny sposób złamania paniki, państwo, reprezentowane przez dowódcę, który rozkazał otworzyć ogień, nie ma na celu karania, a poprostu staje w obronie swych interesów. Jeżeli krzyki przerażenia i ucieczka jednego z walczących może wywołać i często wywołuje ucieczkę całego oddziału, to o ileż więcej niebezpieczna jest panika, która ogarnęła już całą masę ludzi. Masa ta biegnie z niepowstrzymaną siłą, z ogłuszającym rykiem, prowadząc często bezsensowny i niebezpieczny ogień, po drodze wzrasta wielokrotnie i częstokroć porywa za sobą napotkane całe oddziały wojskowe. Jeżeli uważamy za konieczne zgładzenie pojedyńczego żołnierza, który, spowodowany strachem, zaczął uciekać, to za tem bardziej celową musi być uznana salwa, oddana w celu samoobrony i skierowana do niezmiernie większego niebezpieczeństwa — do tłumu, ogarniętego i uniesionego uczuciem paniki. Salwa ta ocali od zakażenia moralnego zdrowe jeszcze oddziały i uchroni życie wielu zpośród samych zbiegów. Bezpośrednie i bardzo silne sugestywne działanie salwy otrzeźwi prawdopodobnie odrazu zmąconą świadomość uciekających.

Jeden z wybitnych prawników rosyjskich, poddając ocenie postępek dowódcy, który rozkazał otworzyć ogień na panicznie uciekające oddziały, dochodzi do następujących wniosków.

Z taktycznego punktu widzenia nie jest to niczem innem, jak odparciem natarcia, które bywa nieraz bezporównania silniejsze i groźniejsze, niż natarcie nieprzyjaciela.

Z psychologicznego punktu widzenia jest to bezpośrednie oddziaływanie sugestywne, równe rozkazowi zatrzymania się, a tylko, stosownie do warunków, nieporównanie silniejsze od podobnego rozkazu.

Z prawnego punktu widzenia jest to dla państwa stan koniecznej obrony, jest to wcielenie ze strony jednego z organów władzy państwowej tych uprawnień dowódcy, o których mówi wzmiankowany powyżej kodeks karny rosyjskiego wojska przedrewolucyjnego. [1])

XI.

3) Posiadamy prócz tego jeszcze jeden sposób oddziaływania na tłum, ogarnięty paniką, polegający nie na rozproszeniu jego zwartości a jego uwagi. Podczas paniki uwaga ześrodkowana jest na jednem tylko, a mianowicie wyłącznie na uczuciu strachu, któremu w danej chwili niewolniczo podporządkowywuje się całe życie psychologicznego zbiorowiska. Wskutek tego każde działanie, które wywoła pewną przerwę w tem ześrodkowaniu uwagi, w tym monodeizmie tłumu, to jest w zupełnem podporządkowaniu się tłumu jednej idei, zdolne jest wywołać najbardziej dodatnie wyniki.

Z przykładów panik, które zdołałem zebrać, można się przekonać, że stosowane sposoby rozpraszania uwagi tłumu były najróżnorodniejsze.

16 sierpnia 1870 r. w czasie bitwy pod Mars-la-Tour pewien dowódca bataljonu gwardji francuskiej opanował panikę, podając głośno jedne za drugiemi szereg komend: baczność! w tyraljery! równaj na środek!". [2])

W 1877 roku podczas paniki na kaukaskim teatrze działań wojennych pod górą Sameba dowódca oddziału pułkownik Koziełkow rozkazał orkiestrze grać „tusz", a baterji górskiej dać salwę w kierunku Turków. „Podziałało to na ludzi oprzytomniająco".[3])

---

[1]) A. Rezanow, „Panika" (Wojennyj sbornik, 1910 r., Nr. 7, str. 171).

[2]) Daudignac, str. 110.

[3]) Izmiestjew, str. 70.

13 maja 1904 r. po bitwie pod Tsiń-Czou o godzinie 8 wieczorem podczas paniki w 19-ym wschodnio - syberyjskim pułku strzelców, kiedy w czasie szaleńczej strzelaniny zabito 14 ludzi a 114 raniono, generał Fok uspoił umysły w ten sposób, że podał sygnał „stać" i rozkazał grać hymn.[1])

1 sierpnia 1904 roku pod Laojanem czembarski pułk piechoty ogarnęła panika. Pułk rzucił się wtył, rozproszył odwody własnego pułku a oddzielne uciekające grupy rozsiały trwogę wśród innych odwodów i artylerji. Pułk oprzytomniał, kiedy orkiestra zaczęła grać marsz pułkowy.[2])

W ten sam sposób powstrzymano panikę koni w pułku kirasjerów gwardji, o której mówiłem poprzednio.[3]) Przypomnę, że dowódca posterunku na granicy Finlandji, dokąd biegły oszalałe konie, kazał trębaczowi trąbić sygnał na karmienie koni. „Wszystkie stare konie nastroszyły uszy, stały się niezdecydowane, zwolniły, zatrzymały się i pobiegły zpowrotem. To ocaliło masę główną. Reszta rozbiegła się".[4])

Podobieństwo tych sposobów jest zupełnie zrozumiałe. Nad tłumem, ogarniętym paniką, panuje wyłącznie instynkt samozachowawczy. Ten sam instynkt posiadają również zwierzęta. Naturalne więc jest, że panika wśród ludzi i panika wśród stadnych zwierząt są w rysach zasadniczych do siebie podobne, nic więc dziwnego, że podobne są również sposoby jej opanowywania. W trzech wypadkach, o których teraz mówiłem, kiedy w celu zahamowania paniki zastosowano orkiestrę, znane, uroczyste dźwięki muzyki, odwracając uwagę żołnierzy od uczucia strachu, sprzyjały osłabieniu strachu przez mimowolną analizę środowiska, a krytyka jest najbardziej bezlitosnym wrogiem każdego uczucia.[5])

Podczas paniki pod Dębem (koło miasteczka Komarowa) w końcu czerwca 1915 r. dowódca 61-ej rosyjskiej dywizji piechoty rozkazał niezwłocznie odprzodkować dwa działa i dać parę strzałów w kierunku nieprzyjaciela. Wystarczyło to, aby uciekające szpitale, artylerja i pułk kozaków zwolniły tempo ucieczki a następnie zatrzymały się wpobliżu miasteczka.[6])

---

[1]) Izmiestjew, str. 69.

[2]) A. Swieczin „Russko-japonskaja wojna 1904 — 1905 g." Oranienbaum str. 220

[3]) Bellona, 1927, marzec, str. 306.

[4]) Wojennyj Sbornik, 1910, Nr. 7, str. 164.

[5]) Tamże, str. 170.

[6]) Bellona, 1926, listopad, str. 163.

23 sierpnia 1920 roku w czasie wojny polsko-sowieckiej wybuchnęła panika wśród oddziałów czerwonych pod wsią Chmielin wpobliżu Przasnysza. „Tabory, ludzie, konie zmieszały się między sobą, pisze dowódca korpusu sowieckiego, Gaj, wszyscy uciekali w panice, dokąd mogli; krzyczano, chowano się pod wozy, rwano postronki, przewracano wozy. Jeńcy, wykorzystując ogólną panikę, rozbiegli się również... Pozostało jedno tylko: natychmiast z 15-ą dywizją kawalerji naprzód! Z krzykiem „ura", z obnażonemi szablami runęliśmy naprzód. Oddziały piechoty odetchnęły z ulgą. „Kubań! Kubań naciera! Kawalerja!" Oszalały tłum zaczął się zatrzymywać. Czerwoni piechurzy, wychodząc z pod krzaków i wozów, nabrawszy się od nas męstwa, pobiegli za nami z krzykiem: „kawalerja naprzód".[1])

Powodzenie, uzyskane przez kawalerję w sensie zatamowania paniki, spowodowane było w danym wypadku nie przez poparcie, które okazała kawalerja piechocie, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Przecież jeszcze przed pojawieniem się kawalerji Gaj rzucił w celu podtrzymania swych oddziałów ostatni odwód — 3-ą brygadę, a jednak nic to nietylko nie pomogło a odwrotnie nawet wzmogło ogólną paniczną ucieczkę. Nie! Rola kawalerji sprowadzała się tu właśnie do odwrócenia uwagi uciekających i skierowania jej na nowe, nieoczekiwane przez nich zjawisko.

To samo również znaczenie—rozproszenia uwagi tłumu—ma pojawianie się w panicznych chwilach wśród szeregów żołnierzy Cezara w jego hełmie, Suworowa w białej nocnej koszuli, Napoleona w orginalnym szarym mundurze i trójkątnym kapeluszu, Garibaldiego w czerwonej koszuli lub Skobielewa w białym kitlu i na białym koniu.

4) Chwilowe z a t r z y m a n i e s i ę uciekających, zdarzające się zawsze choćby dlatego, aby piechota mogła złapać chwilę oddechu a kawalerja pozwoliła na to samo koniom, chociaż, oczywiście, nie niweczy ale czasowo osłabiaześrodkowanie uwagi na uczuciu przerażenia. Dowódcy muszą bezwzględnie chwile te wykorzystać. Jest to dla nich pożądana sposobność ujęcia na nowo ludzi w swe ręce i stopniowego przemienienia niezorganizowanego (psychologicznego) tłumu w środowisko zorganizowane (jednostkę wojskową). Zatrzymywać się zaś uciekający będą musieli prócz podanych wyżej przyczyn wskutek całego szeregu przyczyn innych,

---

[1]) Izmiestjew, str. 70.

naprzykład, wobec wysokiej kultury większości krajów, które mogą być w przyszłości teatrem działań wojennych, uciekające oddziały będą wciąż napotykać stosunkowo wąskie ciaśniny — ulice w miastach lub wsiach, przeprawy lub też takie ugrupowania przedmiotów miejscowych, które nie zezwolą na natychmiastowe przepłynięcie całej masy uciekających i wstrzymają chwilowo potęgę buszującego żywiołu.

5) Ponieważ wobec liczebności dzisiejszych armij, różnorodności i złożoności pracy, która spada na barki wyższego dowódcy, wobec rozczłonkowania ugrupowań bojowych i wobec olbrzymiej rozciągłości frontów oraz wielkiej głębokości najbliższych nawet tyłów niema żadnej absolutnie możności, aby ten wyższy dowódca mógł wziąć na siebie powstrzymanie powstałej gdziekolwiekbądź w obszarze jego dowodzenia poważnej paniki, zatem podlegli mu dowódcy powinni już uprzednio mieć udzielone sobie określone pełnomocnictwa, pozwalające im na stosowanie wszystkich tych środków, które mogłyby panikę powstrzymać. Duże znaczenie pod tym względem posiada to, aby żaden z dowódców nie był związany jakimkolwiekbądź zakazem. Niezbędne jest, aby dowódcy armij, którzy po dziś dzień pociągali do odpowiedzialności dowódców, nakazujących z własnej inicjatywy kierować ogień na uciekające oddziały, zrzekli się raz na zawsze krępowania najbardziej bliskich do oddziałów dowódców bezpośrednich w stosowaniu tych środków, na które dowódcy ci liczą, że mogłyby powstrzymać uciekające oddziały. Niezbędne jest również, aby młodsi dowódcy mieli w rękach, na wypadek paniki, określone instrukcje w rodzaju tych, naprzykład, jakie wydał 22 sierpnia 1870 r. dowódca francuskiego XII-ego korpusu generał Lebrun lub 10 stycznia 1871 r. generał Chanzy. „Przy pierwszym krzyku, który kazałby obawiać się paniki na froncie jego bataljonu, dowódca bataljonu, pisze generał Lebrun, powinien gromkim głosem rozkazać wszystkim położyć się koło kozłów z bronią i leżeć aż do tej chwili, dopóki nie pozwoli im podnieść się. Dowódca powinien również wpłynąć na nastrój swego oddziału przez swe spokojne zachowanie się, a w razie potrzeby przez parę energicznych słów [1])". „Każdy korpus, pisze generał Chanzy, powinien strzec swych tyłów przy pomocy kawalerji, która ma zbierać zbiegów i uniemożliwiać powstawanie wszelkiego nieładu. Zbiedzy powinni być sprowadzeni na pozycje i trzymani w pierwszej

[1]) Daudignac, str. 129

linji strzeleckiej. W razie próby ponownej ucieczki należy ich rozstrzeliwać".[1])

Oczywiście, przyszłe instrukcje i pełnomocnictwa będą być może inne, będą one ściśle przystosowane do nowych warunków walki, w każdym jednak razie powinny znaleźć się w rękach średnich i młodszych dowódców.

Uprawnienia wyższego dowódcy powinny być przekazywane następnym co do stopnia dowódcom podległym, podobnie do tego, jak zrobiono, przynajmniej w wojsku rosyjskiem, w stosunku do zagadnienia tworzenia wojskowych sądów polowych. Jeżeli będzie się posiadać wyraźne wskazówki, każdy dowódca będzie miał w razie paniki wyraźnie określoną drogę, po której kroczyć powinien. To ułatwi wykonanie zadania tym ludziom przeciętnym, którzy nie będą w stanie wynaleźć ani na zasadzie własnego poprzedniego doświadczenia ani drogą natchnienia jakichś innych sposobów stłumienia paniki, lepszych i szybciej prowadzących do celu, niż sposoby, zawarte w instrukcjach i pełnomocnictwach. „Demokratyzacja sztuki wojennej", jak nazwał E. I. Martynow, wyjaśnioną już od czasów wojny francusko-pruskiej konieczność podzielenia się wyższego dowódcy swą pracą i swemi uprawnieniami z całym szeregiem podległych mu dowódców, powinna być zastosowana i do zagadnienia zwalczania rozpoczętej już paniki. [2])

6) Podczas zwalczania paniki dowódcy powinni liczyć na siłę swego charakteru, na pozyskane poprzednio zaufanie oddziałów oraz na pozyskaną również poprzednio powagę własną a w żadnym wypadku nie na autorytet swej władzy. Siła charakteru i powaga pozwolą dowódcom zużytkować wpływ ich sugestywnego oddziaływania i wskutek tego pozwolą im przystąpić do zwalczania tej sugestji, która wywołała panikę. Atrybuty zaś władzy, choćby najbardziej upełnomocnionej, wysokiej, groźnej i surowej, tracą dla oszalałego uciekającego tłumu wszelką swą wartość i cenę.

Zbiegowie z pod Haj-Czenu, ogarnięci 19 czerwca 1904 roku paniką, dobiegli do samego miejsca postoju dowódcy armji man-

[1]) Daudignac, str. 122.

[2]) Zagadnienie pełnomocnictw poruszyłem dlatego, że mimochodem dotyka go również i Daudignac, mówiąc „niema potrzeby uciekania się aż do strzałów rewolwerowych, chociaż dowódcy upełnomocnieni są w podobnych wypadkach do stosowania wszystkich środków" (str. 127) Zagadnienie to nabiera dziś specjalnej wagi wobec rozpadu linji bojowej na oddzielne zgrupowania i konieczności, aby dowódca każdego zgrupowania czuł się dostatecznie upełnomocniony.

dżurskiej. „Generał Kuropatkin wyszedł z wagonu i uspakajał ich". [1]) Zbiegowie z pod Mukdenu nietylko że nie zwrócili najmniejszej nawet uwagi na pojawienie się wśród nich dowódcy VI-ego korpusu syberyjskiego generała Sobolewa, lecz nawet zaczęli strzelaninę zarówno w jego kierunku jak i w kierunku szefa sztabu korpusu generała Postowskiego. „Jeden z szeregowców z strasznie wytrzeszczonemi oczyma, pisze generał Sobolew, wycelował w Postowskiego z odległości nie większej niż 10 — 15 kroków. Postowskij doskoczył do niego i krzyknął, że przecie jest „swoim". Szeregowiec opuścił karabin, następnie podniósł go jednak i znowu wycelował. Z trudem zaledwo udało się go powstrzymać". [2]) — „Muszę przyznać, mówi generał Sobolew o tych chwilach, że rozlegały się okrzyki, skierowane pod adresem wyższego dowództwa". [3])

Do zagadnienia powagi dowódcy powrócę jeszcze w dalszym ciągu, obecnie zaś chciałbym podkreślić jedno tylko, a mianowicie, że wkroczenie dowódcy w chwili paniki jest niezmiernie ważne i niezbędne i że tylko ono wyłącznie, wykonane w ten czy inny sposób, zdolne jest powstrzymać uciekające oddziały przed nastąpieniem tej chwili, kiedy paniczny nastrój wśród zbiegów zamrze sam przez się.

XII

7) Doświadczenie powstań i buntów wojskowych, mających miejsce w Rosji w latach 1905 — 1906, kiedy pod wpływem propagandy jakby masowa epidemja ogarnęła cały szereg jednostek wojskowych, wykazało między innemi, że zadanie dowódców ułatwiała w znacznej mierze znajomość w y g l ą d u, i m i o n i n a z w i s k feldfebfi, podoficerów a nawet poszczególnych szeregowców. Myślę tu o dowódcach pułków oraz o dowódcach wyższych. Olbrzymi wpływ na ogarniętych podnieceniem szeregowych wywierało wyraźne wymienienie przez dowódcę imienia i nazwiska tej lub innej osoby, którą dowódca starał się przywieść do upamiętania. Oczywiście nie zdawano sobie nagół sprawy, jak powierzchowna, wypadkowa i ograniczona jest ta znajomość dowódcy. Mimowoli każdemu, kto przyjmował udział

---

[1]) Martynow E. I. „Iz pieczalnawo opyta russko-japonskoj wojny". Wydanie 2-ie, Petersburg 1907 r., str. 67.

[2]) Sobolew L N. „Kuropatkinskaja strategja". Petersburg 1910 r., str. 234.

[3]) Tamże, str. 236.

w zamieszkach i liczył na bezkarność w tłumie z natury rzeczy anonimowym, stawało się jasne, że „anonim" nie pomógł i że zamiast bezkarności stanie przed nim pewna i do tego surowa odpowiedzialność. Taż sama znajomość może się ogromnie przydać i podczas tłumienia paniki. Poprzednio sprawdzanie przez starszych dowódców znajomości przez dowódców średnich i młodszych imion i nazwisk podległych im żołnierzy oraz wielu szczegółów z tem związanych wydawało się wielu ludziom zwykłą modą lub przesadną służbistością. Obecnie jednak, mając na uwadze zwalczanie masowych epidemij i paniki, żądania te nie mogą już wydawać się bezpodstawnemi, mającemi charakter kaprysu. Wielki pożytek tego rodzaju znajomości ludzi mógł ocenić piszący te słowa z własnego doświadczenia, z całej swej działalności zarówno w czasie pokoju jak wojny. Przejęcie się zrozumieniem konieczności zaznajomienia się z temi szczegółami, które w pewnych momentach mogą okazać się niezwykle pomocne, mimowoli zmusi starszych dowódców do zbliżenia się do środowiska żołnierskiego, do częstszych odwiedzin oddziałów, do bliższego wejrzenia w wiele rzeczy, nie ograniczając się wyłącznie do przemaszerowania krokiem dowódcy przed frontem wyprężonych oddziałów, a ostatecznie może dać im klucze do serc żołnierskich. Poważną przeszkodą w czasie wojny do zachowania tych szczegółów w pamięci stanowi to zjawisko, że skład osobowy oddziałów zmienia się nieustannie, a, jeżeli wyżsi dowódcy, jak to było w wojsku rosyjskiem, nie szczędzą kadrów, to zmienia się czasem prawie całkowicie. Przeszkoda ta jednak nie powinna zatrzymywać dowódców, jeśli tylko przejmą się oni poczuciem słuszności danej im na tem miejscu rady. Suworow nadawał wspomnianym szczegółom olbrzymie znaczenie i znał z imienia i nazwiska bardzo wielu szeregowych. Wysiłek jego ułatwiała niewątpliwie długoletnia podówczas służba wojskowa, jednak często przecież zmieniały się oddziały, które prowadził do zwycięstwa.

8) Doświadczenie poprzednich panik wykazało, że częstokroć u d a t n e s ł o w o lub u d a t n y g e s t dowódcy potrafiły w jednej chwili zmienić nastrój uciekającego oddziału. Cezar zatrzymał panicznie uciekające linje, rzuciwszy się pieszo przed nie z okrzykiem: „Zważcie, jakiego zdradzacie dowódcę i w jakiej chwili"! La Tremouille opanował ustępujących w nieładzie gaskończyków słowami: „Dzieci, król na was patrzy"! W czasie bitwy pod Arcy w 1814 roku Napoleon zatrzymał na moście

uciekające oddziały i zawrócił je do bitwy prostym zwrotem, „Naprzód, moi krzykacze"! Uniósłszy się na strzemionach, spokojny i obojętny na kartacze nieprzyjacielskie, zawołał marszałek Ney do chwiejących się żołnierzy: „Śmierć razi tylko tchórzów! Patrzcie, mnie ona nie ruszy"! Pod Waterloo, chcąc powstrzymać paniczny odwrót, Ney rzucił się naprzód z okrzykiem: „Patrzcie, jak umiera marszałek Francji!"

Wszystkie te słowa i gesty — to nic innego, jak jeden spośród różnych rodzajów sugestji. „Dowódca — psycholog, który zna i rozumie właściwości zbiorowiska (np. oddziału wojskowego) i wyróżniające je cechy, w ten lub inny sposób podporządkowuje je sobie tak, jak hipnotyzer swego pacjenta".[1]) Wywierać wpływ na innych dowódca może jednak tylko przy zachowaniu dwóch następujących warunków: 1) jeśli sam przeniknięty jest tą ideą, którą stara się wpoić w innych i 2) jeżeli posiada nad innemi szczególną przewagę, a mianowicie ma w oczach swych podwładnych dostateczną powagę (prestige).

Bitwa nie będzie przegrana do tej chwili, dopóki dowódca nie przegra jej w swym umyśle. „Co to jest najczęściej, w istocie swej, bitwa przegrana", pyta Daudignac i daje odpowiedź: „jest to bitwa, którą uważa się za przegraną", a pierwszy myślał, że jest przegrana właśnie najwyższy dowódca. Nie ulega wątpliwości, że ci wodzowie, w których świadomości na naczelne miejsce wysuną się myśli o możliwości niepowodzenia, nie potrafią nigdy tak wpłynąć na swych podkomendnych, aby powodzenie wzięło górę nad klęską — w szczególności nie będą nigdy w stanie zawrócić na nieprzyjaciela uciekających panicznie oddziałów. W jakiż istotnie sposób mógł, naprzykład, generał Benedeck wpoić w wojsko austrjackie przed bitwą pod Königgrätzem pewność zwycięstwa, jeśli na trzy dni przed bitwą błaga cesarza o zawarcie za wszelką cenę pokoju i przepowiada nieuniknioną katastrofę wszystkich sił zbrojnych Austrji. Bitwa pod Laojanem została przegrana dlatego, że Kuropatkin uznał ją za przegraną. Latem 1916 roku operacje 12 armji mogłyby zakończyć się szczęśliwie, gdyby tegoż Kuropatkina nie ogarnęły znów wątpliwości co do możliwości odniesienia zwycięstwa. W 1914 roku w czasie operacji pod Brzezinami Ruzskij uważał za niemożliwe wzięcie góry nad Niemcami i prowadził ze „Stawką" rozmowy, omawiające odwrót, a w tymże momencie walczący z nim Ma-

[1]) Izmiestjew, str. 73.

ckensen obmyślał plan swego odwrotu w granice Niemiec. W 1916 roku dowódca rosyjskiego frontu zachodniego generał Ewert uznał operacje swych armij pod Baranowiczami za nieudane, a niemiecki generał Woyrsch nie miał już w odwodzie nawet jednego bagnetu.[1])

Aby uzyskać powodzenie, „dowódca musi wpoić w tłum (to jest w swoje oddziały) przeświadczenie, że ma już w ręku zwycięstwo"[2])

O prestige'u mówi Le - Bon, co następuje: „Prestige jest to swego rodzaju opanowanie mas przez jakiegoś człowieka, jakieś zjawisko lub jakąś ideę. Opanowanie to paraliżuje nasze zdolności do krytycznej oceny i napełnia nas szacunkiem i podziwem. Uczucie to, jak wogóle wszystkie uczucia, trudno objaśnić; jest to zjawisko tej samej kategorji, co zaślepienie lub zaczarowanie, któremu podlega osobnik zahipnotyzowany. Prestige jest najpotężniejszą sprężyną panowania. Bez prestige'u bogowie, królowie i kobiety nie mogliby panować".[3])

Jeżeli osobnik, który chce wpoić w swych podkomendnych pewną ideę, posiada odpowiedni prestige, wtedy wszystko, co powie, przyjmowane jest za bezsporną, bezwzględnie logiczną prawdę, a rozkazy jego nabierają szczególnej pobudzającej siły. Zauważono, że najsumienniejsze wykonywanie ich rozkazów osiągają nie ci dowódcy, którzy są najbardziej umysłowo rozwinięci, inteligentni, którzy po ojcowsku ustosunkowywują się do swych podwładnych lub znani są ze swej surowości, lecz ci, którzy posiadają wrodzony lub wypracowany w sobie prestige. Wrodzony prestige posiadali we Francji za czasów pierwszego cesarstwa Ney, Murat i Lassale, znani ze swej energji, męstwa i siły woli, w czasach nam bliższych Garibaldi, który z garścią zapaleńców zwyciężał regularne oddziały, Skobielew, który w krótkim czasie stał się bożyszczem żołnierzy i mas ludowych. Większość jednak dowódców musi powolną pracą zdobywać sobie prestige. Całość warunków służby wojskowej, obyczaje wojskowe (w ich liczbie oddawanie honorów, ordery, blask zewnętrzny, okrążający dowódcę), poziom wiedzy wojskowej i mniejsze lub większe zawsze jednak w oczach mas żołnierskich wielkie uprawnienia — wszystko to niezmiernie ułatwia zdobycie sobie prestige'u. Całkowite jednak osiągnięcie tego celu stawia twarde wymagania. Trzeba

[1]) Tamże, str. 31.

[2]) Daudignac, str. 117.

[3]) „Bratskaja pomoszcz", 1908, Nr. 8, str. 39.

gruntownie poznać duszę oddziału, rozumieć strony duchowe oficerów i szeregowych, nieustanie i sumiennie zważać na siebie samego i swe postępki, mieć bardzo szeroko rozwinięte to, co nazywa się poczuciem honoru. Prócz tego trzeba być energicznym, rozumnym, sprawiedliwym oraz w pewnym stopniu aktorem—umieć posiłkować się wyrazistością słowa i gestu. „Prestige, pisze Pinouard, powinien być podstawową właściwością dowódcy; dowódca, posiadający prestige, może działać nieodpartą sugestją na podkomendnych, może rzucić oddział do natarcia na każdą pozycję nieprzyjacielską, jest w stanie jednym gestem zatrzymać uciekających i przerodzić ich w bohaterów".[1])

Zastosowanie przy zwalczaniu paniki tego czy innego sposobu sugestywnego oddziaływania powinno w zupełności zależeć od wynalazczości, zimnej krwi i zdecydowania dowódcy. Napotykamy tu jednak zjawisko, stanowiące w tym kierunku równocześnie pomoc i przeszkodę.

Z jednej bowiem strony nie wolno zapominać, że w tym stanie prawie zupełnego szaleństwa, w jakim znajdują się ludzie w czasie paniki, wpływ sugestji, aby być skuteczny, musi być niezwykle silny, a z drugiej znów strony dzięki właściwościom psychologicznego zbiorowiska i pojedyńczego żołnierza w zbiorowisku wpływ sugestji udziela się i rozpowszechnia zadziwiająco szybko.

Muszę tu raz jeszcze przypomnieć o tem, o czem mówiłem już wyżej, a mianowicie, że, jeżeli w czasach dawniejszych, aż po drugą połowę XIX-ego wieku, można było mówić o oddziaływaniu prestige'u takich jednostek, jak Cezar, Ney, Murat, Skobielew i t. d., to za naszych czasów, aby osiągnąć powodzenie, konieczne jest, aby podobny prestige posiadali dowódcy stopniem niżsi. Kiedy ucieka dywizja, to musi ją zatrzymać i będzie zatrzymywać dowódca dywizji a nie dowódca korpusu lub tem więcej dowódca armji. Poprzednio mógł ją zatrzymać któryś z marszałków, gdyż pola bitew i obszary poszczególnych odcinków bojowych były niewielkie, wskutek czego większość zjawisk rozgrywała się przed oczyma wszystkich wyższych dowódców.

Gdyby prestige dowódcy trzeba było uznać za zjawisko stosunkowo rzadkie i, opierając się na przykładach przeszłości, liczyć się z tem, że tak rzadka właściwość może być udziałem tylko bardzo wysokich dowódców (Napoleon, Suworow...), to na-

---

[1]) Tamże, str. 40.

leżałoby sądzić, że za naszych czasów pomoc ze strony wyższego dowództwa albo spóźni się, albo z tych lub innych przyczyn nie będzie mogła być okazana, a jeśli nadejdzie, to raczej w celu pociągnięcia do odpowiedzialności za byłą panikę a nie dla jej tłumienia.

Mało tego, wobec mimowolnego i nieuniknionego w czasie gorących dni bojowych oddzielenia się wyższych dowódców od masy walczącej i stracenia wskutek tego pewnej z nią łączności duchowej, zadanie zwalczania powstałej paniki będą mogli udźwignąć jedynie dowódcy średni i młodsi, jako znajdujący się wewnątrz walczącego środowiska, w sferze jego przeżyć bojowych i doskonale je znający.

A więc tylko jeden z tych dowódców, posiadający dostatecznie wielki prestige, będzie w stanie powstrzymać zamieszanie.

W 1915 roku, kiedy po nieudanem natarciu na Chemin-des-Dames, prowadzonem między 20 kwietnia a 3 maja, dwie francuskie dywizje piechoty porzuciły pozycje i w pełnym składzie odpływały ku tyłom, ani dowódca korpusu, ani dowódca armji nie potrafili tak się wziąć do rzeczy, aby nakłonić dywizje do powrócenia na drogę obowiązku. Udało się to jednemu z dowódców brygady, człowiekowi umiejącemu się znaleźć i bardzo popularnemu w szeregach żołnierskich [1]).

A więc w zagadnieniu prestige'u natrafiamy również na swego rodzaju demokratyzację. Muszę jednak zauważyć, że zdobycie prestige'u jest dla średniego dowódcy sprawą bardzo trudną. Bezcelowe męczenie oddziałów, wywołujące wśród nich głuche rozdrażnienie, stałe zmiany rozkazów, wywołujące wreszcie kompletną dezorjentację, rzucająca się wszystkim w oczy nielogiczność wielu rozkazów nie mogą sprzyjać ani zdobyciu, ani podniesieniu powagi dowódcy wśród oddziałów. A tymczasem wyliczone zjawiska mogą być i często bywają wynikiem rozkazów i żądań wyższego dowódcy, częstokroć zupełnie oddziałom nieznanego. Oddziały jednakowoż winić będą za to wszystko, co je oburza, nie nieznanego im odległego dowódcę, a najbliższego, którego mają na oczach lub o którego obecności dobrze wiedzą. Czyż za opowiedziane przez profesora A. Nieznamowa męczarnie 55-ej dywizji piechoty, spowodowane przez generała Rennenkampfa, masa żołnierska, dokonywująca ciężkich nocnych przemarszy poto, aby, przybywszy na miejsce, rozpoczynać zaraz marsz zpowrotem na

[1]) Gerua A. „Połcziszcza", 1923 r., str. 36.

punkt wyjściowy, winiła, jakby to było być powinno, generała Rennenkampfa, czy też składała winę za swe próżne trudy na dowódcę dywizji generała Zacharowa? Czyż w szeregach żołnierskich armij rosyjskich południowo-zachodniego frontu rozumiano, że bezsensowne żądanie bronienia każdej piędzi ziemi, powodujące zatrzymywanie się w nizinach i błotach, wychodziło od „Stawki" i ślepo posłusznego jej rozkazom dowódcy frontu, a nie od dowódcy dywizji? W najlepszym dla dowódcy dywizji wypadku osądzano wszystkich w czambuł i krytykowano całe wyższe dowództwo. W takich warunkach trudno zdobyć potrzebny prestige, a ten jest właśnie jak najbardziej potrzebny tym dowódcom, którzy znajdują się bliżej szeregów żołnierskich i pierwsi zauważą powstającą panikę. W całości cyklu sposobów, mogących być stosowanemi w celu zapobieżenia lub stłumienia paniki, bardzo ważne jest zwrócenie uwagi na to, co tylko co powiedziałem. Wymienione braki dałyby się w tem wojsku, gdzie one egzystują, usunąć przez zwrócenie najbaczniejszej uwagi n a d o b ó r d o w ó d c ó w, na nieustanne pogłębianie i sprawdzanie ich wiedzy wojskowej i przez mocne ugruntowanie j e d n e j s z k o ł y l u b j e d n e j d o k t r y n y.

Kiedy czytamy, jak w chwili zmiany generała Prittwitza przez Hindenburga ze szczególną wyrazistością ujawniła się doktryna szkoły niemieckiej, to przyznać musimy, że, po pierwsze, nie mogło tu być mowy o niebezpieczeństwie dla utrzymania prestige'u przez wyższych dowódców, ponieważ wszyscy i Prittwitz, i François, i Scholz, i Ludendorff myśleli w jeden i ten sam sposób, że, po drugie, w podobnych warunkach wszyscy podlegli dowódcy mogli w zupełności wykorzystywać swój prestige, jeśliby to było konieczne, i że, po trzecie, można osiągnąć taki stan, kiedy szeregi wojskowe winę, choćby za próżne wyczerpywanie ich sił, zaczną składać nie z przyzwyczajenia na najbliższego dowódcę a na dowódcę istotnie winnego.

XIII.

Nie uważam tej pracy za coś zakończonego. Liczyłem się z tem, że, zakreślając granice swej pracy szerzej i posiadając obszerniejszy materjał, niż ten, który posiadali moi poprzednicy, pracujący na tem samem polu, nie będę mimo to w stanie dać niczego więcej ponad pewną p r ó b ę b a d a w c z ą.

Widzę jasno wszystkie braki mej pracy: pewną jej rozciągłość, wykorzystanie przykładów, które, jak okazało się potem, mogłyby

być zastąpione przez inne, bardziej wyraziste i pouczające, brak wyraźnej krystalizacji myśli, która powinnaby była nadać całemu studjum wygląd harmonijnej i proporcjonalnej w szczegółach budowli, oraz niedostateczne przepracowanie środków przeciwdziałania w tak kapitalnem zagadnieniu, jak zagadnienie zwalczania paniki [1]. Pocieszam się jednak jednym przykładem i jednem rozumowaniem.

Niezwykle logicznie zbudowana, wybijająca się przez swe wybitne wartości, choć obecnie już przestarzała „Strategja" znanego profesora rosyjskiego T. A. Leera stworzona została nie odrazu i wymagała wielu lat stopniowej ewolucji, aby z pierwszego nieśmiałego „studjum" stać się w następstwie najbardziej cennym podręcznikiem, który przygotowywał do pracy niejedno pokolenie oficerów rosyjskiego Sztabu Generalnego. Nie zamierzam porzucić mej pracy po ostatniej postawionej kropce, lecz chcę prowadzić ją dalej, ulepszając ją i uzupełniając, a, jeśli okaże się tego potrzeba, przystąpić do pełnej jej w pewnych miejscach rekonstrukcji.

Uważam bowiem nadal, że, wobec olbrzymiego znaczenia danego zagadnienia, żadne wysiłki, zdążające do wszechstronnego, wyrazistego i przemyślanego jego oświetlenia, nie mogą być uważane za próżne i zbędne.

Przecież zjawiska paniki, wskutek niejednokrotnie wyliczanych poprzednio warunków, będą stanowić w przyszłych wojnach wyróżniającą je szczególnie właściwość.

Rozumowanie zaś, które daje mi pobudkę do dalszego prowadzenia mej pracy, sprowadza się do tego, iż sądzę, że wobec szybko zdążającego w nieskończoność postępu myśli ludzkiej przy bardziej wnikliwem przeniknięciu w emocjonalny charakter natury człowieka, przy dalszem pogłębianiu się psychologji ogólnej a w szczególności wojskowej znajdziemy być może kiedyś kamień filozoficzny, pozwalający, jeśli nie na zapobieganie panikom, to w każdym razie na szybkie ich tłumienie. Zwycięstwo to zaś jest koniecznością, a możność tego zwycięstwa należy przewidzieć na wiele lat przedtem, zanim świat ogarną burze przyszłej wojny. Patrząc w tę przyszłość „ze strachem myśli się o tem, że, kiedy nadejdzie godzina groźnej próby, panika może zmieść z powierzchni armje europejskie, liczne lecz niehartowne, wspaniale uzbrojone,

[1] Wyzyskanie w dwóch ostatnich rozdziałach gotowych już wniosków, zamiast poprzedniego ich przepracowania, spowodowane zostało przez to, że przy druku tej pracy opuszczono dział, poświęcony zbiorowisku psychologicznemu i żołnierzowi w zbiorowisku.

lecz niedoświadczone, armje, których duch uśpiony jest przez słodkie lecz kłamliwe marzenia o pokoju" [1]. Poznanie, przepracowanie i najszersze zaznajomienie wojskowych ze sposobami zwalczania paniki stają się obecnie dla świata wojskowego palącem zagadnieniem dnia. Tak niegdyś, mając jeszcze większe prawo na zwrócenie na nią uwagi, sześćdziesiąt lat temu, po wojnie austrjacko-pruskiej w 1866 roku, stanęła przed Francją konieczność wprowadzenia u siebie wojskowego systemu niemieckiego. W 1867 r., kiedy stało się wiadome, że marszałek Niels powziął już tę decyzję, przywódcy lewicy Jules Favre i Jules Simon zwrócili się do niego z ostrym wyrzutem: „Chce Pan widać zrobić z Francji koszary?" Marszałek proroczo odrzekł: „Uważajcie, Panowie! abyście, odmawiając, nie zrobili za dwa lata z Francji cmentarza". Projekty Nielsa odrzucono, a w dwa lata potem Francja odczuła cały ciężar pogromu i los cmentarza.

[1]) Pinouard „Bratskaja Pomoszcz", 1908 r., Nr. 7, str. 24.

NA CZASIE

O POTRZEBIE RUCHU KRAJOZNAWCZEGO W WOJSKU

Jednem z niezwykle doniosłych świadczeń wojska na rzecz społeczeństwa jest w czasie pokoju przymusowe nauczanie analfabetów. Mozolny ten trud stawia wojsko w rzędzie pracowników na niwie dźwigania naszej kultury społecznej, zaś służba wojskowa otwiera wielu obywatelom wrota wiedzy. Kulturalne znaczenie naszego wojska w życiu państwowo społecznem i obywatelskiem rysuje się jeszcze wyraźniej, gdy uwzględnimy pogadanki już to z historji, już to z zakresu życia praktycznego.

Te dziedziny pracy wojskowej wielokrotnie już omawiano, oceniono ich wagę i wartość; dzięki temu wymagania zostały sprecyzowane, ustalono programami granice i cele, jakie należy osiągnąć, przygotowano instruktorów i robi się rzeczy istotnie piękne i istotnie wielkie.

Fachowość i dobra wola wydają pierwszorzędne rezultaty.

Na tem miejscu pragnąłbym zwrócić uwagę na zgoła niepoślednie *znaczenie wychowawcze krajoznawstwa*, które dziwnym zbiegiem okoliczności traktowane jest bardzo po macoszemu.[1]) Znajduje zaś ono w wojsku szczególnie korzystne warunki rozwojowe i to zarówno podmiotowe, jak niemniej i przedmiotowe. Niezależnie od warunków rozwojowych wchodzą w grę *momenty wojskowego, państwowego i obywatelskiego znaczenia krajoznawstwa.*

Z punktu widzenia wojskowego traktować należy krajoznawstwo, jako celowe uzupełnienie a może i ożywienie nauki o terenie (terenoznawstwo). Wprowadzenie momentu regjonalnego przy dyskusji form terenowych niezawodnie pogłębi naukę, pobudzi do obserwacji, do analizowania, do porównywania, dając jednem słowem to, co jest ideałem szkolenia, a mianowicie bodziec do samodzielnego myślenia. Dla każdego zaś, komu nie obca jest znajomość najkardynalniejszych zasad współczesnego boju — rezultat ten jest godny uwagi.

Państwowa i obywatelska rola krajoznawstwa wielokrotnie już była wyczerpująco dyskutowana. Usiłować tutaj coś dodać byłoby trudem nad nasze siły. Niemniej jednak godzi się podkreślić, że szczególnie czas służby wojskowej stwarza atmosferę podatną dla wchłaniania wrażeń, wiadomości i wiedzy krajoznawczej. Do żołnierza przemawia tu *fakt*; nie odczyt czy pogadanka, wygłoszona przez mniej

---

[1]) Sprawa nie przedstawia się tak źle, jak o tem autor mówi. Zwrócono na nią baczną uwagę szczególnie w szkołach oficerskich i podoficerskich i w stosunku do podoficerów w oddziałach, natomiast o ile chodzi o szeregowców, to myśli autora, zwłaszcza w stosunku do wykorzystania ruchu regjonalnego, zasługują na uwagę. (Przypis redakcji).

lub więcej w retoryce uzdolnionego wykładowcę — ale to, co widzi dokoła siebie, w czem żyje, z czem zetknął się może poraz pierwszy.

Krajoznawstwo jest tą dziedziną, która w sposób najbardziej realny i oczywisty uzmysławia *scalenie państwa*. Przydzielanie poborowych na czas służby czynnej w okolice nieznane im poprzednio sprawia, że wrażenia odbierane są nadzwyczajnie silne, zapadają głęboko, mogą zaś i powinny być celowo, jeśli nie urabiane, to wyzyskiwane. Poleszuk, który wykonywa obowiązek służby wojskowej w Poznańskiem, Wołyniak, przeniesiony na Pomorze, Żywczanin, rzucony w okolice Sambora, Hucuł, w środowisku wybitnie przemysłowem, stwierdzają osobiście — w sposób dla nich nie ulegający najmniejszej wątpliwości — jak różnorodne jest państwo. Dostrzegają wielkość i rozmaitość nietylko w przestrzeni, widzą na każdym kroku różnice w kulturze, w sposobie życia, gospodarowania, ubiorze, jedzeniu, zwyczajach i t. d. i t. d. Na każdym kroku stają wobec wielu rzeczy nowych, które albo tłumaczyć sobie muszą sami albo w koleżeńskich rozmowach.

Niema bowiem mowy o tem — by nad spostrzeżeniami przechodzono do porządku dziennego. Żołnierz obserwuje naogół wcale bacznie i za małemi wyjątkami szuka wyjaśnień.

Z punktu widzenia i państwowego i obywatelskiego i wreszcie wojskowego jest lepiej i korzystniej, jeżeli te informacje, wiadomości i wyjaśnienia otrzyma z autorytatywnego źródła.

Tem więcej, że możemy wtedy sami wysuwać pewne kwestje, zagadnienia i problemy, które pozwolą nam na szczególnie celowe wychowanie.

Króciutki, ale starannie przemyślany spacer do szkółki drzewek, na zmeljorowane pola, do fabryki celowo wybranej, do kopalni węgla, nafty, do rafinerji lub gdziekolwiek indziej, połączony ze swobodną pogawędką, trafi niewątpliwie silniej do młodego, wrażliwego i chłonnego umysłu, aniżeli godziny wykładów.

Mały spacer, ale starannie pomyślany! Ma on być podstawą dyskusji i punktem wyjścia dla niej! Na tak przygotowanym materjale przystąpić można do myślowego pochodu. Raz będzie można nawiązać do momentów czysto przyrodniczych, wskazując na zależności między wszelkiem życiem a podłożem, lub między człowiekiem a florą i fauną z jednej, światem zaś nieorganicznym z drugiej strony. Kiedy indziej bardziej wskazane będzie podkreślenie momentów historyczno-geograficznych z wysunięciem na pierwszy plan zagadnień obronności terenu, jego drożności, rozłożenia błot, rozmieszczenia lasów i t. p. W stosownych warunkach krok stąd tylko do dyskusji nad sprawami jednolitości terytorjalnej, która może być w zależności od przebiegu dyskusji i od jej punktu wyjściowego rozważana bądź pod kątem geograficznej zwartości i terytorjalnego dośrodkowego dążenia obszarów, bądź też pod kątem potrzeb i wymogów gospodarczo-ekonomicznych organizmu państwowego.

Przedmiotem pogadanki mogą być sprawy kulturalne. Jedno lub drugie spostrzeżenie, to lub tamto „nieplanowane" wrażenie mogą dać asumpt do podkreślenia różnic w kulturze raz materjalnej, innym razem duchowej. Zaobserwowane różnice narodowościowe w całej ich skali od przejawów psychologicznych do zwyczajów, obrzędów i t. p. nie mogą być chowane pod korzec. Pewna ręka światłego instruktora powinna je wydobyć na światło dzienne, odrzucić to, co jest nieistotne, zaakcentować co stanowi istotną wartość, w czem ona tkwi — jakie posiada państwowe znaczenie.

Nawet sprawy wojsku pozornie dalekie, jak wygląd estetyczny tego czy innego osiedla, takiego czy innego stroju ludowego nie powinny wymykać się z pod

dyskusji. Obserwacja krajoznawcza, celowo wyzyskana, dostarczy jeszcze wielu, wielu innych tematów kształcących. Niezależnie od wszystkiego innego oczekiwać wolno pobudzenia w ten sposób ciekawości krajoznawczej, zasadniczego warunku rozwoju krajoznawstwa, a więc wędrownictwa.

Powyższe uwagi miały na celu podkreślenie *doniosłej roli krajoznawstwa w wychowaniu młodego obywatela w czasie służby czynnej.* Owe pogadanki i spacery odbywałyby się w najbliższej okolicy garnizonu i w samym garnizonie. Ich dobór, kolejność, temat zależą od wielu okoliczności, wśród których nie na ostatniem miejscu postawić należy środowisko geograficzne, z którego rekrutuje się dany materjał ludzki, jak i środowisko, w którem się znalazł. Inaczej odbywać się będą spacery i pogadanki krajoznawcze z Poleszukiem w Poznańskiem np. a na Wołyniu. Potrzebny tu będzie duży umiar pedagogiczny i doskonała znajomość przedmiotu.

Błędem byłoby — skoro przyznaje się krajoznawstwu tak wielkie walory wychowawcze — zrezygnować z jego usług, gdy idzie o rezerwę. Cel powoływania rezerwy na ćwiczenia jest jasny i nie wymaga żadnych tłumaczeń. Nie wolno jednak zapominać, że rezerwista, stanowiąc bardziej żywy związek wojska ze społeczeństwem, aniżeli szeregowiec służby czynnej — zabiera ze sobą do „cywila" pewną sumę wrażeń, której bagatelizować nie należy. Owe „imponderabilia" ważą silnie na ustosunkowaniu się ogółu społeczeństwa do wojska, jej dowódców i kierownictwa. Nie tu miejsce do analizy wrażeń, wynoszonych przez rezerwistów; sprawa ta wymaga odrębnego traktowania, a jest zbyt poważna, by zbyć ją półsłówkami.

Pomijąc zatem kwestje tej natury, przechodzimy do interesującego nas bezpośrednio zagadnienia, które sprowadza się do pytania: jakiemi środkami oddziałać na rezerwistę, przybywającego na ćwiczenia z zupełnie bardzo często zagadkowego środowiska, o wyrobionych, jednakowoż nieznanych dowódcy poglądach? Bez względu na to, czy nastąpi porozumienie co do takiego sformułowania problemu, czy też nie, problem istnieje! Dowodem tego są dające się w wielu formacjach zauważyć tendencje do wzbudzenia zainteresowania dla ćwiczeń i zajęć.

I znowu tutaj krajoznawstwo może oddać znakomite usługi. Wszak to właśnie w lecie — czas manewrów, czas wydostania się z zimowego garnizonu istotnie w teren. Żołnierz przemierza dziesiątki km, mija wsie, miasta, lasy, bory, fabryki, kopalnie, kamieniołomy, rzeki, stawy, bagna, moczary, piachy i t. d. Spotyka na swej drodze ludność, mówiącą takim lub innym językiem; obserwuje i na własnej doświadcza skórze, jak się ta ludność odnosi do wojska, do niego — obywatela, który na cztery tygodnie przywdział mundur.

Możnaby mnożyć zagadnienia, wobec których staje rezerwista i które pragnie rozwiązać. A sprawa to już i bardziej piekąca i bardziej poważna, aniżeli u szeregowca służby czynnej. Rezerwa to ludzie przecież starsi, życiowo wyraźniej zdeklarowani i prawie zawsze mający w swem gronie ludzi niekoniecznie z punktu widzenia interesów państwa pożądanych.

Dlatego kwestja ściślejszej styczności niższych dowódców i przełożonych z rezerwistami jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Jedną z dróg do nawiązania jej jest właśnie dyskusja na tematy krajoznawcze. Zasadniczo sprawa tu jest trudniejsza, bo tryb życia więcej nieregularny. Pożądane byłyby zatem np. odczyty, ilustrowane przezroczami i mapami na temat stosunków na terenie manewrowym. Uwagi te, poczynione przed wymarszem, uzupełniane zaś w czasie trwania manewrów spostrzeżeniami, stanowiłyby niewątpliwie przedmiot żywego zainteresowania i cią-

głych dyskusyj, przyczem łatwiej byłoby eliminować postronne i niepożądane wpływy.

Poza tem wszystkiem i ponad tem wszystkiem *jako trwała zdobycz czasu służby wojskowej pozostałaby znajomość ziemi ojczystej, fundament miłości ojczyzny.* Ponieważ zaś poznanie jest pierwszym warunkiem miłości, a umożliwiłoby je wojsko, przeto ono właśnie, spełniając najwyższe zadanie, jakie przypaść może w udziale nauczycielowi, powiodłoby obywatela przez umożliwienie mu poznania ojczyzny do jej ukochania!

Wiktor Ormicki.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH

„PRZEGLĄD PIECHOTY", sierpień 1928 r.

Kpt. Rudolf Mleczko. Uwagi o organizacji łączności w pułku piechoty.

Ppłk. Bolesław Szwarcenberg-Czerny. — Metody wyszkolenia w działaniach nocnych.

Kpt. S. G. Jan Rzepecki. —W sprawie ciężkich karabinów maszynowych w natarciu.

Mjr. Jerzy Dąbrowski.—Wypad na Kamień.

Kpt. Miłosz Krzywkowski.—Cykliści.

Ppłk. Aleksanżer Kiek.—Pistolety samoczynne.

Kpt. S. G. Stefan Osika.—W sprawie ubioru naszego żołnierza.

Sprawozdania.

Bibljografja.

Lista starszeństwa oficerów zawodowych piechoty.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", sierpień 1928 r.

Ppłk. S. G. Tadeusz Machalski—Kilka przykładów operacyjnego użycia kawalerji.

Rtm. Grz. Romaszkan.—W sprawie konkursów hippicznych a własnych koni oficerskich.

Ppłk. S. G. Jerzy Grobicki. — Reorganizacja kawalerji polskiej za Stanisława Augusta do roku 1792.

Kpt. 7 D. A. K. Jerzy Antropow.—Artylerja konna, wspierająca spieszoną kawalerję w obronie.

Kronika kawalerji państw obcych.

Kronika sportowa

Sprawozdania.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI“, sierpień 1928.

Ś. p. kpt. inż. Józef Kotwica.—Wspomnienia pośmiertne.

Mjr. art. franc. L. Dubourcau.—Instrukcja strzelania w artylerji ciężkiej dalekonośnej.

Por. Mordasewicz Antoni. — Metody i sposoby strzelania artylerji przeciwlotniczej.

Por. mar. Durach Tomasz. — Nocna walka artylerji na morzu.

Kpt. Krajewski Roman. — Współczesne drogi uzbrojenia.

Ppłk. inż. Jakowski Kazimierz.—Uwagi dotyczące koszulek wymiennych.

Kpt. inż. Wojciechowski Władysław. — Wiadomości techniczno - artyleryjskie: przyrząd piezolektryczny do dokładnego mierzenia ciśnienia w lufie: chronograf-selenoid.

Recenzje i bibljografja.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY“, sierpień 1928.

Dział saperów.

Mjr. St. Arczyński. — Zagadnienie forsowania rzek. Cz. I.

Kpt. S. G. Tyszyński.—Pierwsze zniszczenia masowe wielkiej wojny.

Inż. Wacław Żenczykowski. — Wykresy do projektowania prętów podłużnie ściskanych.

Na czasie.

Prace saperów brytyjskich w Szanghaju w r. ub. *Kl.*

Pionierskie święto sportowe w Austrji. *Kl.*

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział urzędowy.

Dział łączności.

Kpt. Starkiewicz Bogdan. — Zasady obliczanie ilości wyrazów w telegramach.

Inż. Dobrski Konstanty.—Model polowego aparatu induktorowego.

Angielskie radjostacje dla komunikacji krótkofalowej.

Wolna Trybuna.

Pies meldunkowy. *Kpt. T. Hoffmann.*

Na czasie.

Krótkofalowe układy odbiorcze. *Kpt. F. Schön.*

Budowa Badawczego Instytutu Radjotechnicznego.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział urzędowy.

Dział broni pancernej.

Mjr. Jan Naspiski. — Czołg w wiosennej ofensywie sprzymierzonych.

M. Samochód ciężarowy 7-mioton. marki „Renault".

Przegląd książek i czasopism.

SPRAWOZDANIA.

Kpt. S. G. Mieczysław Pęczkowski. „Podręcznik taktyczny dowódcy drużyny strzeleckiej". Warszawa 1928 — Gł. Ks. Wojsk.

W chwili, gdy Regulamin piechoty wprowadzał organizację drużynową do wojska naszego, znajdowało się ono w stanie dość dalekim od jednolitości. Najróżnorodniejsze poglądy, przyzwyczajenia i doświadczenia, wyniesione z najprzeróżniejszych wojsk i najrozmaitszych frontów, tworzyły chaos takich sprzecznych zapatrywań na najelementarniejsze kwestje, że o jakiejkolwiek wspólnej doktrynie trudno nawet było myśleć. Jeżeli do tego dodamy przyzwyczajenia, wyniesione z wojny bolszewickiej, wojny wybitnie ruchowej, w większości działań wprost nawet partyzanckiej, gdzie drobne siły walczyły na olbrzymich przestrzeniach, jasne się stanie, że w tych warunkach niemożliwe było, by nowa organizacja i nowe metody walki z miejsca zunifikowały rozbieżności tak zaakcentowane, jak te, które u nas wtedy panowały.

Naturalnym skutkiem tego stanu rzeczy było powstanie nieomal że tylu doktryn walki drużyny, ile było oddziałów w Polsce. Każdy interpretował regulamin wedle swych poglądów, każdy w najlepszej wierze stwarzał jakieś amalgamaty swych starych przyzwyczajeń z nową doktryną.

Czas dopiero powoli łagodził te sprzeczności i — dziwną drogą poprzez formy najbardziej skomplikowane do możliwie najprostszych — doprowadził do pewnej mniej więcej jednolitej doktryny walki drużyny.

Doktrynie tej brak było dotąd jednak wyrazu. Regulamin z natury rzeczy mógł dać ogólne tylko ramy. Nie było jednak podręcznika, któryby ramy te wypełniał konkretną treścią życia.

Brakowi temu czyni zadość wymieniona w tytule książeczka kpt. S. G. Pęczkowskiego. Daje ona tem samem znacznie więcej, niż zapowiada jej tytuł. Jest bowiem nietylko „zebraniem tych rozproszonych w regulaminach zasad, któremi musi kierować się dowódca drużyny strzeleckiej przy rozwiązywaniu licznych zadań w polu i w czasie walki" — jak to zamierza autor.

Daje ona ponadto w formie niezmiernie żywej jasny wykład, jak drużyna walczy w naprzeróżniejszych okolicznościach, wykład, wszędzie prawie oparty o jedynie przekonywujący przykład konkretny.

Poza więc stroną dydaktyczną podręcznika — naogół celowo ujętą i prawie zupełnie spełniającą zamierzenia, jakie autor sobie postawił — ciekawą jest niezmiernie i jego strona taktyczna, owa doktryna walki, która się przez nią przewija.

I tu należy podkreślić dwie zasadnicze cechy.

Po pierwsze, niezmierną prostotę myślenia. Niema prawie w podręczniku rozwiązania, któreby nie nasuwało się samo przez się i na któreby nie wpadł każdy podoficer, o jakiem takiem wyszkoleniu, i każdy sprytniejszy szeregowiec po kikumiesięcznym pobycie na froncie. Tem samem autor nie żąda od swego drużynowego niczego trudnego. Zapewne, musi on mieć te cechy charakteru, jakie niezbędne są każdemu dowódcy, na szczeblu niższym bardziej jeszcze może, niż na wyższym. Ale poza niemi — a bez nich przecież niema dowódcy — nie potrzeba mu nic, poza zdrowym rozsądkiem i poza zrozumieniem, co mu dać mogą bronie, jakiemi rozporządza. Żadnej filozofji, żadnych komórek „ognia" i „ruchu", ale proste, jasne zasady postępowania, dyktowane przez najelementarnieszy „chłopski rozum". Jest więc niewątpliwie dużą zaletą autora, że z pozornie trudnej kwestji drużyny umiał wyłuskać ten zdrowy owoc prostoty i oczywistości postępowania.

Drugą wybitną cechą książeczki jest zerwanie z jakimkolwiek schematyzmem i branie wszelkich zagadnień niezmiernie życiowo. Drużyna kpt. Pęczkowskiego to nie sztywny organizm dzielący się na dwie niepodzielne sekcje, tak sobie dalekie, jak np. piechota i artylerja w dywizji. Jego drużyna to organizm żywy, gdzie nie martwy schemat organizacyjny, ale istotna potrzeba chwili decyduje o podziale zadań. Weźmy dla przykładu parę wyjątków.

I tak np drużynowy jego, oddalając się z szperaczami (str. 43), nie rozbija reszty drużyny na samodzielne sekcje, ale oddaje całość w ręce swego naturalnego zastępcy — karabinowego, co bynajmniej nie przeszkadza mu, by w chwili, gdy tego zajdzie potrzeba, zostawił sam r. k. m. z bezpośrednią jego obsługą (celowniczy i amunicyjny) i dwoma szperaczami (grenadjerzy), polecając mu związać ogniem nieprzyjaciela, podczas gdy sam, wykorzystując ten ogień, szturmuje z resztą drużyny (a więc i z 4-ma fizyljerami) (str. 45).

Grenadjera z garłaczem używa zawsze jako środka ognia, nie wahając się oddzielić go od reszty sekcji grenadjerskiej (str. 51, 87, 111 117, 126); stara się zawsze dać mu zadanie konkretne (str. 87, 114, 122, 126, 160, 165) i ewentualnie złączyć go nawet, jeśli tego trzeba, z sekcją fizyljerską (str. 87, 164).

Fizyljerów nie waha się użyć do szturmu, by wzmocnić swe siły w walce wręcz (str. 45, 87, 117, 118, 126, 164). Nie waha się też użyć ich do służby czujek (str. 57), pozostawiając przy r. k. m. jedynie posterunek alarmowy z bezpośredniej obsługi. Nie lęka się również, jeśli tego trzeba, rzucić wprzód fizyljerów przed grenadjerami (str. 146), czy też rozdzielić sekcję fizyljerską, by lepiej wykorzystać teren (str. 159).

Kładzie silny nacisk na ogień i, gdzie tylko może, sam bezpośrednio nim dowodzi (str. 29, 84, 87, 108, 124, 131, 148, 152, 160, 165).

Drużynę trzyma o ile możności skupioną, oddzielając jej części od siebie jedynie na krótkie przestrzenie, tak jednak, by szybko i niezawodnie mogły się zejść ponownie. Wyjątek stanowi tylko przeciwuderzenie na krótkie odległości, uprzednio dające się przestudjować, a więc zezwalające na większe rozciągnięcie elementów (str. 165).

Uzupełnienia amunicji nie zrzuca schematycznie na barki fizyljerów, nieraz potrzebniejszych do innych zadań bojowych, ale pamięta o niem osobno i przydziela doń umyślnie zgóry wyznaczonych szeregowców (str. 186).

W ten sposób, zerwawszy z wszelkim schematyzmem i z wszelką bezdusznością ścisłych ram organizacyjnych, uczy kpt. Pęczkowski traktować drużynę jako organizm żywy, złożony z narzędzi ognia (r. k. m., garłacz) i z ludzi, którzy stanowią właściwe narzędzie zwycięstwa (uderzenie).

Oczywiście, autor, pisząc podręcznik, nie mógł zerwać z obowiązującemi regulaminami i uprościć walki jeszcze bardziej. Do tego bowiem trzeba uprościć, a więc i zmienić, regulaminową organizację.

Ale wielką zasługą jego jest, że z organizacji obecnej zaczerpnął wszystko to, co dać ona może, i że wykazał, jak giętką, a przytem jak prostą jest drużyna, jeżeli tylko zechce się ją brać jako żywy zespół ludzi, a nie jako mały zbiór skostniałych form.

W obecnej chwili, gdy sprawa zmiany regulaminu staje się coraz bardziej aktualna i gdy uproszczenie obecnej organizacji (co nowy regulamin piechoty francuskiej już uskutecznił) jest pilnym postulatem chwili książka kpt. Pęczkowskiego stwarza niezmiernie cenny materjał, jako substrat dyskusji, opartej o żywe przykłady, a nie o zawsze naciągane do udowadnianej tezy sztuczne schematy i założenia.

Książka kpt. Pęczkowskiego wreszcie obala fałszywą legendę o trudnem dowodzeniu drużyną i o jej skomplikowaniu. Wykazuje jasno, że nawet w obecnej, mniej uproszczonej formie, drużyna może być prostą, jeżeli tylko zechce się zerwać z sztywnym jej podziałem na niezmienne i nierozerwalne sekcje i jeżeli rozpatrywać się ją będzie bez zgóry powziętych uprzedzeń, biorąc jako wytyczną zdrowy rozsądek i zasadę, by z rzeczy prostych nie robić filozofji.

Mjr. dr. Tadeusz Felsztyn

K. E. Woroszyłow. — „O b o r o n a Z.S.S.R.", trzecie wydanie „Wojennawo Wiestnika", 1928 rok, stron 222.

Kierownicy życia wojskowego Z. S. S. R. nie odznaczają się dużą dyskrecją. Szereg zagadnień, uważanych za ściśle tajne w innych państwach, jest w Rosji sowieckiej przedmiotem publicznej dyskusji na łamacb prasy wojskowej lub w czasie zjazdów czy konferencyj partyjnych, skąd w formie biuletynów i sprawozdań dostaje się do wiadomości ogółu.

Nic więc dziwnego, że obszerna broszura, zatytułowana „Oborona Z.S.R.R.", której autorem, jakby wynikało z nagłówka, jest Woroszyłow, dzisiejszy przewodniczący rewolucyjnej rady (minister spraw wojskowych Z. S. S. R.), pojawiająca się do tego w III wydaniu, może wzbudzić niemałe zainteresowanie.

Niestety, tytuł broszury wprowadza w pewnym stopniu czytelnika w błąd, zamiast bowiem jakiegoś konkretnego studjum na temat obrony Z. S. S. R. znajdujemy w broszurze przedruki szeregu przemówień Woroszyłowa z racji IV. Wszechzwiązkowego Zjazdu Sowietów Z.S.S.R. oraz z okazji różnych okolicznościowych wystąpień, przyczem różna jest bardzo skala poziomu tych przemówień, jedne utrzymane były bowiem naogół rzeczowo, inne miały natomiast ton oraz charakter wybitnie polemiczny i propagandowo-agitacyjny (np. p. t. „Protiw klewiety opozicji na krasnuju armju", strony 179—192).

Mimo tego broszura, z serją przemówień naczelnego zwierzchnika czerwonej armji, zawiera bardzo dużo ciekawych i konkretnych danych, które trzeba jednak z pewną starannością i sumiennością wyłowić z powodzi rewolucyjnych frazesów i agitacyjno-propagandowych zwrotów, naogół cechujących wystąpienia i odezwania się wszystkich „znakomitości" dzisiejszej Rosji.

W szczególności broszura „Oborona Z.S.S.R." zawiera:

1) „Oborona strany i sostojanje rabocze — krestjanskoj krasnoj armji" (t. . przemówienie Woroszyłowa na IV. Wszechzwiązkowym Zjeździe Sowietów Z. S. S. R.).

2) Uwagi do powyższego przemówienia w formie przypisów — odnośników.

3) Odpowiedzi Woroszyłowa na zadane mu w związku z przemówieniem zapytania przez uczestników zjazdu.

4) Końcowe przemówienie Woroszyłowa na konferencji wojskowych delegatów IV. zjazdu sowietów.

5) „Krasnaja armja i trudiaszczijesia Z. S. S. R. na czeku" (przemówienie Woroszyłowa, typowo propagandowe, wygłoszone na zebraniu robotniczem w klubie imienia „Zagorskawo" w dniu 9. VI. 1927 r.).

6) Referat ludowego komisarjatu wojny i marynarki, przedłożony IV. Wszechzwiązkowemu Zjazdowi (będący właściwie najciekawszym dokumentem w całym zbiorze; przemówienie Woroszyłowa na IV. zjeździe było, faktycznie biorąc, streszczeniem tego referatu).

7) Rezolucja IV. Wszechzwiązkowego Zjazdu Sowietów co do obrony kraju i stanu czerwonej armji.

8) „Protiw klewiety opozicji na krasnuju armju" — wybitnie propagandowo-agitacyjne przemówienie Woroszyłowa na partyjnej konferencji w dniu 2 listopada 1927 roku.

9) „Woprosy oborony i piatilietka na XV. partyjnym zjeździe".

Najcenniejsze dane zawiera referat, wyszczególniony w punkcie 6, szczególnie, jeśli uzupełnić go tem, co podał Woroszyłow w swych przemówieniach w punktach 1, 3, 4 i 9.

Można z danych, w nich zawartych, odtworzyć sobie w pewnej mierze zamierzenia centralnych władz wojskowych Z. S. S. R. co do przygotowania obrony państwa i tem zapewne tłumaczy się danie takiego tytułu całej broszurze

Aby jednak podobny obraz przygotowań sowieckich do wojny móc sobie realnie uzmysłowić, szczególnie, jeśli idzie o czytelnika, który nie poświęcał dotychczas wiele czasu studjom nad Z. S. S. R., wreszcie, aby nie traktować oderwanie tego, co podaje Woroszyłow w swej broszurze, należałoby się cofnąć nieco wstecz, przynajmniej o 2—3 lata, by móc rozpatrywać dzisiejszy stan przygotowań sowieckich z punktu widzenia pewnej ciągłości i pewnego systemu, któremu impuls i zaczątek dał właściwy twórca dzisiejszego stanu rzeczy w czerwonej armji, ówczesny komisarz ludowy wojny — Frunze.

Obecny komisarz ludowy wojny Woroszyłow jest jedynie lojalnym wykonawcą tego, co swą wybitną indywidualnością już przed kilku laty nakreślił i ujął w realny program pracy Frunze.

Dlatego przed zapoznaniem się z broszurą „Oborona Z. S. S. R." należałoby zapoznać się z temi tezami i hasłami, które głosił i w czyn wprowadzał Frunze.

Po zakończeniu wojny domowej, w końcu 1921 r., Frunze rozpoczyna swą pracę naukowo-wojskową nad ustaleniem „jedinoj wojennoj doktriny" (jest wtedy zastępcą przewodniczącego Sownarkoma Ukrainy).

Gdy został przewodniczącym „Rewwojensowicta", zawdzięcza mu Z.S S.R. w dużym stopniu ustalenie poglądów na przypuszczalny charakter przyszłej wojny, a w związku z tem ułożenie planu organizacji obrony Z.S.S.R.

Frunze widzia przyszłą wojnę jako długotrwałą, ciężką, wyczerpującą walkę dwóch wzajemnie wykluczających się systemów: socjalistycznego i kapitalistycznego, walkę, prowadzoną zacięcie o kompletne zniszczenie jednego z tych systemów.

To starcie, zgodnie z poglądami Lenina, Frunze uważał za nieuniknione, a wobec tego chwilowy okres tak zwanej „pieredyszki" należałoby wykorzystać do przygotowania się do tej przyszłej orężnej rozprawy w postaci wielkiej wojny, długotrwałej i wymagającej naprężenia wszystkich sił kraju a w szczególności robotników.

W tej przyszłej wojnie mają, według poglądów Frunzego (opartych na doświadczeniach lat 1914/18 i 1917/21), zniknąć właściwie granice i różnice między *frontem i tyłami*, gdyż:

a) rozwój nowoczesnych środków walki: lotnictwo, dalekonośna artylerja, zagony samochodowe i t. p. zatrą właściwie różnicę między dawnym frontem bojowym i tyłami;

b) typ wojny klasowej, a taką jedynie przywidywał Frunze w przyszłej wojnie Z. S. S. R. z państwami o innym ustroju, obejmie płomieniem rewolucji przedewszystkiem właśnie tyły przeciwnika czerwonej armji.

A więc w konsekwencji tych warunków dojdzie do niemal zupełnego zatarcia się różnic między frontem bojowym a jego tyłami.

Przyszła wojna będzie to więc w i e l k a w o j n a dwóch systemów, wojna, wymagająca zorganizowania dla swych celów całego życia Z. S. S. R.

Nie wyklucza to wprawdzie możności szybkich, błyskawicznych uderzeń, mających cele ściśle określone, jednak sama wojna będzie musiała być długą, oraz opartą na systemie zużycia i wyczerpania przeciwnika.

Hasło „naród pod bronią" ma być również aktualne w Z. S. S. R., przyczem realizacja tego hasła z racji ustroju socjalistycznego jest raczej ułatwiona, naprzykład cały przemysł jest w rękach państwa, a więc jego nastawienie na produkcję wojenną jest już ogromnie uproszczone nawet w czasach pokoju.

Warto na tem miejscu podkreślić przesłanki, któremi prawdopodobnie kierował się Frunze, precyzując swe przewidywania co do przebiegu przyszłej wojny, przewidywania, oparte na tezie wojny długotrwałej, obliczonej na wyczerpanie i zużycie przeciwnika w odróżnieniu od hasła wojny szybkiej, typowo zaczepnej, błyskawicznej w działaniach, obliczonej na niezwłoczne złamanie (sokruszenje) przeciwnika, hasła propagowanego między innemi przez Tuhaczewskiego.

Oto przypuszczalne podstawy wnioskowania Frunzego.

1) Rosja na swej strategji wyczekiwania, a w razie potrzeby ewentualnego cofania się w głąb swych niezmierzonych obszarów nigdy jeszcze nie wyszła źle, jak uczy historja (rok 1812, 1915, 1920).

2) Rozległość terytorjum, trudne warunki komunikacyjne oraz niski stopień kultury stawiają Rosję zawsze w położeniu gorszem od jej sąsiadów pod względem szybkości mobilizacji i koncentracji sił zbrojnych, a więc wynika stąd konieczność powolnego i ostrożnego działania.

3) Bogate zasoby ludzkie i żywnościowe, jakiemi dysponuje Z. S. S. R., stawiają Rosję w miarę przedłużania się wojny we względnie lepsze położenie niż jej sąsiadów zachodnich.

4) Hasło i teza wzniecania u przeciwników rewolucyj, a przynajmniej niepokoi i zamieszek na tyłach frontu bojowego, czynnik, na który czerwony sztab generalny liczył i liczy w dalszym ciągu, mają szanse przybrania realnych form właśnie najbardziej w tym okresie, gdy przeciwnicy Z. S. S. R. poczują się zmęczeni

i wyczerpani toczoną wojną; a więc, faktycznie biorąc, zasada „wbicia przeciwnikowi w plecy sztyletu“ da się najpewniej zrealizować w toku nużącej i wyczerpującej wojny.

Takieby były podstawy, na których zbudował zapewnie swe tezy Frunze. Przechodząc jednak do zadania konkretnego w pracy niniejszej a więc sprawozdania z broszury Woroszyłowa — „Oborona Z. S. S. R.“, muszę podkreślić, że jej logiczną poprzedniczką była podobna broszura, wydana w 1925 r., p. t. M. W. Frunze—„Na nowych putiach" (stron 192). Broszura ta zawiera szereg odczytów, wykładów i przemówień Frunzego, charakteryzujących jego żywą działalność i będących jak gdyby odzwierciadleniem jego poglądów, a nadewszystko zawiera referat, wygłoszony przez Frunzego na III. Wszechzwiązkowym Zjeździe Sowietów Z. S. S. R. (od 13 maja do 20 maja 1925 r.) pod tytułem „Czerwona Armja i obrona Z. S. S. R.“, oraz rezolucje, jakie powziął III. zjazd sowietów w związku z powyższym referatem.

Omawiając w dalszym ciągu broszurę Woroszyłowa „Oborona Z. S. S. R.“, a w szczególności dane, zacytowane przez niego w roku 1927 na IV. zjeździe, będę się starał podać je w sposób porównawczy z tem, co wygłosił i oświadczył Frunze na III. zjeździe sowietów w roku 1925, a więc dając w miarę możności perspektywę kilku lat na poszczególne zagadnienia.

Kadry czerwonej armji. Od 1921 do 1924 roku włącznie trwał okres demobilizacji sił zbrojnych Rosji sowieckiej, liczących za czasów wojny domowej 5½ miljona ludzi pod bronią; potem nastąpił intensywny okres reorganizacji i wreszcie organizacji pokojowych sił zbrojnych Z. S. S. R.

W roku	1921	w szeregach	czerwonej	armji	znajdowało	się	1.460.000 ludzi.
„	1922	„	„	„	„	„	800.000 „
Od „	1924	„	„	„	„	„	562.000 „

Rok 1924 był zwrotnym w organizacji czerwonej armji; dotychczasowa płynność i ciągła fluktuacja ustąpiły wreszcie narzuconemu twardą ręką Frunzego systemowi organizacji sił zbrojnych regularnych i terytorjalnych. Obecnie obowiązująca ustawa (od 18.IX. 1925 r.) „Zakon ob obiazatelnoj wojennoj służbie" ustala obowiązek powszechnej służby wojskowej na 21 lat, to jest na 2 lata przedpoborowego przygotowania, 5 lat rzeczywistej służby wojskowej i 14 lat w rezerwie; przytem 5-letni okres rzeczywistej służby wojskowej obejmuje w szeregach kadrowego wojska (jednostkach regularnych) 2 do 4 lat[1]), w wojskowych formacjach terytorjalnych 8 miesięcy i dla szkolonych poza szeregami wojska (nadmiar poborowych) 6 miesięcy.

Według danych Woroszyłowa kontyngent roczny w Z S. S. R. wynosi około 1.200.000, z tego można odrzucić około 400.000, jako nienadających się do służby wojskowej w czasach pokojowych, pozostaje więc 800.000 zdolnych i odpowiednich do powołania w szeregi wojska; tymczasem przez szeregi czerwonej armji może przejść rocznie:

w jednostkach regularnych	260.000
„ terytorjalnych	200.000

Pozostaje więc 340.000 zdolnych[2]) do noszenia broni, którzy powinni przejść wyszkolenie pozawojskowe lub będą wogóle niewyszkoleni.

[1]) W marynarce wojennej – 4 lata, w oddziałach obrony brzegowej i specjaliści w lotnictwie – 3 lata, we wszystkich innych broniach i służbach – 2 lata.

[2]) Pod tym względem naprzykład we Francji można zaobserwować stan zupełnie inny: na kontyngent roczny, wynoszący około 300.000, przyjęto około

System terytorjalny.

Zainicjowany w latach 1922/23 przez Frunzego system terytorjalny zyskał w sferach kierowniczych Z. S. S. R. całkowite uznanie Woroszyłow określa system terytorjalny jako podstawę dzisiejszej organizacji sił zbrojnych sowietów.

W ciągu ostatnich czterech lat, to jest od roku 1923, ilość jednostek terytorjalnych wzrosła czterokrotnie; jest to zrozumiałe chociażby z tego względu, że wyszkolenie w jednostkach regularnych może otrzymać mniej więcej 25% rocznego kontyngentu, pozostałe zaś 75% można wojskowo wyszkolić jedynie przez wykorzystanie kadr jednostek terytorjalnych oraz systemu szkolenia na zbiórkach lub poza wojskiem.

Pomysł tworzenia jednostek terytorjalnej kawalerji, uważany do niedawna za nierealny i nieprawdopodobny, został jednak ostatnio urzeczywistniony. Od dwóch lat istnieją już formacje terytorjalnej kawalerji i rozwijają się doskonale szczególnie w okręgach kraju Północno-Kaukaskiego i obszaru Uralskiego. Pod tym względem zresztą wykorzystano dawne tradycje kozackie

Woroszyłow podaje ciekawe dane porównawcze co do kosztów utrzymania jednostek regularnych i terytorjalnych, a więc koszt utrzymania terytorjalnej dywizji piechoty jest mniejszy o miljon rubli od kosztu utrzymania regularnej dywizji piechoty. Koszt utrzymania jednego szeregowca przez pięć lat w jednostkach terytorjalnych wynosi wszystkiego 54% kosztu utrzymania jednego szeregowca przez dwa lata w jednostkach regularnych.

System terytorjalny zyskał uznanie nietylko sfer kierowniczych; uznają ten system i popierają również szerokie masy — dowodem tego, jak twierdzi Woroszyłow, może być punktualne i liczne stawianie się stanu zmiennego na wyznaczone zbiórki; naprzykład za ostatnie lata stawiennictwo wynosiło średnio 94—95% całego stanu zmiennego formacyj terytorjalnych. Warto podkreślić, że to stawiennictwo stanu zmiennego na zbiórki jest równocześnie świetną szkołą sprawności mobilizacyjnej.

Według obserwacji i opinji „Rewwojensowieta“ [1]) Z. S. S. R., wartość jednostek terytorjalnych stale wzrasta i dziś już formacje terytorjalne wykazują tak duże zgranie i wyszkolenie, że prawie nie ustępują wyszkoleniu jednostek regularnych.

Jednolitość dowództwa w czerwonej armji.

Już Frunze rzucił hasło zerwania z systemem podwójnego rozkazodawstwa i dowodzenia oraz żądał skasowania równorzędnych stanowisk dowódcy i komisarza.

Poczynając od grudnia 1924 roku, zaczęto stopniowo wprowadzać w poszczególnych oddziałach hasło powyższe w czyn i, w zależności od politycznych zapatrywań dowódcy jednostki, od jego wyrobienia politycznego a równocześnie kwalifikacyj czysto wojskowych, oddawano w jego ręce funkcje właściwe dowódcy linjowego, funkcje gospodarcze i administracyjne oraz partyjno-polityczne, bądź też te ostatnie zatrzymano jeszcze w rękach specjalnego komisarza; w wypadku pierwszym miała więc miejsce kompletna jednolitość dowództwa.

50.000 jako niezdolnych do pokojowej służby wojskowej, natomiast pozostałe całe 250.000 kontyngentu przechodzi wyszkolenie w szeregach wojska.—

[1]) Konferencja „Rewwojensowietu“ Z. S. S. R. z „Rewwojensowietami“ okręgowemi w dniu 7.I.1927 r.

Takich dowódców było w procentach:

	w 1925 r.	w 1926 r.
Pomiędzy dowódcami korpusu	41,1%	100,0%
„ „ dywizyj	14,3%	54,7%
„ „ pułków	25,8%	38,5%
„ „ kompanij	—	37,7%

To wprowadzenie już w tak dużej mierze jednolitości w dowodzeniu Woroszilow ocenia jako bardzo korzystne dla wartości i sprężystości dowodzenia oddziałami czerwonej armji.

Wyszkolenie czerwonej armji.

Okres lat 1925 — 26 był poniekąd przełomowym, jeśli idzie o wyszkolenie, czerwona armja przeszła bowiem na system „taktyki grupowej"; według opinji Woroszilowa zostało już to osiągnięte i idee walki grupowej zostały racjonalnie zaszczepione w szeregach czerwonej armji.

W ostatnich latach podniosło się bardzo znacznie wyszkolenie strzeleckie w czerwonej armji, a propaganda w szerokich kołach strzelectwa jako sportu osiągnęła również pomyślne wyniki.

Jednem słowem wyszkolenie bojowe w ramach kompanij, szwadronów i bateryj osiągnęło poważne rezultaty i pozwala mniemać, że stan ten jest równy, względnie bliski do tego, jaki istnieje w innych państwach europejskich. Następujące dane, cytowane przez Woroszilowa, mają świadczyć o powyższych postępach czerwonej armji.

1) W roku 1925 przygotowanie baterji do otwarcia ognia z zakrytej pozycji trwało 25 do 30 minut, w roku 1927 wymaga się tego samego w ciągu 3 do 4 minut,

2) na wstrzeliwanie z pomocą lotnika w roku 1925 potrzeba było około 1 godziny, w 1926 roku 20 do 25 minut, a w roku bieżącym wymaga się tego samego w ciągu 10 do 15 minut,

3) telegrafista dawnego carskiego wojska, po trzyletniej służbie wojskowej, przekazywał 60 znaków na minutę, telegrafista czerwonej armji po dwuletniej służbie przekazuje 80 znaków,

4) oddziały wojska kolejowego zbudowały linję kolejową Orsza — Lepel, długości 132 km z taką szybkością i starannością, że w roku 1927 wszystkie pułki kolejowe z częścią bataljonów saperów zostaną użyte do tych samych celów, to jest budowy lub rozbudowy linij kolejowych wybitnie strategicznych,

5) pontonierzy budują swe mosty z szybkością równą tej, jaką przyjęto za średnią w innych państwach; jako przykład — most pod Kijowem na Dnieprze zbudowano w 38 minut.

Gorzej przedstawia się sprawa wyszkolenia większych związków wojskowych (pułków, dywizyj i korpusów).

Tutaj zarówno dowódcy, jak i ich sztaby, nie zawsze okazują się na wysokości zadania; w czasie ostatnich manewrów (1927 r.) braki te i usterki były dość poważne.

Jeśli rozpatrywać wyszkolenie zawodowych dowódców czerwonej armji, trzeba nadmienić, że jeszcze w roku 1923 było 43,4% dowódców, którzy nie otrzymali żadnego wojskowego wykształcenia, natomiast w końcu 1926 roku pozostało ich zaledwie 4%; pod tym względem również okres od 1925 do 1927 wykazuje poważny postęp.

Lotnictwo dawnej carskiej Rosji, zniszczone niemal całkowicie przez rewolucję, zostało odbudowane w rozmiarach naprawdę imponujących.

Wielką zasługę w tej mierze należy przypisać również Frunzemu, zresztą wyraźnie występuje ten nagły skok w rozwoju lotnictwa Z.S.S.R. właśnie w latach 1923/25.

Według Woroszyłowa, przyjmując rok 1920 za jednostkę, widzimy wzrost sił lotniczych sowieckich:

w 1921	16,4%
„ 1922	36,4%
„ 1924	116,4%
„ 1925	304,0%
„ 1926	411.6%

Niestety Woroszyłow podał jedynie procentowy wzrost sił lotniczych, a nie wiedząc czemu odpowiadała umówiona jednostka w 1920, nie możemy określić co oznacza 411,6% w roku 1926.

W carskiej Rosji 75% zapotrzebowań samolotów, silników i t. p. pokrywano przywozem z zagranicy. Do roku 1925, jak podaje Frunze, w ciągu trzech lat sprowadzono ponad 700 płatowców. W chwili obecnej lotnictwo sowieckie zależy jeszcze w dużej mierze od zakupów zagranicznych, jednak własna produkcja rozwija się coraz bardziej. Jeśli, naprzykład, produkcję sowieckich fabryk lotniczych przyjąć w roku 1923/24 za 100, to w 1925/26 będziemy mieli:

samolotów	351%
silników	574%

Wszystkie silniki, wyprodukowane w 1923/24, były szkolne, samolotów szkolnych i bojowych była jednakowa ilość, a w roku 1925/26 szkolne silniki stanowią około 20% wszystkich wykonanych w tym roku, a bojowych samolotów wypuszczono 6½ razy więcej, niż w 1923 roku.

Ponadto jako rezerwa dla lotnictwa wojskowego służy rozwinięte lotnictwo komunikacyjne a specjalnie stworzona organizacja cywilna „Awjachim“, obecnie w składzie towarzystwa „Osoawjachim“, liczącego kilka miljonów członków, pracuje energicznie i wspiera wydajnie wysiłki rządu nad rozbudową sowieckich sił lotniczych

Przytoczone dane ilustrują nam energję i tempo, z jakim Z.S.S.R. rozbudowuje swe lotnictwo a, jeśli ten wysiłek materjałowy zestawić z wysiłkami operacyjnemi i taktycznemi w zakresie użycia lotnictwa, chociażby tylko na podstawie doświadczeń, poczynionych w działaniach lotnictwa podczas odeskich manewrów 1927 roku, będziemy mieli namacalny obraz sowieckich przygotowań pod względem lotniczym do przyszłej rozprawy orężnej.

Budżet i zaopatrzenie czerwonej armji.

Daje się zauważyć w Z. S. S. R. systematyczny wzrost budżetu na cele wojenne:

w 1923/24	budżet wynosi	377	mil. czerw. rub.	
„ 1924/25	„ „	420	„ „ „	
„ 1925/26	„ „	551	„ „ „	
„ 1926/27	„ „	634	„ „ „	
„ 1927/28	„ „	742	„ „ „[1])	

[1]) Według danych prasowych, gdyż w zestawieniu Woroszyłowa tej pozycji niema. Analizując wysokość budżetu rosyjskiego na cele wojskowe, trzeba podkreślić

Warto poznać, jak rozłożone są wydatki budżetu na cele wojenne w latach 1924/25.

POSZCZEGÓLNE WYDATKI	% wydatków w poszczególnych latach		
	1924/25	1925/26	1926/27
Pensje	26,69	26,09	22,91
Wyżywienie i utrzymanie	27,23	24,42	26,01
Techniczne wyposażenie	36,26	40,65	44,22
Wydatki organ. administr.	7,59	6,33	4,41
Wydatki na cele naukowe oraz kulturalno-oświatowe.[2])	2,03	2,51	2,45
R A Z E M	100%	100%	100%

Jak powyższe zestawienia wskazują, z bardzo znacznym wzrostem samego budżetu równocześnie w ramach poszczególnych rocznych budżetów wzrastają jedynie pozycje na techniczne wyposażenie (uzbrojenie, pociski, sprzęt wojenny, a w tem naturalnie zapasy mobilizacyjne) oraz na propagandę (moralne przygotowanie przyszłej wojny).

Te cyfry świadczą najlepiej o przygotowaniach wojennych Z. S. S. R., a, jeśli dane te zestawić z rozwojem lotnictwa oraz z nadzwyczaj intensywną rozbudową sieci kolejowej na pograniczu zachodniem Z. S S. R., to będziemy mieli coraz kompletniejszy i jaśniejszy obraz przygotowań Z. S. S. R. do przyszłej wojny.

---

iż wyżej przytoczona tabelka daje jedynie porównanie wzrostu tego budżetu w poszczególnych latach, nie daje natomiast najzupełniej obrazu jego faktycznej wysokości, gdyż cały szereg pozycyj, przeznaczonych wyraźnie na cele wojenne, zostało misternie przez Woroszilowa ukrytych.

A więc naprzykład w roku 1926/27 poza 634 miljonami rubli czerw. przeznaczono:

na oddziały O. G. P. U	ponad	40	miljonów
na zarząd centr. O. G. P. U. (wywiad)	„	38	„
na wojska konwojowe	„	6	„
wreszcie na przemysł wojenny	„	43	„
Co daje razem	ponad	127	miljonów

W ten więc sposób i uwzględniając jeszcze cały szereg innych pozycyj ukrytych w budżetach komisarjatów komunikacji, oświaty i t. p. budżet na cele wojenne wzrósł do sumy ponad 800 miljonów czerwonych rubli, co łącznie ze świadczeniami zarządów lokalnych Z.S.S.R. oraz z tak zwaną rezerwą zaopatrzeniową (przypuszczalny fundusz mob.) da około miljarda rubli złotych.

W podobny sposób budżet na rok 1927/28 ze skromnie podanej cyfry 742 miljonów, wzrośnie faktycznie znacznie ponad miljard rubli na cele wojenne

[2]) Nazwijmy po imieniu — na propagandę komunistyczną.

Mimo jednak tak znacznego powiększenia budżetu wojskowego w ostatnich latach, materjalne utrzymanie czerwonej armji w okresie pokoju nie jest wystarczające, świadczy to jeszcze silniej o szybkich i zdecydowanych, może nawet nerwowych, przygotowaniach na wypadek wojny. W roku 1926/27 blisko 50% budżetu (bo 44,22%) poświęcono bowiem na techniczne wyposażenie czerwonej armji.

Technika i źródła zaopatrzenia dla przemysłu wojennego.

Znaczenie techniki dla celów wojny zostało już ocenione należycie przez Frunzego, który zgodnie z tezami swemi o przypuszalnym przebiegu przyszłej wojny położył wielki nacisk na wyposażenie techniczne czerwonej armji. A tymczasem, jak słusznie podkreśla Woroszyłow, to techniczne wyposażenie czerwonej armji nie przedstawia się bynajmniej łatwo.

Jeszcze w roku 1924 Frunze poczynił próby w celu ustalenia ogólnego i jednolitego systemu w uzbrojeniu czerwonej armji. Po wojnie światowej i domowej w posiadaniu czerwonej armji znalazły się przeróżne środki uzbrojenia, różne typy dział, karabinów maszynowych, a nawet broni ręcznej. Przedewszystkiem zewidencjonowano to, co posiadano; potem rozdzielono uzbrojenie tak, jak tego wymagają dzisiejsze poglądy taktyczne i ustalone zasady organizacyjne, oraz stosując normy skupienia w jednych jednostkach broni pewnego określonego systemu.

O tem bowiem, aby dziś przezbroić całe siły zbrojne, nie można było marzyć zarówno ze względów budżetowych, jak niemożności wytworzenia przez rosyjski przemysł wojenny takiej ilości sprzętu.

Dlatego też centralne władze sowieckie poszły po linji przedewszystkiem ulepszenia i przystosowania do warunków rosyjskich tego sprzętu wojennego, który z czasów wojny światowej i domowej posiada czerwona armja.

Tylko w tych dziedzinach, w których były zupełne luki i braki, poczyniono główny wysiłek, a więc w dziedzinie kons rukcji ręcznych karabinów maszynowych typu rosyjskiego i masowej ich produkcji, w dziedzinie lotnictwa i radjo. Również skonstruowano nowy typ maski gazowej, która ma zabezpieczać, według oświadczenia Woroszyłowa, przed wszystkiemi używanemi w dobie obecnej gazami, oraz rozpoczęto ich masową produkcję.

Gorzej przedstawia się sprawa z produkcją samochodów i ciągników, gdyż bez masowego ich użycia w kraju nieda się zapewnić niezbędnych ilości dla nowoczesnych sił zbrojnych.

Sam *przemysł wojennny* został w toku wojny domowej zupełnie zniszczony lub zużyty. Dopiero od 1924 roku zaczyna się jego intensywna odbudowa, a silny nacisk w tym kierunku, wyrażony uchwałami III zjazdu sowietów w 1925 roku, dał dalszy energiczny impuls jego rozbudowie.

W dalszym ciągu Woroszyłow przechodzi do analizy źródeł, jakie posiada Z.S.S R do rozbudowy przemysłu dla celów produkcji wojennej.

Podaje on tabele, które mają zilustrować źródła zasobów dla przemysłu wojennego w Z.S.S.R. Podaję je w streszczeniu i w ogólnem zestawieniu.

Wyprodukowano w roku 1926

PAŃSTWA	W tysiącach tonn		W tonnach			UWAGI
	węgiel	żelazo (czugun)	miedź	ołów	aluminjum	
Stany Zjednoczone	601.031	39.692	892.800	670.000	68.000	
Anglja	127.572[1])	2.481	69.000[2])	280.800[3])	17.000	
Francja	52.476	9.395	8.000	20.000	22.000	
Niemcy	145.360	9.641	25.000	75.000	32.000	
Z.S.S.R.	26.368	2.446	9.000	1.000	—	

Worosziłow podkreśla odosobnienie Z.S.S.R. w przyszej wojnie, konieczność zdania się na własne siły i własne źródła zasobowe dla przemysłu, wreszcie potwierdza tezy Frunzego o tem, iż przyszła wojna będzie długotrwała i wyczerpująca, wymagająca napięcia wszystkich sił i wykorzystania wszelkich zasobów Z.S.S.R. Mimo tego jednak ocenia on położenie Z. S. S. R. jako wybitnie pomyślne i uważa, że Rosja sowiecka będzie zdolna do podobnego wysiłku, a jej przemysł będzie w stanie pokryć zapotrzebowania przyszłej wojny. Trudno nie uważać tego optymizmu Worosziłowa, albo za zwrot polemiczno-agitacyjny, albo też za jakieś nieporozumienie.

Zacytowana wyżej tabela wykazuje wyraźnie, jak znikomemi zasobami w zakresie źródeł dla przemysłu wojennego dysponuje Z.S.S.R. Trudno sobie wyobrazić, aby ilości surowców, jakie są wydobywane przy dzisiejszej produkcji, mogły wystarczyć do zaopatrzenia wielomiljonowych armij, aby mogły starczyć na potrzeby nowoczesnej wojny, zużywającej dziennie dziesiątki tysięcy tonn pocisków i sprzętu wojennego.

Na to napewno nie starczy w Z.S.S.R. surowców, a gdyby ich nawet starczyło obecny przemysł sowiecki nie będzie w stanie ich przerobić.

Reasumując to, co dało się wyłowić z obydwóch broszur Frunzego i Worosziłowa oraz biorąc pod uwagę hasła nowego sowieckiego regulaminu służby polowej, według którego przewidziane jest nadzwyczaj bogate i obfite techniczne i materjałowe wyposażenie sił zbrojnych Z.S.S.R. w przyszej wojnie, musimy podkreślić:

1) systematyczne powiększanie budżetu na cele wojny, stałe zwiększanie procentu wydatków na uzbrojenie i wyposażenie techniczne, nadzwyczaj intensywny rozwój lotnictwa oraz bardzo metodyczną i szybką rozbudowę strategicznych linij kolejowych, wskazujące na to, że Z.S.S.R. energicznie przygotowuje się do przyszłych działań wojennych;

---

[1]) Cyfry tak małe z racji strajku.

[2]) Razem z Kanadą i Australją.

[3]) Razem z Kanadą, Australją i Indjami.

2) głowne tezy regulaminu służby polowej, to jest bogate i obfite nadzwyczaj wyposażenie techniczne, obfite uzbrojenie i wysokie normy zużycia amunicji, wydają się nam jednak niezupełnie współmierne z materjalnemi możliwościami Z.S.S.R., a w szczególności z ilością surowców, które może mieć do dyspozycji, oraz ze zdolnością produkcyjną przemysłu sowieckiego;

3) z tego względu tezy Frunzego i Woroszyłowa o długotrwałej i wyczerpującej przyszłej wojnie wydają się dla Z.S.S.R. mało realne. Raczej w tych warunkach odpowiadałaby teza wojny krótkiej a gwałtownej w działaniach, do której przez szereg lat nagromadzonoby w zapasach mobilizacyjnych odpowiednie ilości uzbrojenia, amunicji oraz sprzętu technicznego (wskazuje na to ostatnio — między innemi, rozkład pozycyj budżetowych w ostatnich latach, wynoszących co roku, jak już podano, blisko 40% całego budżetu na „wyposażenie techniczne.

Ppłk. S. G. St. Rowecki.

K. Szyldbach. Walka na rzekach. (Borba na riekach. Bibljoteka Komandira). *Moskwa-Leningrad 1928.*

W wojskowej literaturze naszych wschodnich sąsiadów, produkowanej masowo (pod względem ilości wydawanych prac), poruszane są stale najrozmaitsze zagadnienia. Objektywny obserwator musi przytem dojść do wniosku, że zasadniczym celem, przyświęcającym Gosizdatowi (Państwowa Centrala Wydawnicza Sowietów), jest rzucanie na rynek takich popularyzacyjnych dzieł wojskowych, których treść zdołałaby wzbudzić zainteresowanie wśród społeczeństwa.

Jest to prawdopodobnie jeden ze sposobów „wojenizacji" sowieckiego społeczeństwa, hasło bowiem powszechnego rozbrojenia służy naszym sąsiadom jedynie za artykuł na eksport do krajów „zgniłej" Europy.

Dążeniem rządzącej partji jest zmilitaryzowanie Rosji, która stała się obecnie taką „jedyną ojczyzną wszechświatowego proletarjatu", jaką za czasów carskich była rzekomo dla wszystkich Słowian.

Te chyba względy powodują, że wojskowe dzieła sowieckie są dostępne dla wszystkich i nie wymagają fachowego przygotowania i specjalnego wykształcenia wojskowego. Stąd mało mamy w Rosji prac o charakterze orginalnym, których zadaniem byłoby stawianie nowych tez, rzucanie nowych poglądów i idei.

Jednym z przykładów charakterystycznych takiego ujęcia przedmiotu służyć może dzieło p. Szyldbacha p. t. „Walka na rzekach". Wchodzi ono w cykl wydawnictw „Bibljoteki dowódcy" (Bibljoteka Komandira), a więc, sądząc z tytułu, powinno mieć ograniczone koło czytelników — przeciętnych oficerów sowieckich.

Biorąc też je do ręki, zdawałoby się, że znajdziemy tam szereg fachowych wskazówek, mogących zainteresować przedewszystkiem dowódcę małej jednostki, które miałyby sens praktyczny, wyjaśniając mu i ilustrując obowiązujące regulaminy i instrukcje i ułatwiając w ten sposób, w czasie ćwiczeń czy manewrów, wreszcie na wojnie, realizację postawionych przez dowódcę zadań. Takim wszak powinien być jeden z zasadniczych celów wydawnictw półoficjalnych.

Niestety „Walka na rzekach" nie porusza tych zagadnień. Sam autor odczuwa ten poważny brak, gdyż w przedmowie tłumaczy się, że, skrępowany objętością pracy, opuścił cały obszerny dział, dotyczący zadań małych jednostek.

Tytuł więc nie usprawiedliwia treści.

Dziełko p Szyldbacha traktuje wyłącznie o operacjach w wielkim stylu na systemach wód śródlądowych rzekach i jeziorach.

W ten sposób wydaje się ono być przeznaczone dla dowódców, względnie sztabów wielkich jednostek. Popularna jednak forma, interesująca treść samego zagadnienia, pozwalają oddać je do użytku szerokiego ogółu zwykłych śmiertelników, których nie zajmą szczegóły technicznego wykonania. Rzecz staje się dostępna dla osób nieposiadających nawet fachowej wiedzy wojskowej, których zorjentuje dostatecznie w całokształcie zagadnienia.

Jeżeli będziemy rozpatrywali dziełko p Szyldbacha z tego tylko punktu widzenia, to stwierdzimy, że ujął on przedmiot interesująco i w rezultacie napisał książkę nie bez pewnego pożytku. Metodzie jego pracy nie można nic zarzucić.

Mamy więc przedewszystkiem podkreślenie faktu—nie podlegającego żadnej wątpliwości—że wszędzie, na wszystkich frontach, spotkamy się z rzekami za wyjątkiem rzadkich wypadków działań w pustyniach i wysokogórskich systemach. Stąd ogromne wojskowe znaczenie wód śródlądowych.

W zależności od kierunku działań mogą przytem zajść dwie możliwości:

— albo rzeka płynie do nich równolegle,

— albo też jest prostopadła.

W wypadku pierwszym rzeki mogą służyć:

— jako kierunki działań głównych wojska, gdy—pod ubezpieczeniem własnej flotylli rzecznej — siły lądowe posuwają się wzdłuż wybrzeży lub są transportowane na statkach lub też,

— jako linje ewakuacyjne i komunikacyjne (zaopatrzenie) i wreszcie,

— jako zabezpieczenie skrzydła działających.

W wypadku drugim stanowić będą przeszkodę w natarciu, względnie wytyczą zasadniczą strefę obronną.

Przechodząc do szczegółów działań na frontach rzecznych, autor podaje, zebrane w jednym rozdziale, ciekawe historyczne przykłady, zaczerpnięte z wojny światowej i domowej w Rosji w r. 1918—20. Do najbardziej pouczających w naszych warunkach należą tu mało znane epizody użycia czerwonej flotylli rzecznej na Północnej Dźwinie w r. 1918—19.

Autor pragnie uwidocznić na tych przykładach, jakie ogromne znaczenie w działaniach tego rodzaju odgrywa utrzymanie jedności dowodzenia przy pozostawieniu fachowcom wolnej ręki w wykonaniu. Historja podkreśla konieczność ścisłego współdziałania broni, w szczególności współdziałania sił lądowych z flotyllą. Niestosowanie się do tych elementarnych zasad powoduje klęskę. Przykłady te ilustrują równocześnie, jak z biegiem czasu, w miarę rozwoju, wzrasta wpływ środków technicznych na całokształt działań na frontach rzecznych i jak wzrasta zapotrzebowanie na nie.

Nie będę wyliczał tych środków za autora, kto się tem interesuje, niech zajrzy do odpowiednich regulaminów. Nadmienię tylko, że p. Szyldbach nie wspomina zupełnie o użyciu min rzecznych – stałych i pływających — stosowanych z powodzeniem w walce rzecznej; również autor zapomniał o pracach, mających na celu sztuczne podniesienie poziomu wód i zabagnienie okolicy, co miało miejsce w konkretnych przypadkach.

Zaznaczyć należy, że jako jeden ze środków walki przybywa nowy — specyficzny dla wojska związkowego — jest nim *propaganda.* Pan Szyldbach mało mu poświęca uwagi, wspominając o nim mimochodem i odsyłając czytelnika do obowiązujących instrukcyj.

Rozważania nad operacyjnem znaczeniem rzek stanowią dalszą część pracy. Autor poświęca im cztery końcowe rozdziały, rozpatrując w każdym z nich pewien szczególny wypadek działań. W rozdziale, poświęconym wypadkowi, gdy rzeka biegnie równolegle, autor główny nacisk kładzie na zasady użycia flotylli rzecznej. Jest to bardzo celowe, gdyż przeciętny oficer zna ten rodzaj wojska jedynie ze słyszenia. O taktycznem użyciu flotylli wie mało kto, a ogromna większość nie docenia jej wartości. A jednak — na szerokich i głębokich frontach rzecznych (w polskich warunkach Wisła, Prypeć nawet Warta i kanał Bydgoski) — flotylla, dobrze użyta, powinna okazać się cennem narzędziem w rękach dowódcy i przyczynić się walnie do rozstrzygnięcia położenia. Ten więc dosyć szczegółowy opis użycia taktycznego, współdziałania z wojskami lądowemi, możliwości technicznych poszczególnych jednostek bojowych—pomoże do zorjentowania dowódcy, dysponującego flotyllą.

Zaciekawi to także i każdego innego oficera lądowego, który w naszych warunkach wojny manewrowej, gdzie istnieją wielkie obszary wód śródlądowych, może się przecież łatwo spotkać z tym nieznanym mu środkiem walki.

P. Szyldbach kwestję ujął natyle szczegółowo, że po przeczytaniu jego dziełka można mieć dość jasne wyobrażenie o działaniach flotylli.

Dalszy rozdział poświęcony jest obronie rzek, która może być czynna lub bierna.

Pierwsza polega na utrzymaniu w swem ręku przepraw i broniących nich przedmości, przewidzianych jako podstawy do przeciwnatarć na przeprawiającego się nieprzyjaciela lub też zachowanych dla wyjścia sił własnych przy przejściu do ogólnego natarcia.

Druga wymaga uszykowania w głąb za rzeką, zachowania licznych odwodów, skoncentrowania ich w odpowiedniem miejscu i przygotowania wreszcie wszystkich rozporządzalnych środków do szybkiego przerzucania tych odwodów do punktu zagrożonego.

Środki obrony powinny być w obu wypadkach przygotowane zawczasu (choćby w czasie pokoju) a wszelkie działania odpowiednio przewidziane i następnie systematycznie prowadzone według przygotowanego planu. P. Szyldbach nie mówi nic nowego, gdyż prawdy te są stare i ogólnie znane.

Zmieniły się środki walki, wzmogło niepomierne znaczenie techniki, ale one same przetrwały nadal. Niema niezdobytych przeszkód, a jedyną formą ich skutecznej obrony jest własny manewr i własne uderzenie.

Opisowi zdobywania i przeprawiania się przez rzeki autor poświęca najwięcej miejsca. Charakteryzuje to sowiecką myśl wojskową, mającą cechy wybitnie zaczepne. To też rozdział o natarciu zawiera najwięcej technicznych wskazówek. Rozdział ten, jak i poprzedni, oparty jest całkowicie na obowiązujących regulaminach sowieckich i innych państw oraz na wykorzystanej w szerokiej mierze literaturze fachowej. Brak tu orginalnych poglądów, ale za to wiele szczegółów, które wykorzystać można przy sporządzaniu rozkazów, planów przepraw poszczególnych jednostek, sposobu użycia różnych broni i służb, a przedewszystkiem artylerji, saperów i łączności.

Pracę kończy autor krótkim rozdziałem o wykorzystaniu rzeki w charakterze linji komunikacyjnej dla zaopatrzenia i ewakuacji wojska.

Z pobieżnego tego przeglądu widzimy więc, że p Szyldbach ujął pracę dość szczegółowo i oświetlił wszechstronnie. Nie jest ona jednak, mimo popularnej formy ujęcia, broszurą, przeznaczoną dla skompletowania bibljoteki dowódcy małej

jednostki piechoty. To dzieło jest typowym przykładem metod „militaryzacji" społeczeństwa przy pomocy których pod hasłem kształcenia umysłów dowódców małych jednostek rzuca się faktycznie na rynek broszury agitacyjno - informacyjne, przeznaczone dla szerokich mas społeczeństwa..

Redaktor: *MJR. S. G. MARJAN PORWIT.*

Sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.*

Zeszyt w sprzedaży pojedyńczej zł 1.75.

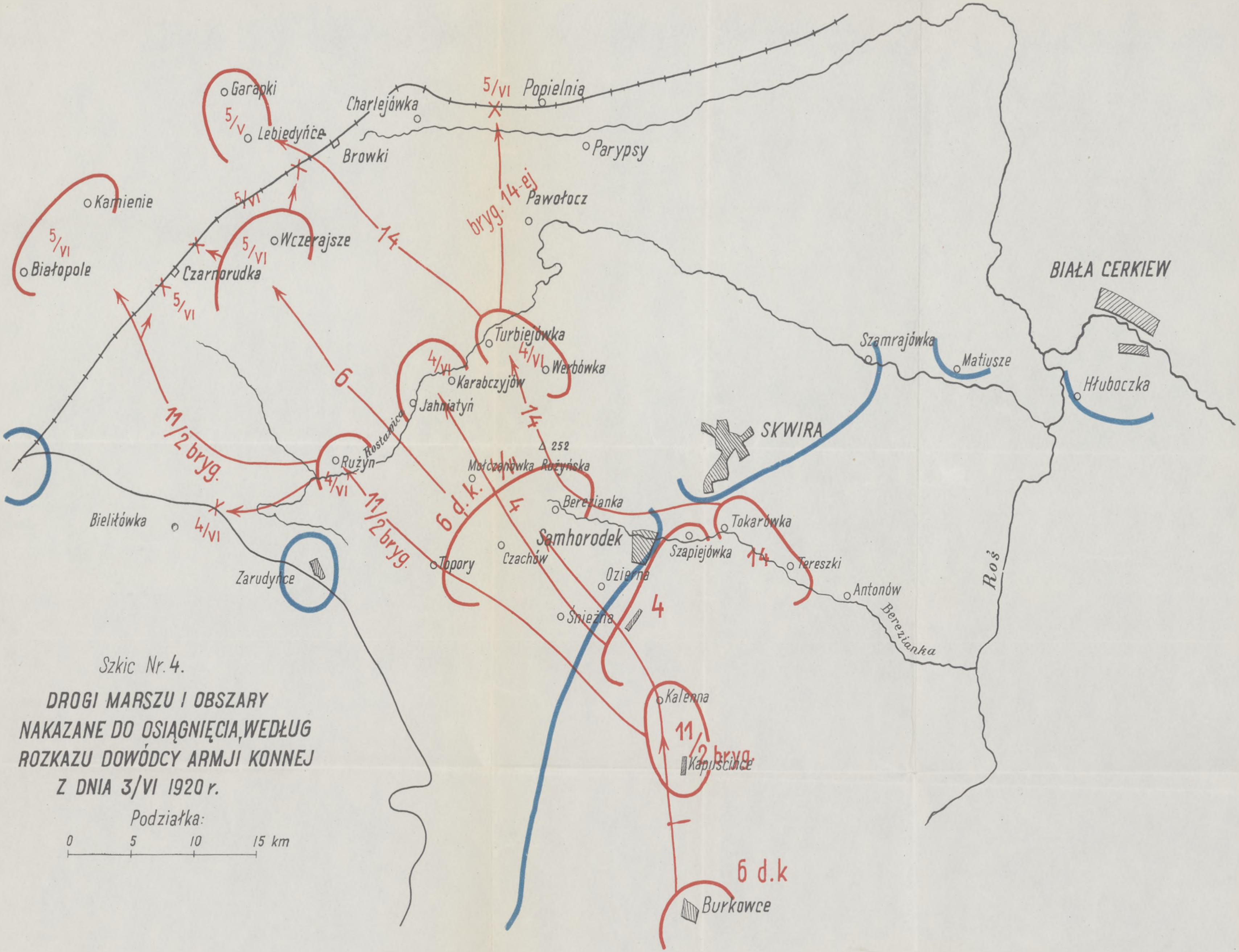
Prenumerata kwartalna: w Warszawie zł 4.50, zamiejscowa zł 4.75.

Adres redakcji: Warszawa, Sztab Generalny, plac Saski 3. Telefony: redaktor 75 wewn. Sztabu Gen. sekretarz 163 wewn. Sztabu Gen.

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Druk. J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268-08.

„Bellona" Tom XXXI zesz. 1 art. mjr. S. G. Rutkowskiego
„Pierwsze walki z Armją konną pod Koziatynem".



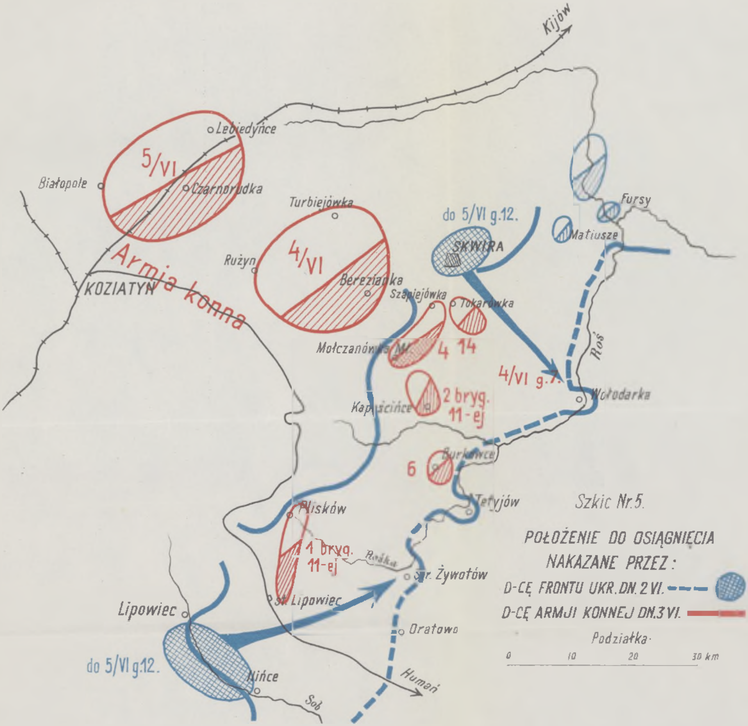
Szkic Nr. 4.

DROGI MARSZU I OBSZARY NAKAZANE DO OSIĄGNIĘCIA, WEDŁUG ROZKAZU DOWÓDCY ARMJI KONNEJ Z DNIA 3/VI 1920 r.

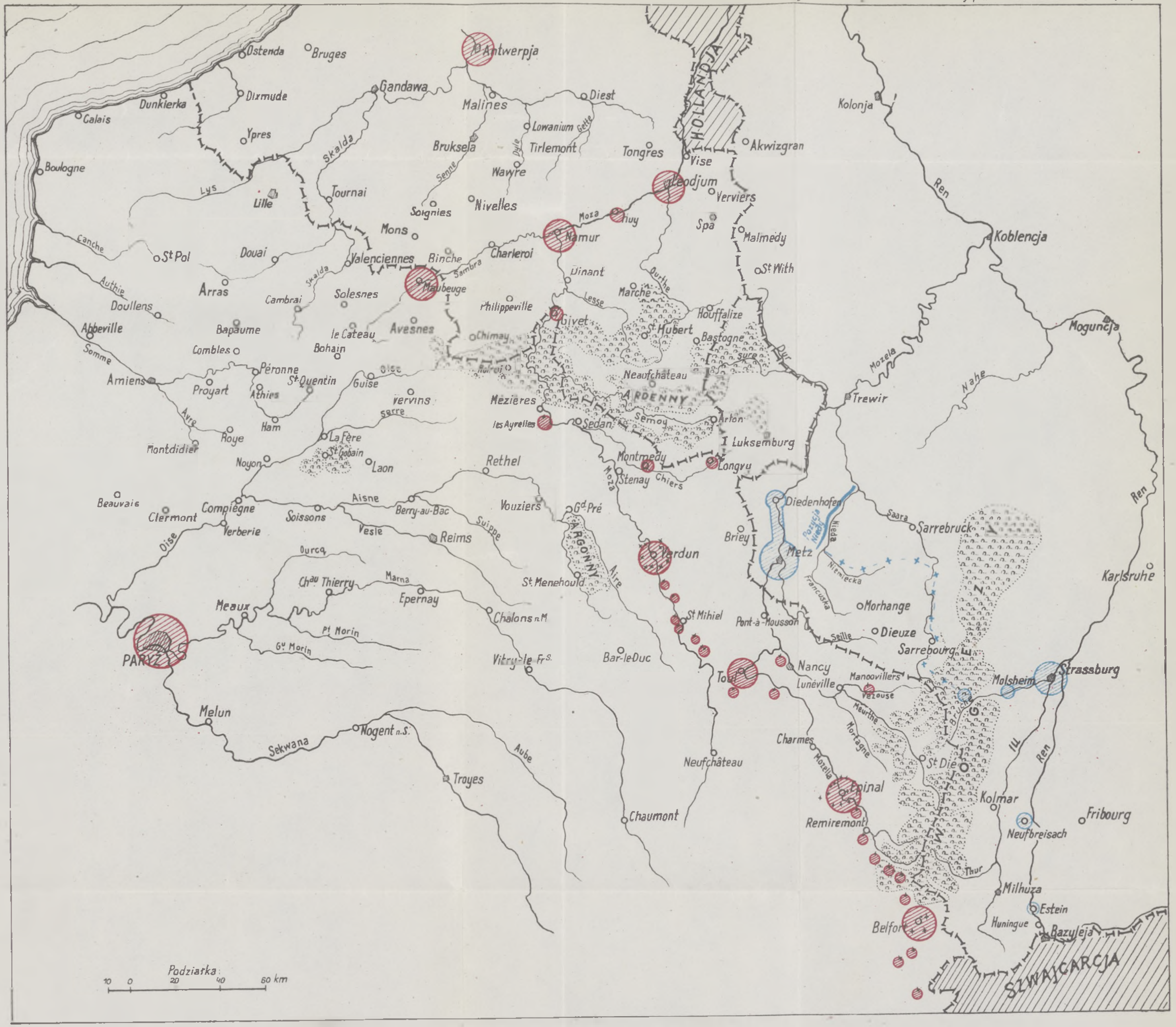
Podziałka:

0 5 10 15 km

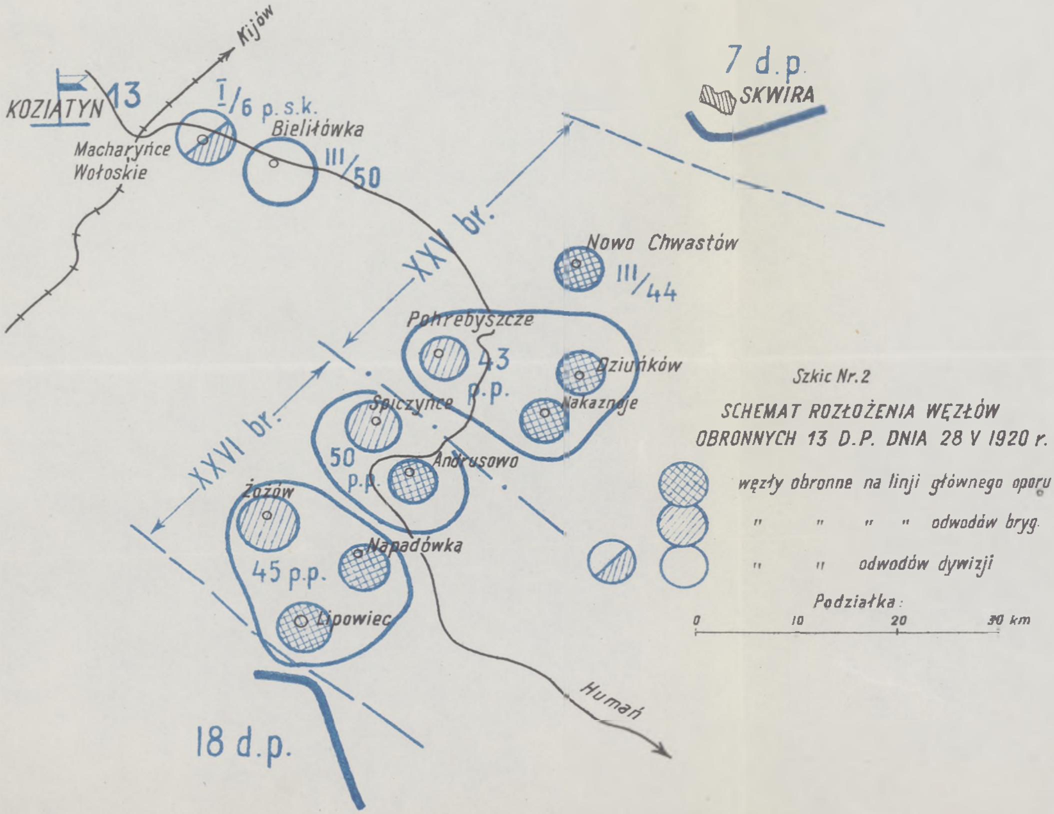
„Bellona" Tom XXXI zesz.1 art. mjr. S. G. Rutkowskiego
„Pierwsze walki z Armją konną pod Koziatynem".



Bellona tom XXXI, zeszyt 3, do art. mjr. S.G. Rola-Arciszewskiego pt. „Warunki kształtowania się doktryn strategicznych"



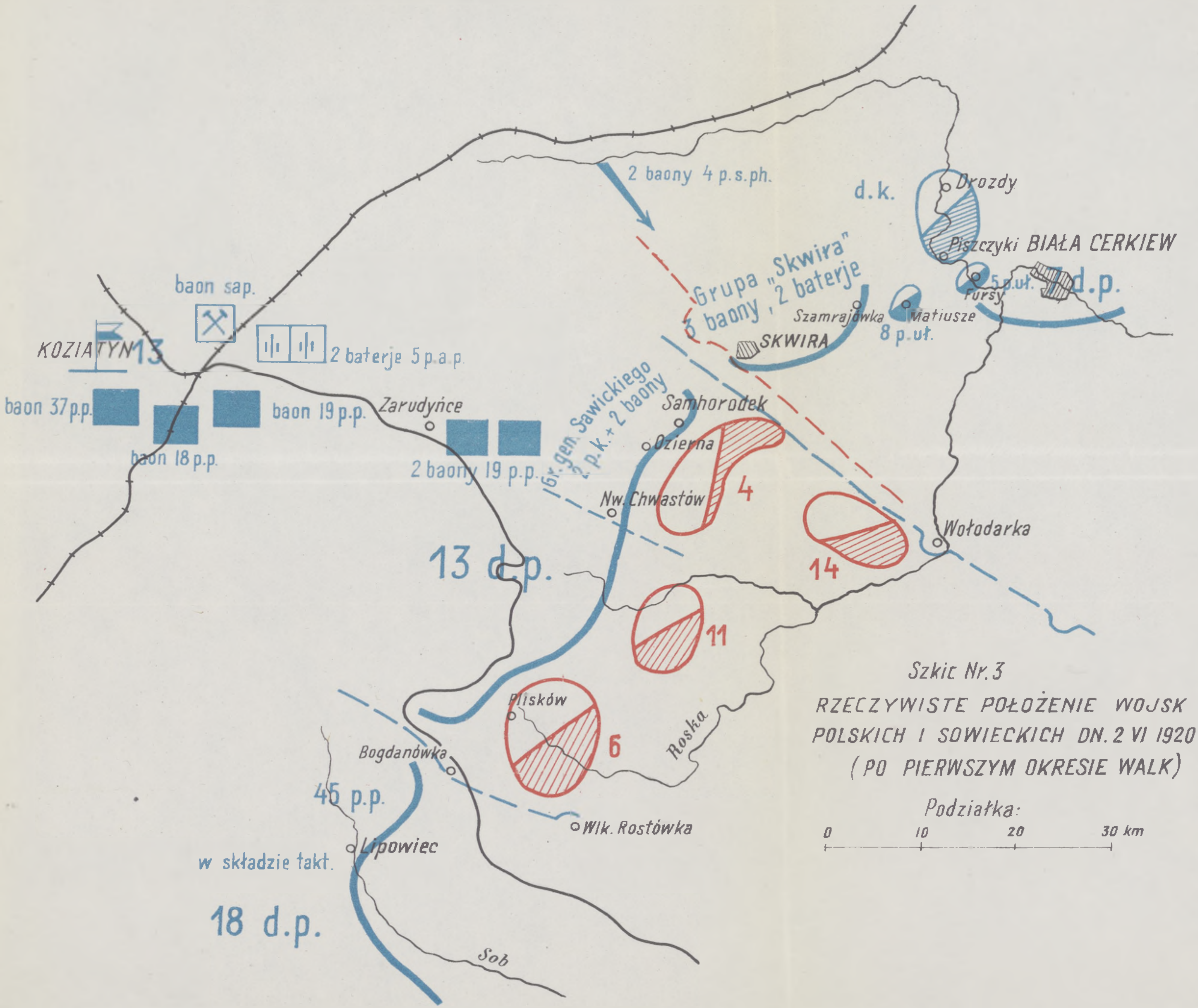
„Bellona" Tom XXXI zesz. 1 art. mjr. S. G. Rutkowskiego
„Pierwsze walki z Armją konną pod Koziatynem."



Szkic Nr. 2

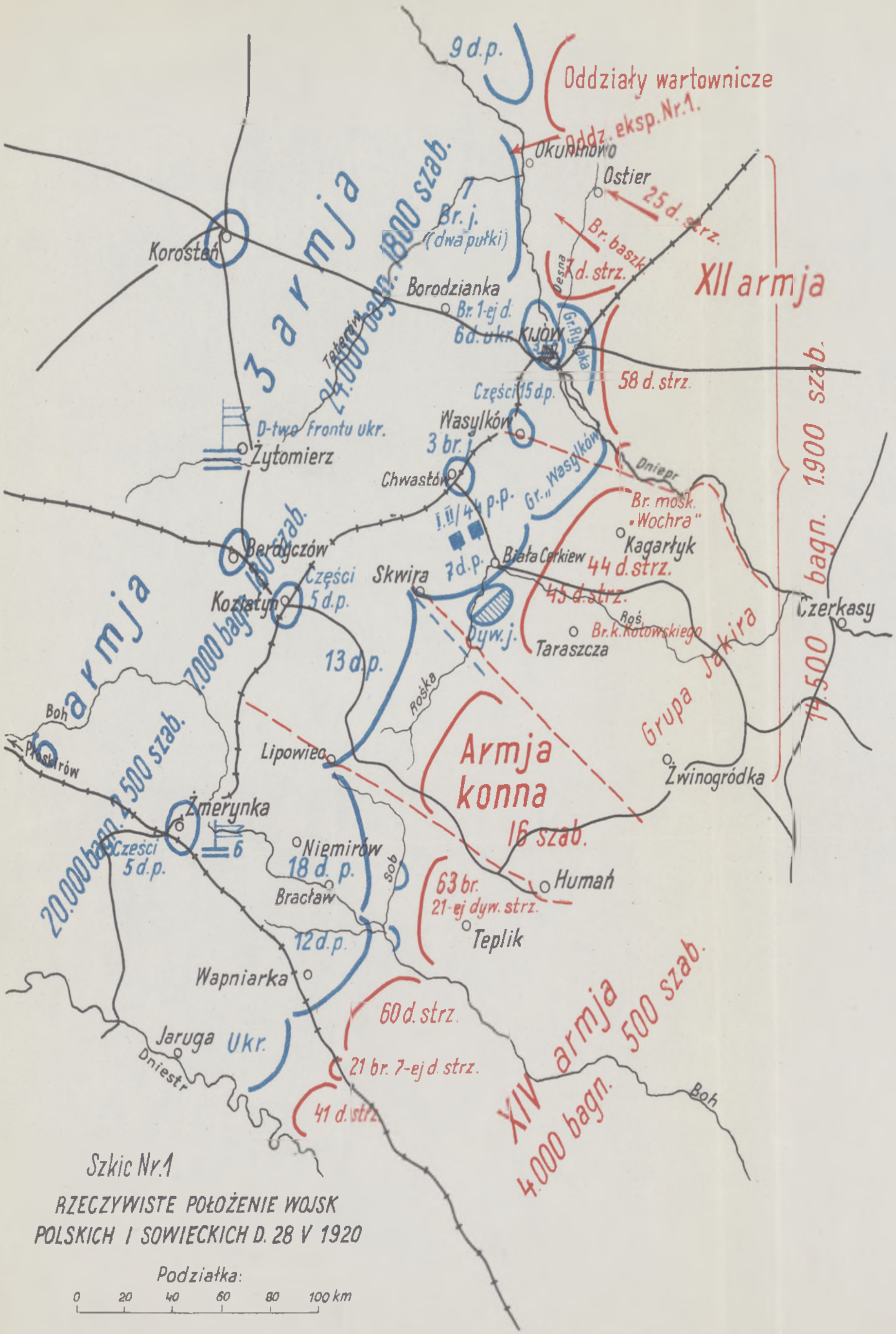
SCHEMAT ROZŁOŻENIA WĘZŁÓW OBRONNYCH 13 D.P. DNIA 28 V 1920 r.

„Bellona" Tom XXXI zesz. 1 art. mjr. S. G. Rutkowskiego „Pierwsze walki z Armją konną pod Koziatynem".



Szkic Nr. 3
RZECZYWISTE POŁOŻENIE WOJSK POLSKICH I SOWIECKICH DN. 2 VI 1920 (PO PIERWSZYM OKRESIE WALK)

„Bellona" Tom XXXI zesz. 1 art. mjr. S. G. Rotkowskiego
„Pierwsze walki z Armją konną pod Koziatynem."

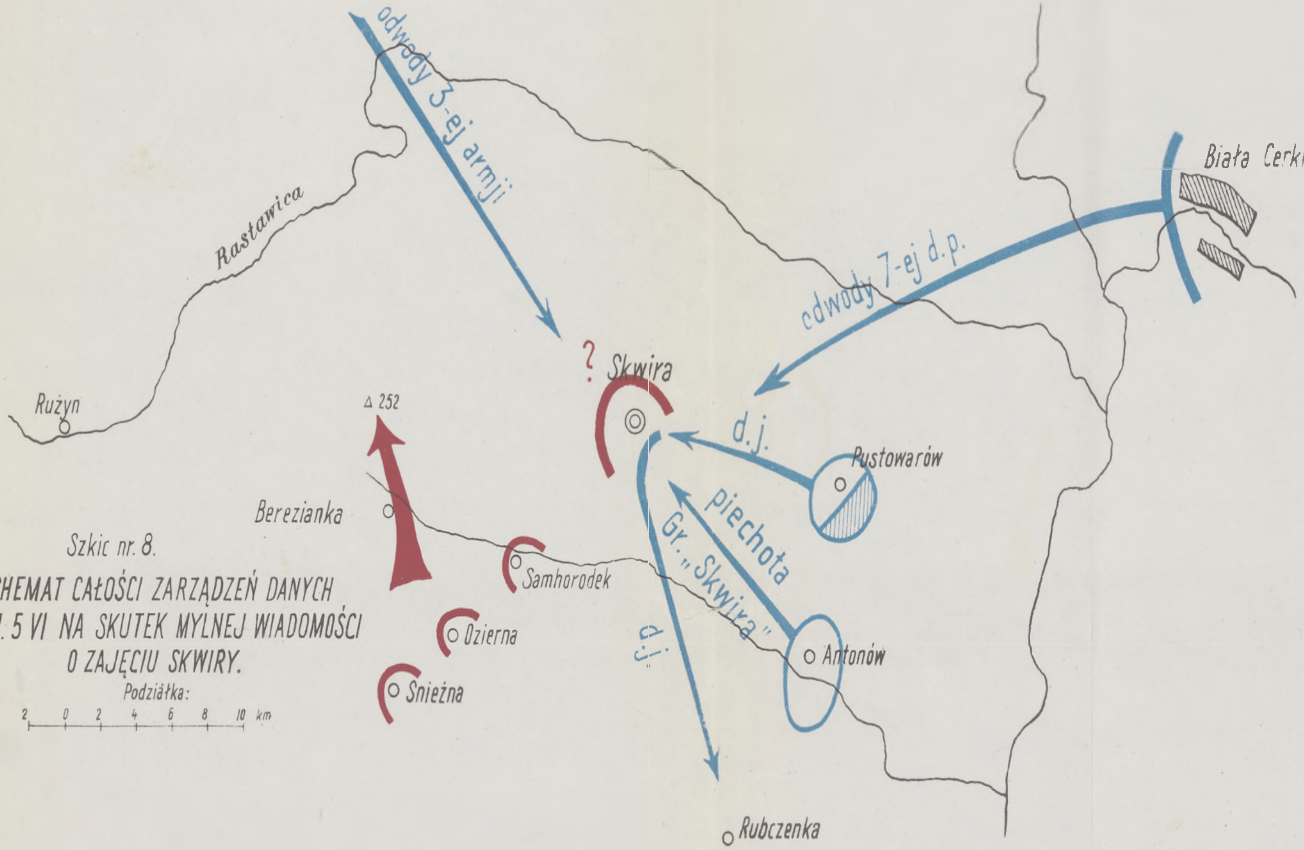


Szkic Nr. 1

RZECZYWISTE POŁOŻENIE WOJSK POLSKICH I SOWIECKICH D. 28 V 1920

Podziałka:
0 20 40 60 80 100 km

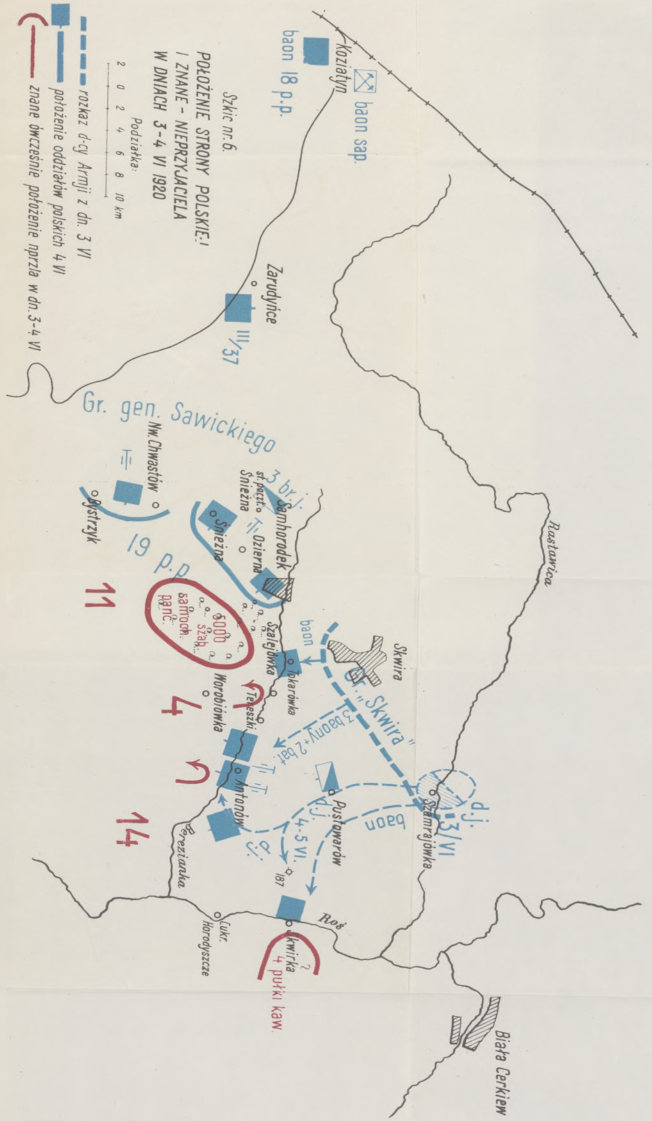
„Bellona" Tom XXXI zesz. 3; do art. mjr. S. G. Rutkowskiego
„Pierwsze walki z Armją Konną pod Koziatynem"



Szkic nr. 8.

SCHEMAT CAŁOŚCI ZARZĄDZEŃ DANYCH DN. 5 VI NA SKUTEK MYLNEJ WIADOMOŚCI O ZAJĘCIU SKWIRY.

„Bellona" Tom XXXI zesz. 3; do art. mjr. S.G. Rutkowskiego „Pierwsze walki z Armją Konną pod Koziatynem."



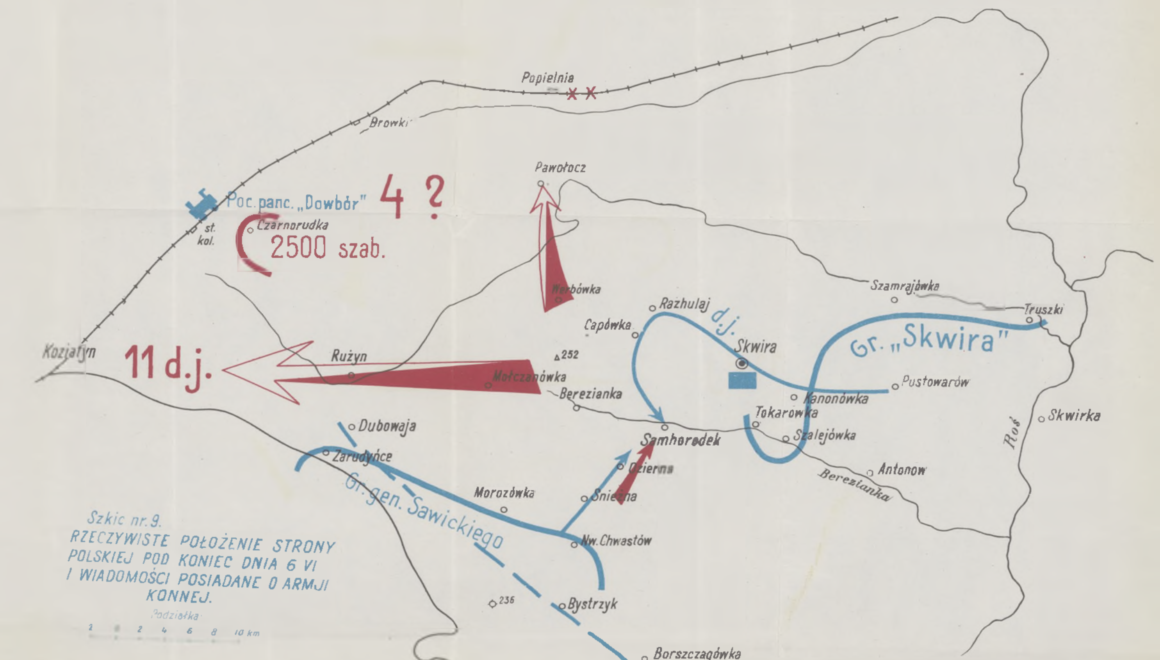
Szkic nr. 6.
POŁOŻENIE STRONY POLSKIEJ I ZNANE - NIEPRZYJACIELA W DNIACH 3-4 VI 1920

„Bellona" Tom XXXI zesz. 3; do art. mjr. S.G. Rutkowskiego „Pierwsze walki z Armją Konną pod Koziatynem."



Szkic nr. 7.
WIADOMOŚCI UZYSKANE O ARMJI KONNEJ DN. 5 VI ORAZ SCHEMAT WYDANYCH W TYM DNIU ROZKAZÓW DO PRZECIWDZIAŁANIA.
Podziałka
2 0 2 4 6 8 10 km

„Bellona" Tom XXXI zesz. 3; do art. mjr. S.G. Rutkowskiego „Pierwsze walki z Armją Konną pod Koziatynem."



Szkic nr. 9.
RZECZYWISTE POŁOŻENIE STRONY POLSKIEJ POD KONIEC DNIA 6 VI I WIADOMOŚCI POSIADANE O ARMJI KONNEJ.
Podziałka
2 0 2 4 6 8 10 km